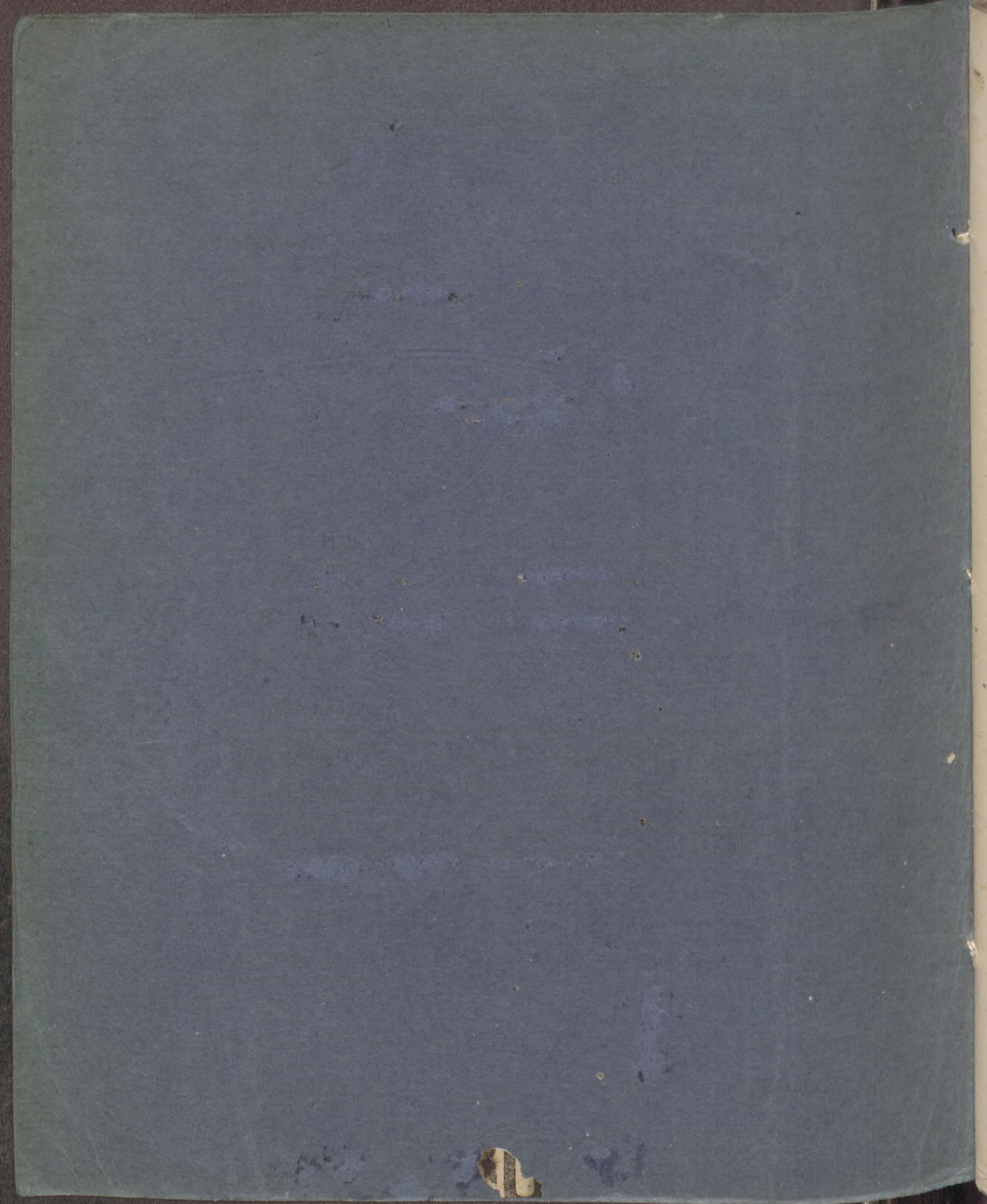


XVI.

Prussia.

(Drukarstwo i Pismennictwo)



— O zmarłym (w Graefenbergu na Śląsku, Natalisie Junoszy Sulerzyckim, dawniejszym właścicielu dóbr w powiecie brodnickim, pisze „Pielgrzym“: Zmarły urodził się w Piątkowie w Prusach Zachodnich, powiecie brodnickim 28go Września 1801 r. Więziony w r. 1846, 48 i 63 w fortecy w Grudziądzu; w Berlinie, w Moabicie, skazany został na rok więzienia przez kamergericht berliński. Następnie opuścił kraj i od roku 1864go osiadł w Krakowie. Dnia 7go Siępnia przybył do Graefenberga, gdzie po trzytygodniowej chorobie, otoczony dziećmi i kilku rodakami, w Sobotę dnia 24go zm. opatrzony przez księdza Polaka śś. Sakramentami, życie zakończył. Cześć jego pamięci.

Natalis Sulerzycki.

SpKul/5 (10)/97

Goniec Niekropolski
10/9 1848 nr. 207

† Anastazy z Czarlinskih Pospieszyl umarla dnia 8 b. m. w 77 roku życia w Starém Kiszewie, na Ziemi Pomorskiej, na której się urodziła i przez cale życie pozostawała. Zmarła pisyla pod pseudonimem „Jadwiga“ przed kilku laty do Gazety Toruńskiej a wczesniej jeszcze do Nadwiślanina pod pseudonimem „Pomorzaniu“ i rzucila w korespondencyach swych niejedną myśl zdrowa. Ochronki, szkólki wieczorne i niedzielne po 4tyrach. towarzystwo pomocy naukowej dla dziewcząt, oto myśli dziś po części urzeczywistnione, które wyszly z glowy tej zacnej Polki. Spokój jej duszy!

Anastazy Pospieszylowa

Kur. Pozn.
1848 paźdz.

— * P. nikodem Meyza w Toruniu, towarzyszył drukarskiej, obchodzył w sobotę 25-letni jubileusz swego zawodu. Przed 25 laty wstąpił p. M. do drukarni p. Ignacego Danielewskiego w Chełmnie, a od r. 1867, od czasu założenia drukarni p. Buszczyńskiego, jest bezustannie w niej czynny. Z okazji tej składali mu życzenia jego towarzysze drukarni, towarzysze drukarni niemieckich, dyrektor Spółki pożyczkowej, w której jubilat jest członkiem rady nadzorczej, redakcyja „Gazety Toruńskiej“ i zarząd Towarzystwa przemysłowego, w którym jubilat urząd kasyera sprawuje.

Chełmno
Toruń

* Pan W. Fiałek, drukarz w Chełmnie, wydał swoim nakładem „Żywot św. Jadwigi, księżnej polskiej (15 października) oraz modlitwy i pieśni do tejże Świętej“. Jest to opis życia św. Jadwigi, wyjęty z „Żywotów Świętych“ ks. Piotra Skargi, które p. Fiałek zamysla całkowicie wydać w książeczkach, zawierających po jednym żywocie. Cena żywotu św. Jadwigi o 32 stronach wynosi 10 fen. — Cena książeczki o pół objętości wynosić będzie 5 fen. — Polecamy to wydawnictwo Czytelnikom naszym. Cena, jak widzimy, nadzwyczaj niska, tak że i najuboższy może przysięść posiadanie „Żywotów Świętych“ ks. Skargi.

W. Fiałek
Chełmno

25 7/10
BIBLIOTEKA

Kur. Pozn. 1885

2.

J. Krawiec

— W podróży do W. Ks. Pr... jego umarł
nagle dnia 4. b. m. na porażenie serca ś. p. Ju-
liusz Krawiec, gorący patriota i czynny
nadzwyczaj Polak, założyciel Towarzystwa różni-
czego w Piasecznie w Prusach Zachodnich, oraz
tygodnika „Piast“ w Chełmnie. R. i. p.

*Gon. Wiel. 11/4 95
nr. 84*



L. Jagielski

Świętej pamięci **Ludwik Jagielski**, dłu-
goletni redaktor „Dziennika Poznańsk.“, umar-
zeszłej Niedzieli w Gostyniu. Był malarzem i
poetą, a śp. Tytusowi Działyńskiemu pomagał w
jego licznych wydawnictwach starodawnych ręk-
opismów.

Prawdziwy patriota polski, był on jednak
chwiejny co do drogi, jaką miał obrać dla „Dz.
Pozn.“ tak dalece, że kiedy Aleksandrowi II
umarł syn w roku 1865, ś. p. Ludwik Jagielski
wpuścił do „Dziennika Poznańskiego“ bardzo
demoralizujący artykuł, pełen uniżoności i że-
brzący u cara o litość dla Polski.

Ogłoszenie tego artykułu, autor którego
dotąd zostaje w ukryciu, sprawiło, że w kilka
dni dni śp. Jagielski przestał być redaktorem.

To piętno chwiejności pozostało „Dz. Poz.“
aż do dnia dzisiejszego, i redaktorowie jego
kończą zwykle na bezkrwistość albo bezbar-
wność.

Co powiedziawszy, wołamy za śp. Ludwiki-
em Jagielskim: Oby mu Pan Bóg raczył dać
niebo, gdyż pracował i cierpiał dla Polski!..

*Gon. Wiel. 9/2 84
nr. 156*

*„Przyjaciół
Ludu“*

— Pan Sufczyński, redaktor
„Przyjaciół Ludu“, został za przewinie-
nie prasowe na rok więzienia skazany.

Jan 25/78 nr. 168

Julian Prejs

— Pod redakcją p. Juliusza Prejsa
wychodzić będzie w Bydgoszczy nakładem
drukarni związkowej pod firmą K. Dąbrowsk
pismo polskie: „Wszzechbrat, pismo potrze-
bą wywołane, na każdą Niedzielę wydawane.
„Bromberger Ztg.“ dziwi się, że w niemie-
ckiej (od kiedy?! Przyp. Red. G. W.) Byd-
goszczy chce wychodzić gazeta polska; a lu-
bo w samem mieście nie rokuje tej gazetki
powodzenia, to jednak lęka się, żeby nie
przedarła się do obwodów wiejskich. Dodaj-
wreszcie „Bromb. Ztg.“, że to dowodzi nie-
zmordowanej czynności Polaków. My Polacy
dziękujemy „Bromb. Ztg.“ za ten komplement
i wystaramy się, żebyśmy mań zawsze zasłu-
gawali

Gon. Wiel. 13/5-1879 nr. 109

4
co osobiście ks. Biskupa znali, jużto-
w młodości swojej wyżej wymienione
książeczki czytali. Żywoty przez ks.
Jana Dąbrowskiego napisane umieszcza-
ne będą odtąd bez przerwy w czasopi-
śmie „Niedziela“, więc życzliwe pi-
sma zechcą może łaskawie zwrócić na
to uwagę Czytelników swoich.

Gen. Wiel. 29/12 78 m. 296



Ś. p.

dr. Kaźmirz Szulc.

były jeneralny dyrektor „Westy“ a jeden z naszych gor-
liwych współpracowników, pożegnał się wczoraj z tym
światem. Jakkolwiek od siedmiu kwartałów nie brał
udziału w życiu naszym publicznem, a od pół roku zło-
żony ciężką chorobą, rzadko wychodził z domu — do-
póki mu sił starczyło, zasilał pismo nasze artykułami
treści politycznej, pełnymi oryginalnych poglądów.

Była to nie tylko w Poznaniu budząca powszechny
interes osobistość, lecz i znana daleko poza granicami
Księstwa, a w świecie uczonym zażywająca dla swęj ob-
szernęj wiedzy niemałego rozgłosu. Być może, iż nie-
jeden nie godził się na jego poglądy, każdy jednak, kto
miał sposobność poznać go osobiście lub szczęście obco-
wać z nim bliżej, czuł się przez niego mimowolnie po-
ciągniętym jego idealnemi zapatrywaniami na świat,
rzadką bezinteresownością i iście katońską prawością
charakteru. Każdy czuł się porwany jego wielkim pa-
tryotyzmem, dla którego on w życiu nadmiar zniósł cier-
pień. Życie prowadził w końcu niemal ascetyczne, mało
się udzielając na zewnątrz, oddany w czasie wolnym od
zajęć urzędowych wyłącznie swym studjom nad ulubioną
archeologią i mytologią słowiańską. A jednak w tym
cichym i pochylonym przedwcześnie starcu o szlache-
tnych rysach twarzy tlał ciągle młodzieńczy zapał, który
go pchał od samęj młodości na różne drogi do przynie-
sienia ulgi w naszej niedoli.

Brak czasu nie pozwala nam dzisiaj dokładnie roz-
wodzić się nad interesującym zyciorysem ś. p. Kaźmirza
Szulca, przytoczymy tylko co najgłówniejsze z niego
daty.

Urodził się we wsi Saminie pod Brodnicą na ziemi
Chełmińskiej dn. 15 paźdz. 1825 r. z ojca gospodarza
wiejskiego Kaźmirza zwanego Górką i matki Gertrudy
Grzymały Truszczyńskiej, i był najmłodszym z dziewię-
tnościorga rodzeństwa. Początkowe nauki pobierał od
bar. Buddenbrocka, a dla braku funduszków w 15 roku
życia oddany został dopiero do gimnazjum chełmińskiego.
Roku 1845 przeniósł się ś. p. Kaźmirz, ze zamiarem za-
łożenia towarzystwa literackiego na Mazury do gimna-
zjum w Elku, lecz tu, jako niebezpieczny
emisaryusz skazany został na więzienie, które w
zamatach grudziądzkich odsiadywał. Następnie złożył

5.
egzamin abiturystencki jako ekstraneusz w gimnazyum
kosińskim i udał się r. 1849 na uniwersytet do Wro-
cławia z zamiarem słuchania przeważnie historii. Mając
jednak ciągle z niedostatkami do walczenia musiał prze-
rywać studia swe i przyjmować miejsca guwernera w
kilku znaczniejszych domach wielkopolskich, tak że mi-
mo wrodzonej energii był w możności dopiero r. 1856
napisać swą rozprawę doktorską „de origine et sedibus
veterum Illyriorum”, w której na końcu nadmienia, iż
przy studiach swych najwięcej zawdzięczał kierownictwu
prof. Stenzela i Roepella.

Następnie odbywał lata próby przy gimnazyum Ma-
ryi Magdaleny i realnej szkole w Poznaniu, a brał przy
tem bardzo czynny udział około rozbudzenia życia nau-
kowego, przemysłowego i towarzyskiego w naszym gro-
dzie i jemu też z owego czasu zawdzięczają różne towa-
rzystwa jak Przyjaciół Nauk i Przemysłowców m. Po-
znania, po części swe istnienie.

Zawikłany w ruch polityczny r. 1863, przyplacił
swój gorący patryotyzm 3 letniem więzieniem fortecznym,
które odsiedział w Magdeburgu. W owym czasie wy-
szła pod pseudonimem jego rozprawa: „Czy kolonie pol-
skie zakładać należy?”

Skompromitowany nie mogąc wrócić do staru
nauczycielskiego w kraju, udał się do Paryża, gdzie od
roku 1867—72 w ciężkiej niedoli musiał z począ-
tku o 5 frankach tygodniowego zarobku na utrzymanie
siebie zarabiać; lecz wkrótce przy niezwykłej energii i
zdolnościach zyskał sobie takie zaufanie pomiędzy ziom-
kami, iż go na dyrektora szkoły montparnaskiej powo-
łano. Po rozwiązaniu jej w r. 1871 wrócił ś. p. Kaźmirz
do Poznania, chcąc pracować nadal dla kraju. Tu wszedł
zaraz do redakcyi „Dziennika Poznańskiego”, w której
pozostawał do 1 kwietnia 1872 r. Następnie objął na
czelną redakcyę nowo powstałego pisma „Gazety Wiel-
kopolskiej”. Po upadku tego pisma wszedł do nowo za-
łożonego Towarzystwa zabezpieczenia życia „Westy”
przy którym wkrótce na jeneralnego dyrektora wybrany
został. Rozwój tej instytucyi jest aż do r. 1885 w ści-
słym związku z nazwiskiem ś. p. Szulca. Z tego czasu
datują się między innymi jego rozprawy „o spółkach pro-
dukcyjnych” i „o położeniu Austrii w obec Rosyi poje-
dнанej z Niemcami”.

Przed 7 kwartałami czując siły swe wieloletniem
więzieniem, ciągłą pracą i przebytymi w życiu niewygo-
dami mocno nadwątlone, zamierzał ś. p. Kaźmirz Szulc
dla poratowania zdrowia wyjechać na południe, a chcąc
przy tem dalej prowadzić studia o Słowianach południo-
wych obrał sobie stolicę Bułgarii, Zofią (Sredec), za
miejsce dłuższego pobytu. Korespondencye jego, przed-
stawiające obyczaje i wypadki bieżące, umieszczane były
swego czasu w „Dzienniku Poznańskim”. Choć zdrowy,
lecz zbyt ostry klimat w Zofii wpłynął zaraz z początku
tak niekorzystnie na stan zdrowia ś. p. Szulca, iż z
urząd. w G. w W. i z obawy przed
męczącą podróżą z Z. do W. jego niź zamysłał pobytu

6.
w Bułgarię pogodzić się musiał. Czas swój mimo choroby starał się wypełnić jak najkorzystniej objaśniając Bułgarów rozprawami w ich własnym języku drukowanymi o stosunkach naszych i dając im wskazówki do polepszenia szkolnictwa tamtejszego, które w obec ministerstwa bułgarskiego należyte zyskały uznanie. We wrześniu r. z. wrócił wreszcie ś. p. Szulc z dalekiej wycieczki, lecz ze zarodkiem nieuleczalnej choroby, która go wczoraj o śmierć przypawiła. Poznawszy na miejscu stosunki półwyspu bałkańskiego, drukował jeszcze po powrocie z podróży w „Dzienniku Poznańskim“ dłuższą rozprawę o stosunku Austrii i Rosji do Słowian południowych, odznaczającą się bystreścią na bałkańskie stosunki poglądami, które teraz w istocie zaczynają się urzeczywistniać.

Pozostawił po sobie bardzo wiele prac już obrobionych w rękopismach.

Ożeniony był ś. p. Kaźmirz Szulc z Zofią, córką ś. p. zasłużonego prof. A. Poplińskiego, i pozostawia jedyną córkę Maryą, która z całą pieczołowitością towarzyszyła mu w podróży do Bułgarię, a imieniu Polek przyniosła tyle chluby, iż książkę bułgarską za pielegnowanie rannych obdarzył p. Maryą kosztowną broszką i orderem czerwonego krzyża I klasy ozdobił.

Ś. p. Kaźmirz Szulc był to mąż nieugięty, woli, nie ulegający się żadnymi przeciwnościami, nie goniąc, za przyjemnościami życia, przy tem słodki i łagodny w obejściu, posiadający wielu bardzo przyjaciół, a pewnie żadnych nieprzyjaciół, szlachetnego na wskroś charakteru, bezinteresowny idealista, słowem był to prawdziwy Izraelita, w którym nie masz zdrady.

Cześć jego pamięci, pokój jego ceniom!

— * Pogrzeb ś. p. dr. Kaźmierza Szulca odbył się w dniu wczorajszym o 3 godzinie po południu. Na dębowej trumnie spoczywało kilka pięknych wieńców, a mianowicie od zacnego p. Thomasa, nadleśniczego z Zaniemyśla, w imieniu rodziny Malinowskich, z którą zmarły w bardzo bliskich żył stosunkach, Towarzystwa Przyjaciół Nauk i kilka jeszcze wieńców. Kondukt żałobny prowadził ks. dziekan Radzki z Lubinia, wuj pozostałej wdowy, w otoczeniu kilku duchownych. Za trumną szła rodzina, przyjaciele, członkowie Towarzystwa Przyjaciół Nauk i znaczny zastęp obywateli i inteligencji miejscowej i z miejscowej. Zwłoki śp. dr. K. Szulca złożono na nowym cmentarzu farmnym wśród śpiewów kościelnych. Cześć pamięci zacnego człowieka i gorącego patrioty, co dobrze służył krajowi i społeczeństwu!

25 — * Ostatni numer wychodzącego w Wiedniu w niemieckim języku „Parlamentarza“, pod redakcją Żywnego, powiada o niedawno zgasłym znakomitym badaczu spraw słowiańskich, dr. Kaźmirzu Szulcu, a mianowicie o odczycie jego „O pierwotnych mieszkańcach ziem położonych między Wisłą a Łabą“, co następuje

„Uczony dr. Kaźmirz Szulc jako delegat poznańskiego Tow. Przyj. Nauk odczytał na kongresie niemieckich antropologów, odbytym w r. 1884 we Wrocławiu, rozprawę

Gon. Wied.
14 87 nr. 74

7.

swoją: „O dawnych mieszkańcach (Słowianach) ziem położonych pomiędzy Wisłą a Łabą.” Odczyt ten wywołał w kołach niemieckich wielkie oburzenie. W celu ośmieszenia twierdzeń uczonego dr. Kaźmirza Szulca wybrano niejakiemu Karola Blinda z Londynu, współpracownika „Neue Freie Presse”, który się podjął krytyki i jak sądził z dziecinną ironią, pobił dr. Kaźmirza Szulca z wielkim tryumfem. Krytyka Blinda p. n. „Wschodnio-niemieckie narody przeszłości” wyszła w r. 1885 w piśmie „Magazin für die Literatur des In- und Auslandes.”

„Dr. Kaźmirz Szulc bawił wtenczas na Wschodzie i dopiero w grudniu r. 1886 powrócił do Poznania. Gdy się dowiedział o krytyce Blinda, wypracował replikę, która miała wszystkie wywody dzielnego Blinda odeprzeć, lecz już w marcu r. 1887 umarł dr. K. Szulc, nie doczekawszy się skutecznienia swego zamiaru, gdyż redakcyja rzezonego pisma ogłoszenia repliki odmówiła. W obozie niemieckich antropologów uważają sprawę dr. K. Szulca za ubitą, a to tem więcej, że jak sądzą w skutek śmierci autora replika nie będzie ogłoszoną. Ze względu na ważność kwestyi o pierwotnych mieszkańcach ziem położonych pomiędzy Wisłą a Łabą, jako też z powodu mającego się wkrótce odbyć w Wiedniu kongresu antropologów niemieckich, rozprawę uczonego dr. K. Szulca i replikę jego na wywody Blinda ogłosimy niebawem.”

Przepraszamy

o ile to osób dotyczy — ale nie wolno nam pominąć milczeniem tego, co z grona czytelników wychodzi — i ma uzasadnienie prawne. Odbieramy dziś z miasta dwa wycinki z gazet — z polskiej i niemieckiej — a w liście pytanie:

„Czy dr. Szulc jest Niemcem czy Polakiem?
Dla czego taka pisownia?

Wierny Czytelnik Gońca.“

Podpisano bowiem pod niemieckim ogłoszeniem „Westy“ „Dr. Schultz“, pod polskim „Dr. Szulc“. Byłoby dobrze, gdyby „Westa“ z urzędu dała tu stósowne objaśnienie, żeby publiczność wiedziała, jaki jest „urzędowy“ czyli „prawny“ podpis dyrektora, żeby kiedyś prawomocności jednych lub drugich podpisów nie zaczepiano. My wiemy, że p. Kazimierz Szulc jest Polakiem — prawym Polakiem — nie możemy jednak za niego dać żadnych objaśnień.

Nadchouzące walne Zebranie „Westy“, powinnyby sprawę uregulować.

Do Walnego Zebrania odsyłamy też i całą sprawę od Janówca nam przyslaną. Kto sądzi, że ma słuszne pretensyje, niech się do Zebrania uda — tam też miejsce pytać się, czy „Westa“ będzie odpowiadać w obec artykułu ogłoszonego w Szpandawie.

Dzien. Pozn
30/89 nr. 25

Goń. Wied.

3/5-84

nr. 125

8.

Piątek, 19go Maja 82

Odbierały list następujący:

Poznań, dnia 11go Maja 1882.

Wielkopolskiemu „Gon. Wielkopolskiego“

w miejscu, w
chcę umieścić w swém piśmie jako odpowiedź na
swe zapytanie względem pisania mego nazwiska,
następujące objaśnienie.

Moje nazwisko od czasów szkólnych począwszy
w rozmaitych dokumentach urzędowych rozmaicie
było pisane i dla tego notaryusz w protokóle spi-
sanym z powodu mego wyboru na zastępcę dyrekto-
ra generalnego, położył obok siebie nazwisko moje,
pisane obiema ortografiami, polską i niemiecką; ogło-
szania urzędowe mego wyboru, przez Radę Zawi-
dowczą „Westy“ dokonane, wyrażały moje nazwi-
sko także w pismach niemieckich ortografiją nie-
miecką, w polskich polską. Powtórzyło się to i przy
wyborze na dyrektora generalnego. Protokóły
i ogłoszenia wamiankowane stanowią wedle § 26 i
27 Ustaw „Westy“ moję legitymacyją i są obowią-
zujące względem osób trzecich.

W końcu nadmieniam, że nasz zakład, jako kon-
cesyonowany i na wzajemności oparty, nie ma żadne
stycznosci z sądem handlowym.

Z poważaniem
Dr. Szt

Gon. Wiel. 20/5 82
nr. 114.

Lat temu 29

Poznań, Wielkopolska, cały Zator Pół-
sbi i Polska cała zasiały do Stołu Wigi-
lijsnego ze sercem pełnem żaloby, bólu
ale i dumy!

W tym dniu rozeszła się na kraj
wiadomość o wyroku, jaki Sądy Berlińskie
wydały na tych Polaków, którzy w latach
1863/4go pierśią zasłaniałi Ojczyznę, w któ-
rej serce godziły, bagnet moskiewski i dzi-
da kozacka —

Smutoń to była Wigilia! —
Matki opłakiwały synów, żony mężów
i braci, dzieci rodziców — naród cały
dzieci — nowych obrońców. —

Był to dzień żaloby — ale i chluby
— bo wyrok sądowy karał synów Ojczyzny,
za spełnienie największego obowiązku, do-
jakiego Polak każdemu powinien iść po-
wadzić —

Choć też nigdy nie za często przypomi-
namy sobie imiona tych mężów,
to oryginalne brzmienie wyroku —
—

Stafen Johann von Debrzynski und Genossen hat als Beklagter im Kammergerichte, welches als Senat für Staatsverbrechen, in seinen Sitzungen vom 8 bis 21 December 1864, an welchen Theil genommen haben:

Büchtemann, Kammergerichts Vice-Präsident, Vorsitzender, Brogan, Geheimer Justizrath, Kammergerichtsrath, Theremin, Becker, Gelrichs, Leonhardt, Bratring, Vogel, Friedrich, Kimbeck Kammergerichtsräthe, Richter,

nach mündlicher vom 7 Juli bis 1 December d. J. unter Zuziehung der Actuarien von Zaleski und Samberger, des Kreisgerichts-Secretair Mulski und der Kammergerichts-Referendarien Walkmüller, Berger, Eisele, Koch, Toll, Neuhaus, Holder-Egger, Steinbeck, Wernicke, Pelzer, Volkman, Krug, von Harnsdorff, Krahn als Gerichtsschreiber, des Justizraths Jerzewski, der Actuarien Konkiel und von Prusinowski als Dolmetscher erfolgt Verhandlung, so wie nach Anhörung des Ober-Staats-Anwalts Adlung und seines Vertreters, Gerichts-Assessors Dr. Mittelstädt

für Recht erkannt:

- 1) dass nachbenannte An-eklag
 - 2) der Graf Johann Cantius Koscielowicz aus Rosenbrunn,
 - 3) der Rittersgutsbesitzer Aleksander von Guttry zu Paryz,
 - 3) der Gutsbesitzer Wladimir von Wolniewicz zu Dembicz,
 - 4) der Studiosus der Medicin Johann Xawer Łukaszewski zu Trzemesz,
 - 5) der Forstkandidat Philip Skoraczewski aus Godurowo,
 - 6) der Rittersgutsbesitzer Edmund von Taczanowski aus Wola Książca,
 - 7) der Gutsbesitzer Wladislaw a Zakrzewski aus Jankow,
 - 8) der Protst Simon Radecki aus Gutyń,
 - 9) der Rittersgutsbesitzer Joseph Bolewski von Lutomski aus Staw,
 - 10) der Rittersgutsbesitzer Stanislaw von Maraczewski aus Janczewo,
 - 11) der Hauptmann Comand Joseph Alois Seyfried aus Jagnuszewice,
- schuldig und deshalb mit dem Tode zu verurtheilen, sowie die Kosten der Untersuchung zu tragen verbunden.

... dass folgende Angeklagten zwar
nicht des vollendeten Hochverrats oder der
Theilnahme an demselben, jedoch der Ver-
übung vor ereitender Handlungen zu einem
hochverrätherischen Unternehmen schuldig
und deshalb zu bestrafen:

12) der Gutsbesitzer Wladislaus von
Kosinski zu Targowa-Gorka mit zwei Jahren
Einschliessung,

13) der Gutsbesitzer Dr. Wladislaus v.
Niegolewski zu Mirkwitz mit zwei Jahren
Einschliessung,

14) der Bibliothekar Joseph Rusteyko
aus Kulecy in Samogitien mit einem Jahre
sechs Monaten Einschliessung,

15) der Literat Joseph von Zorawski
aus Posen mit einem Jahre Einschliessung,

16) der Techniker Napoleon Xawer
von Mankowski aus Posen mit einem Jahre
Einschliessung,

17) der Prinz Roman Wilhelm von
Czartoryski zu Jutrosin, Kreis Kroeben, mit
einem Jahre Einschliessung.

18) der Gutsbesitzer Wawlaw von Ko-
szutski aus Magdaszewice mit einem Jahre
Einschliessung.

19) der Probst Stanislaus Rymarkie-
wicz aus Kottin mit einem Jahre drei Mona-
ten Einschliessung,

20) der Landwirth Stanislaus von
Scianlecki aus Skoraszewo mit einem Jah-
re Einschliessung,

21) der Gutsbesitzer Wladimir von
Kurnatowski aus Gostyczyn mit einem Jah-
re Einschliessung,

22) der Probst Cyprian von Jaro-
chowski aus Pogorzela mit einem Jahre drei
Monaten Einschliessung,

23) der Rittergutsbesitzer Joseph von
Mielecki aus Noszowa mit einem Jahre
Einschliessung,

24) der Rittergutsbesitzer und Land-
schaftsrath Valerian von Hulewicz aus Mlo-
dziejowice mit einem Jahre Einschliessung,

25) der Rittergutsbesitzer Leon
Smilkowski aus Leg mit einem Jahre Ein-
schliessung,

26) der Rittergutsbesitzer Boleslaus
von Koscielski aus Smilow mit einem Jah-
re Einschliessung,

27) der Rittergutsbesitzer Erasmus
von Zabrocki aus Nowo mit einem Jahre
Einschliessung,

28) der Rittergutsbesitzer
sitzen

„Słowa prawdy dla ludu polskiego.“

Na wtorkowem posiedzeniu Izby Panów z dnia 8 czerwca mówił p. minister oświaty, dr. Gossler, o dziwnej książce, noszącej tytuł „Słowa prawdy dla ludu polskiego,“ znalezionej według relacji jego w jednym z klasztorów żeńskich, i rozszerzanej prawdopodobnie we wszystkich bibliotekach ludowych.

Jesteśmy upoważnieni do oświadczenia, że Towarzystwo czytelników ludowych książki tej wcale nie zna, że jej w swym katalogu nie posiada i nigdzie jej nie rozpowszechniało — że zatem aluzya do komisji krytycznej tego Towarzystwa uczyniona nie jest bynajmniej uzasadniona.

Równocześnie pojawia się w „Germanii“ następujące oświadczenie datowane z Chelma, a napisane w imieniu przełożonej Sióstr Miłosierdzia, mającej nadzór nad wszystkimi klasztorami tego zgromadzenia w Prusach Zach. i w W. Ks. Poznańskim :

Na posiedzeniu Izby panów dnia 8 czerwca wspomniał p. minister kultu Gossler o książce: „Słowa prawdy dla ludu polskiego,“ z której przytoczył rzeczywiście kilka niestosownych i obrażających ustępów. Przy czem zrobił uwagę, że książkę tę rozszerza towarzystwo, w którym dwóch duchownych o każdej książce wydaje swoje placet. Książkę tę miano przesłać z pewnego klasztoru żeńskiego do prawie wszystkich bibliotek ludowych. — W słowach tych podsuwa się odnośnemu klasztorowi całkiem otwarcie agitacją antyniemiecką, resp. antypaństwową.

Ponieważ w Prusach Zachodnich prócz Sióstr Miłosierdzia reguły św. Wincentego a Paulo żadnych innych kongregacji nie mamy, której członkowie umieliby po polsku, więc słowa te do nas tylko odnosić się mogą. Jestem upoważniona w imieniu chorągwej Matki Przełożonej oświadczyć, że ani tutejszy, ani żaden inny podległy nam dom nie dawał książki tej nikomu, a tém mniej nie wysyłał jej do „prawie wszystkich bibliotek“. Rzecz o tej książce w ogóle nie jest znana, a Matka Przełożona ubolewa nad tém, że p. minister nie nazwał odnośnego klasztoru lub przynajmniej bibliotek, które ją otrzymać miały.

I zaraz w piśmie jej chwili
czytały wychowy pana
życze, aby wymie...

mach, jak żołnierz nieprzyjacielski sta-
 ałe na kwaterze. W mieście niech leją
 war, albo niech rzucają kamienie z okien,
 kiedy przez miasto przechodzi, niech ży-
 wność przed nim schowają, w doły po-
 zakopują, a w polu nasze polskie wojsko
 bronią im w oczy zaświeci" i t. d.

Na str. 219: Więc Antoni (Babiń-
 ski, właściwie Alojzy Bogusławski, emi-
 saryusz w Poznańskim rozstrzelany w
 Poznaniu) ujął żandarma za rękę i sze-
 pnął do ucha: „Tyś Polak, jam Polak,
 daj mi pokój, nie rób mnie nieszczęśli-
 wym. Ale żandarm nie chciał tego ro-
 zumieć, jeno wydarł mu z zanadza pa-
 piersy... nakoniec, kiedy go chciał imać
 Antoni wyjął pistolet i palnął mu w łeb
 jak psu, boć kiedy Polak a Polaka chciał
 łapać i oddać w ręce katowskie, to istny
 Judasz i więcej niewart.“

Zdobią tę książeczkę ryciny: Bartosz
 Głowacki, Jan Kiliński, Teofil Wiśnio-
 wski, Szymon Konarski, Alojzy Bogu-
 sławski, medal Metternicha, bity we
 Francyi po rzezi galicyjskiej przez demo-
 kracyą francuzką itd.

Tendencya od początku do końca jest
 rewolucyjna; rzecz sama opowiedziana
 we formie rozmowy między włościanami,
 mieszczanami, szlachtą i księdzem. Nie
 pominięto żadnej okoliczności, żadnego
 faktu, któryby się tak lub owak dał wy-
 zyskać do rozbudzenia niechęci przeciw
 obcym.

Książkę tę po jój przeczytaniu musi-
 my jak najstanowczej potępić, ponieważ
 wzywa do czynów zbrodniczych i nie
 waha się nawet radzić nadużywania rze-
 czy świętych.

Pamiętajmy atoli, że książka ta
 dana została przez emigracyą, w czasie
 największego wzburzenia namiętności po-
 litycznych, w chwili, w której cała środ-
 kowa Europa wraża rewolucyą, kiedy
 się spodziewano, że nowe tchnienie wol-
 ności powoła także do życia Polskę, i
 kiedy emigracya polska we Francyi nie
 znając stósunków naszych, chciała społe-
 czeństwo polskie popchnąć do zbrojnego
 powstania.

Gdyby kto sobie zadał pracy i wy-
 szukał starannie, co równocześnie, a mia-
 nowicie podczas powstania pisan-
 ców Polakom, jak...
 głosili ówczesni N...

z pewnością, że „Słowa prawdy” w ogólnych zarysach nie były tak odosobnionymi

Zresztą główna treść książki zwrócona jest przeciw Austrii i Rosji; Prusy dotknięte są tylko mimochodem i główne utyskiwania na Prusy dotyczą zaboru dóbr i majątków kościelnych, oraz wysokich podatków i egzekucyi.

Polacy w Prusach odnieśli tak za zbrojne powstanie, jak i za to, co mówili i pisali, surowe kary; resztę pokryła amnestya ogłoszona z własnej woli królewskiej i puszczająca w niepamięć to, co było zaszło.

Sądziły przeto, iż nie godzi się dziś wydobywać na jaw w celach inkryminacyjnych książek podobnej treści, wywołanych objawami chwili.

Tém mniej godzi się kłaść tę książkę na karb Towarzystwa czytelników ludowych, które jej wcale nie znało i nigdy ręki do jej szerzenia nie przyłożyło. Całe zaś żądło artykułu „Nordd. Allg. Ztg”, przeciw Towarzystwu czytelników ludowych wymierzone, jedynie z tytułu tej książki wylazi. Faktów pewnych i prawdziwych, zdolnych wykazać jakąś winę Towarzystwa, nie przytoczyła „Nordd. Allg. Ztg” wcale, krom tego jednego znowu pierworodnego przewinienia, iż Towarzystwo w kilku latach swego istnienia założyło około 800 bibliotek, — a tém samym pozostawiło na tyłach swoich niemieckie Stowarzyszenie „Ojczyście”, mające szerzyć oświatę w W. Ks. Poznańskiem.

Niech „Nordd. Allg. Ztg” nie czepia się pism emigracyjnych, niech weźmie katalog Towarzystwa, niech tam szuka książek karygodnych i potem niech wojuje z celujacymi. Będzie to przynajmniej obraza, którą się można popróbować, — ale wywłóczyć z pyłu niepamięci podręczniki dla emisaryuszów i niemi wojować z Towarzystwem czytelników ludowych, to czysta donkichoterya.

„Nordd. Allg. Ztg” chciała jednym zamachem ubić dwóch przeciwników, i to klasztor Sióstr Miłosierdzia w Chełmnie i Towarzystwo czytelników ludowych w Poznaniu; i jedno i drugie się nie powiodło.

Klasztor Sióstr Miłosierdzia w Chełmnie o „Słowach prawdy” nic nie wie, niech do czytania nie dawał; nikomu niech tego nie czytały.

Nov. Pozn. 20/6 86

nr. 139.

16.

Zebranie Kółek Włoskich
inowrocławskiego
w dniu 11 X 1886
o godzinie 7
p. m.



Dnia 14 b. m. zasnął w Bogu, opatrzony śś. Sakramentami
w Poznaniu po długich i ciężkich cierpieniach najukochańszy, nasz
ojciec i teść ś. p. (200)

Ignacy Łyskowski,

poseł na sejm pruski i parlament niemiecki, prezes
Koła Polakiego w Berlinie, dziedzic Mileszew,

mając lat 66. Exportacya do bramy Berlińskiej (na dworzec) od-
będzie się w niedzielę o godzinie 2¹/₂ po południu z domu
Dr. Wicherkiewicza, a dnia następnego o godzinie 10 z rana na-
bożeństwo żałobne i spuszczenie zwłok w kościele parafialnym w
Lembargu (per Jabłonowo Prusy Zachodnie), o czem uwiadomiamy
krewnych, przyjaciół i znajomych w głębokim smutku pogrążone

dzieci.

Kur. Pozn. 16/7 1886 nr. 139



Ś. p. Ignacy Łyskowski,

poseł brodnicki węgier pruskim.

Poznań stoi dzisiaj nad trumną je-
dnego z tej nielicznej gromady naszych
weteranów parlamentarnych, którzy od
40 lat, od chwili, w której wprowadzenie
w życie parlamentarnych instytucji no-
wym powiewem tchnęło po Europie —
mimo zawodów i smutnych przejść w ży-
ciu sejmowym, wytrwale stali i stoją na
wyłomie i bronią całości praw naszych
politycznych i społecznych.

...ez...
... p. Ignacy Ły-
... publicznej sprawy
... sumiennie i tro-

17

skliwie obowiązki ojca "licznej rodziny, obywatela ziemskiego, dobrego gospodarza, którego rady, nauki i wskazówki stały się podręcznikiem dla rolników naszych.

Wczoraj przestało bić to serce, które kraj swój tak gorąco ukochało. S. p. Ignacy Łyskowski przybywszy do Poznania, do domu zięcia swego p. dr. Wicherkiewicza po operacyi odbytej w Hall^{enc} uczuł się nagle słabym i po dwudniowych cierpieniach, opatrzony Sakramentami św., zasnął w Bogu wczoraj o godz. 10 przed południem.

Ogólny żal i smutek, ogólne współczucie dla rodziny towarzyszyć będzie zacnemu i czcigodnemu Ziomkowi naszemu, który w stolicy Wielkopolski oddał Panu Bogu ducha, aby jako za życia był łącznikiem między temi dwiema dzielnicami, tak i śmiercią swoją ten węzeł jeszcze bardziej ścieśnił, — którego życie było pasmem pracy najprzód dla Braci, a potem dla swoich, dla rodziny.

S. p. Ignacy Łyskowski urodził się w r. 1810 z ojca Konstantego herbu Doliwa i z matki Anny z Rutkowskich, — z rodziny zacnej i szanowanej, której przodkowie już w 17 wieku Ojczyźnie wiernie służyli.

Rodzice, choć liczną obarczeni rodziną (mieli bowiem 7 synów i 2 córki) nie pośkapili synowi wyższego wykształcenia i z pomocą k. kanonika Donimirskiego oddali go do gimnazyum chojnickiego, w którym przebył lat 5 i które bardzo niemile wspominał. Była to podówczas pepiniera niemczyzny, w której młody Ignacy wyszedłszy z domu niewinnym, dobrze wychowanym i zdolnym chłopcem, — w przeciagu pięciu lat języka ojczystego zapomniał tak dalece, iż z rodzicami po niemiecku korespondował. nie wiele czego się nauczył, nie znając dobrze języka niemieckiego, a pod względem moralnym w niekoniecznie dobre dostał się towarzystwo, jak to sam otwarcie wyznaje w swém „Curriculum vitae,“ wydaném w r. 1861.

Wydobyszy się z tego zakładu, w którym „bursz niemiecki“ był szczytem marzeń, wszystkich uczniów, w krótkim czasie przemienił się w „człowieka,“ choć nie bez trudu, a w „człowieka,“ który czytywał

w tym nym wieku jeszcze „Vocabularia,” które spisywał i których użył się na pamięć przy czytaniu polskich pisarzy.

Skończywszy gimnazjum w Chełmnie, które zawsze z wdzięcznością wspominał, oddając hołd należny ówczesnemu dyrektorowi ks. Richterowi, udał się do Fryburga, gdzie się poświęcił studjom teologicznym, gdzie znalazł jedenastu jeszcze kolegów Polaków, dla których filozof Trentowski wykładał w języku polskim osobne kolegium filozoficzne.

Tak język polski, który się podówczas w podobnym do dzisiejszego znajdował położeniu — znalazł schronienie w dalekiej Badenii, której wybitnym osobistościom, nauczycielom i znajomym swoim ś. p. Łyskowski zawsze należną cześć oddawał.

Podróż odbyta po Szwajcaryi i po Włoszech aż do kraterów Wezuwiusza, wpłynęła bardzo korzystnie na młodzieńca, — atoli różne okoliczności, mianowicie zaś ówczesna gospodarka ks. Biskupa Sedlaka w Prusach Zachodnich, oziębily pierwotne zamiary; ś. p. Ignacy porzucił teologiczne studia i tak we Fryburgu, jak później w Wrocławiu poświęcał się wyłącznie studjom filozoficznym, historycznym i literackim, gdyż do medycyny czuł wstręt nieprzewyciężony, filologia zdawała mu się zanadto pedantyczna, a w karyerze prawnej jako Polak nie upatrywał dla siebie widoków.

W początkach r. 1846 powrócił do domu i w rodzinnych Mileszewach, które odtąd już pozostały osią jego familijnego żywota, pracował naukowo i pod okiem ojca zaczął się kształcić w rolnictwie, którego był rzeczywiście wzorowym reprezentantem.

W r. 1848 komitet polski z Prus Zachodnich, uznając zdolności i zapał młodego obywatela, wysłał go do Frankfurtu nad Menem, gdzie wówczas obradował tak zwany przedwstępny parlament (Vorparlament) i gdzie ś. p. Łyskowski w kościele św. Pawła wśród oklasków swych słuchaczy wymownie bronił zasady narodowości i żądał jej zastosowania do Polaków pod panowaniem pruskim.

W następnym roku udał się do Lubawy przeciw

60), udał się w maju 1848 r. po raz wtóry do Frankfurtu n. M. i protestował tam uroczyście przeciwko wcieleniu Prus Zachodnich do Niemiec, jako sprzeciwiającemu się zasadzie narodowości.

Protestacyi Łyskowskiego parlament frankfurtski nie uznał, Prusy Zachodnie wcielił do Niemiec, przyznając równouprawnienie języka polskiego w sądzie, urzędzie i administracyi, — Księstwo zaś podzielił osławioną linią demarkacyjną na niemieckie i polskie.

Po doznanych zawódzie s. p. Ignacy Łyskowski poświęcił się pracy w kierunku wytkniętym przez „Ligę polską”, która wzięwszy sobie za wzór katolików irlandzkich na legalnej drodze, za pomocą praw korporacyjnych starała się dobić praw, jakie się nam Polakom słusznie i sprawiedliwie należą.

S. p. Łyskowski brał czynny udział w tej pracy, — a dewizą jego było,

jako poddany pruski być i pozostać wiernym synem Polski.

Dla zyskania i utrzymania podstawy materialnego bytu, pracował na roli, dla utwierdzenia swych przekonań w ludzie, pracował w powiecie i w prowincyi, biorąc udział w wszystkich sprawach społecznych. Dla obrony praw naszych był niemal bez przerwy posłem w sejmie i w parlamencie berlińskim, gdzie ożywioną czynnością znakomicie się wywierał z obowiązków, jakie zaufanie rodaków nań wkładało — jak zaś wybitne w Kole polskim zajmował stanowisko, tego dowodem niechaj będzie i to, że go koledzy w poselstwie godnością Prezesa Koła zaszczytili.

Jak żołnierz dzielny wytrwał w walce aż do końca, bo zaledwie przed trzema jeszcze tygodniami stał w Berlinie na straży praw naszych, chociaż dokuczliwa w ostatnich latach choroba bardzo mu stanowisko poselskie utrudniała.

Cześć powszechna otaczała s. p. Ignacego Łyskowskiego tak w rodzinnej dzielnicy, do której najwybitniejszych obywateli należał, jako też w Wielkopolsce, gdzie imię jego we wszystkich warstwach społecznych miłem odbrzmiwało echem.

Tej cześci i szacunku dla pamięci jego zachowałem się za grę Boga, ...

20.

chw... Swojej wynagrodzić raczył tę
zaczna i szlachetną duszę.

W. P. 16/2 1886 nr 109

R. I. P.

* *Zwłoki* ś. p. posła Ignacego Łyskowskiego odprowadziliśmy wczoraj z domu żałoby przy św. Marcynie num. 6 za bramę Berlińską, zkad następnie odwieziono je na dworzec kolei.

Prezes Koła polskiego p. dr. Szuman, otoczony licznem gronem posłów, pomiędzy którymi widzieliśmy pp. Kantaka, Wierzbińskiego, Magdzińskiego, Stanisława Mottego, ks. proboszcza Ostrowicza, Ignacego Zakrzewskiego, Różańskiego, Fr. Brzeskiego, Seweryna Radońskiego, dr. W. Skarzyńskiego, hrabiów Kwileckich — pożegnał wymownemi słowy towarzysza pracy sejmowej, poczem ksiądz proboszcz Pędziński odmówił przepisane rytuałem modlitwy. Liczba księży, towarzysząca żałobnemu pochodowi, byłaby z pewnością daleko większa, gdyby nie gołdżina 2 1/2, zatrzymująca znaczną część duchowieństwa w kościele na niesporach. z prowincyi przybyli ks. dziekan Sadowski z Siedlemina i ks. prob. Grodzki z Lechlina, koledzy szkolni zmarłego, i ks. prob. Cichowicz z Koszut. Za trumną postępowała licznie zebrana rodzina i bardzo znaczny zastęp obywateli tak z prowincyi, jak i z miasta. Trumnę pokryto licznemi wieńcami, złożonemi w hołdzie zmartemu posłowi od kolegów, od Tow. Przyjaciół Nauk, od różnych instytucyi i t. d.

Przed trumną postępowały cechy z chorągwiami i kapela p. B. Dembińskiego, która grała żałobny marsz Chopina w pauzach między jednym a drugim wierszem psalmu „Miserere.“

Udział publiczności był bardzo wielki i świadczył o szacunku, jaki sobie u nas zjednał ś. p. poseł Łyskowski.

Dzisiaj nabożeństwo żałobne i pochowanie zwłok w grobowcu familijnym w Lembarku.

W. P. 20/4 1886 nr 162

Pogrzeb

ś. p. Ignacego Łyskowskiego.

... dwie godziny p
zwłok na dworzec ... iety

uniósł pociąg na zawsze z grodu naszego
ziemską powłokę tego zacnego męża.

W towarzystwie licznej bardzo rodziny
przybyła trumna około północy do Jabło-
nowa w Prusach Zachodnich, najbliższej
stacyi majątności niebożczyka. Mimo późnej
bardzo pory, liczne tłumy ludu wiejskiego,
nie tylko z Mileszew, ale i z sąsiednich
włości, oczekiwały, mając na czele ks.
proboszcza Guzińskiego z Lembargu, dro-
gocenne szczątki.

Wzruszającym był zaprawdę widok,
gdy ten lud, szczerze przywiązany do
swego chlebobdawcy i obrońcy, cisnął się,
by jak najbliżej stanąć obok trumny, w
której na zawsze zawarły się szczątki
tutaj żył i pracował dla narodu, podno-
sząc skrzętną i uczciwą pracą swą nie
tylko dobrobyt, ale i poziom moralny
tego poczciwego ludu polskiego, narażo-
nego na tysiączne przykrości pod wzglę-
dem religijnym i narodowym.

Z Jabłonowa ruszył wśród pieśni po-
bożnych cały pochód do Mileszew, gdzie
w pięknym dworze stał przygotowany
przy rzęsistem oświetleniu katafalk na
tęj samej sali, na której przed laty pięciu
spoczywały zwłoki żony niebożczyka. Już
dniało, gdy głębokim smutkiem przejęta
rodzina i ludność miejscowa po wniesio-
nych do Najwyższego wspólnych modłach
rozłączyła się z martwym ciałem drogiej
wszystkim osoby; wcześniej znowu zbie-
rały się nowe tłumy ludu z okolicznych
włości, jako też obywatelstwo sąsiednie i
z dalszych stron, by odprowadzić zwłoki
na miejsce wiecznego spoczynku.

O godzinie 9 z rana wynieśli bratan-
kowie i siostrzeńcy, pokrytą świeżemi, z
wszech stron nadesłanemi wiencami tru-
mnę przededwór, gdzie najprzód prezes
Koła polskiego w parlamencie niemie-
ckim, p. Teofil Magdziński, w rzewnych
nader i czułych słowach zęgnął nieboż-
czyka w imieniu kolegów, podnosząc jego
wieloletnie zasługi, położone w życiu par-
lamentarném dla narodu, jako i niemniej
korzyści ekonomiczne, wywalczone dla
Prus Zachodnich.

Następnie przemawiał pan Krazm
Pawowski głosem dźwięcznym a słowy
w imieniu obywa-
nich, zaznaczając,

jak to niebożczyk do wszystkich należał zgromadzeń, nie uchylał się przed żadną pracą dla dobra bliźnich i wszędzie brał czynny udział, a nawet inicjatywę, gdzie chodziło o rozbudzenie pracy organicznej, o podniesienie oświaty wśród ludu tej dawnej prowincji polskiej.

Słowa zewne obydwóch mówców do łez pobudziły zgromadzonych nad trumną ś. p. Ignacego Łyskowskiego.

Kondukt pogrzebowy przyszedł w otoczeniu kilkunastu duchownych ks. prałat Prądyński z Pelplina. Za trumną postępowali prócz licznej rodziny niemal wszyscy obywatele Prus Zachodnich, bardzo liczne grono kolegów niebożczyka z parlamentu niemieckiego i sejmu pruskiego, deputacya z miasta Grudziądz, z Kófk włościańskich z Kujaw i niezliczone mnóstwo włościan.

Pięknie wykonany śpiew Towarzystwa śpiewackiego z Brodnicy, przyczynił się niemało do podniesienia tej żałobnej uroczystości.

Trumnę nieśli na przemian zięciowie, bratankowie, posłowie i obywatele. Około godziny 10 złożono trumnę na katafalku w pięknie przystrojonym kościele parafialnym w Lembargu, a po odśpiewaniu wigilii, odprawił ks. prałat Prądyński w asystencyi dwóch duchownych solenne nabożeństwo żałobne, poczem ksiądz kanonik i poseł Neubauer wstąpił na kazalnicę a przedstawivszy tak obfity w czyny szlachetne żywot niebożczyka, podnosił gorliwość jego zachęcającą do naśladownictwa w zachowaniu ziemi ojczystej, tej głównej podstawy naszego bytu narodowego, dalej podniósł piękne zalety niebożczyka jako ojca czulego o wychowanie moralne i narodowe, nie mniej jak o dobrobyt materialny swych dzieci, wreszcie zaznaczył osobne i przykładowe rozstanie się niebożczyka z tym światem, tworzące harmonijną całość z żywotem jego.

Nastała wreszcie chwila, najwięcej uszająca, złożenia do grobu familijnego w drogich wszystkim szczątków, to też było końca głośnym i cichym płaczem.

Od niepamiętnych czasów nie widzieli Prusy Zachodnie tak licznej zjazdu pogrzebowego, świadczącego wybornie o tym jak ś. p. Ignacy Łyskowski był wszechstronnie poważany i ceniony, nie tylko

przez swoich, ale nawet przez współobywatele narodowości niemieckiej, którzy nie mogli w nim nie uznać człowieka rzadkiego hartu duszy, szerokiej wiedzy i na wskroś prawego charakteru.

Niech mu Pan Bóg dać raczy w odpoczynek!

† W wtorek, dnia 12go bm. umarła Antonina z Paruszewskich Łyskowska, żona naszego po-
sta i zacnego obywatela p. Ignacego Łyskowskiego
Mileszewach

Józef Chociszewski. 8/101.

Jubilat.

Z prawdziwie obywatelską otwartością i szczerością oświadczył nasz jubilat, że zamierzonych owacy nie przyjmuje. Oświadczenie to musiało podnieść wysoko uznanie dla niego i postawiło go od razu wyżej, jak mogły go wynieść kadzidła, chwalby i owacye.

Należ 7 się jednak mimo jego oświadczenia tak zasłużonemu a skromnemu mężowi uznanie, którego i my mu nie szczędzimy. Ale pierwszy głos należał się prasie ludowej, bo p. J. Chociszewski jest wyłącznie pisarzem ludowym w najlepszym tego słowa znaczeniu. Głos ten odezwał się też w całym szeregu pism: w „Lechu“, „Pracy“, „Wielkopolaninie“ i innych. Z ostatniego wyjmujemy tu dane o życiu jubilata. „Wielkopolanin“ pisze:

„Zasłynął około oświaty ludowej, autor wielu pism, p. Józef Chociszewski obchodził dnia 30 grudnia w Gnieźnie 50 letni jubileusz prac literackich. Urodził się w Chełście, (gdzie jego ojciec był nauczycielem elementarnym), w powiecie czarnkowskim. Nauki odbywał w gimnazyum trzemeszeńskim, potem był nauczycielem domowym. W roku 1861 do 1862 był współredaktorem „Gwiazdki Cieszyńskiej“, ale na rozkaz rządu austriackiego zniewolony był Cieszyn opuścić. Pod koniec r. 1862 objął redakcyę „Nadwiślanina“ i „Przyjaciela Ludu“. Za artykuł „O Kilińskim“ odsiedział 2 lata więzienia we Wisłoujściu, we fortecy. Po wyjściu z więzienia do r. 1865 brał, mieszcząc w Gdańsku, żywy udział w zakładanym Kółku rolniczych w Bobowie, Piasecznie, Pelplinie, Pieniążkowie (wraz z Krasiewiczem). Od roku do 1869 redagował w Chełmie pismo roli „Piasta“, oprócz tego pisma: „Katolika“ i „Przyjaciela dzieci i młodzieży“ („Katolika“ odstąpił tem Karolowi Miarce w Mikołowie). W roku 1868 ożenił się z panną Alodyą Gólkowską, dziś będącą sędziwą, a mężowi będącą podporą i pomocą, w wielu doznanych prześladowaniach za prawdę, jak zabórcom naszej Ojczyzny śmiało zawsze wytykała. Za go karano kilkakrotnie więzieniem. W roku 1869 przeniósł się do Poznania, gdzie założył „Towarzystwo Jutrzenka“. W roku 1893 był reda-

24
ktorem „Dziennika Kujawskiego“, w roku 1895 redaktorem „Lecha“. Obecnie mieszka w Gnieźnie nie redagując żadnego pisma, ale pracując bezustannie nad rozmaitemi wydawnictwami dla młodzieży. Najgorliwiej nastaje się na to, aby u nas wykorzeni pijaństwo i karcjarstwo. Atoli przy braku poparcia nie zdoła osiągnąć świetnych skutków, jednakże bez wpływu te usiłowania jego nie będą. Zasługę wielką ma i w tem, że obudził u nas zajęcie się sprawami sławiańskimi, gdyż jego zdaniem solidarność polaków z ludami sławiańskimi jest konieczną. Niesłusznie robiono mu zarzut, że jest moskalofilem. Nie, on czynowników (moskali) potępia równo z wszystkimi, ale do rosyjan czuje sympatyę tak, jak każdy głębiej w przyszłość patrzący polak to czuć powinien, bo od wolnomyślnych rosyjan powstanie odrodzenie i skonsolidowanie całej Sławiańszczyzny, a będzie ona jedną z największych potęg na świecie. Czują to przeciwnicy i dla tego wszelkimi siłami i intrygami starają się przeszkodzić temu zjednoczeniu. Jednakże pomimo owych ohydnych intryg, nastąpić to musi.

Książek i broszur ogłosił jubilat przeszło 300. Najpoważniejszym jego dziełem popularnym są „Dzieje narodu polskiego“ dla młodzieży, z obrazkami, które doczekały się 7 wydań w liczbie 60 tysięcy egzemplarzy.

Procesów prasowych miał szanowny jubilat przeszło 30. Zakazano mu kilkanaście książek drukować, skonfiskowano za kilkanaście tysięcy marek druków, nałożono nań grube kary pieniężne i więzienne (dla tego, że starał się o oświatę ludu. Niesłychana rzecz w państwie cywilizacyjnym!) Jubilat przesiedział w więzieniu 4 i pół roku razem wzięwszy. Jestto główna przyczyna, że położenie materialne jego stało się tak niepomysłnem. Oprócz tego liczne przedruki dzieł jego były dokonywane poza jego wiedzą i wolą. W Ameryce n. p. nieprawnie przedrukowano około 50 jego wydawnictw.

Jednym z wielkich ciosów, jaki dotknął jego i prace jego, był zakaz „rady szkolnej krajowej galicyjskiej“, mocą którego nie wolno używać „Dziejów narodu polskiego“ w szkołach galicyjskich, nawet wycofano tę książkę z bibliotek szkolnych — naturalnie za wpływem „naszych najserdeczniejszych“. Zakaz ten był wielkim uszczerbkiem w dochodach jubilata. Nie było i innych zaczepek i prześladowań, oraz niesprawiedliwych krytyk, ale doniosłość tychże jest małą.

Pracownicy na jubileusz zebrali i ofiarowali mu 5 tysięcy marek; mała to suma w porównaniu do zasług jego na polu oświaty ludowej. Tyle „Wielkopolanin“.

Z naszej strony dodajemy następujące uwagi:

Józef Chociszewski nie jest pisarzem wybitnego pojęcia, ale mu nie brak ani głębokości, ani zębowości. Jego „Dzieje narodu polskiego“ to dzieło o-
we... do... u... go

nie ~~został~~ Spęłzony z pola przez obojętność lub brak zrozumienia, wraca inną drogą na arenę działalności.

Posiada on też wielką zaletę powszechności polskiej. Nie zasklepił się w zaczarowanym kole jednej „parafii“, lecz poznawszy tak samo Szląsk jak Prusy Zachodnie i Wielkopolskę, działa ze szerszej podstawy i na szersze rozmiary.

Dalej tę wielką ma zaletę, że nie rwie się do działań przechodzących jego siły, lecz umie małe i śródkami osiągać wielkie skutki, wczem, śmiało twierdzić można — przewyższa wielu współczesnych. Tak skromne dzieło, jak „Dzieje Polski“, albo, miniaturowa „Książeczka o Kościuszcze“, stały się ko-dexem patriotyzmu dla najszerszych kół narodu, tam nawet, gdzie prócz książki do nabożeństwa i kalendara, rzadko inna zwykła dociera książka polska. To jest największa i niespożyta zasługa jubilata. A jest on wogóle między pierwszymi, którzy drak polski a za-tem i myśl polską z uczuciem, zpopularyzowali do mo-żliwie najszerszych rozmiarów — i to wszystko małe-mi środkami, na które stać było dzielnego praco-wnika.

Ale jest druga wielka zasługa, którą tu ocenić należycie i podać ku ogólnemu naśladowaniu należy.

Józef Chociszewski jest typem najlepszego pisarza ludowego t. j. pisarza, który wiedzę i ducha społeczeństwa ludowego podnosi przez naukę i światło, a nie przez gorycz i żółć.

Jakkolwiek niedostatecznie poparty przez ogół, inteligencją, szlachtę, duchowieństwo, nie zgorzkniał on, nie szukał nigdy wyłącznej winy zastoju w domnie manych przeciwnikach ludu, lecz z pogodną duszą stawał czoło przeciwnictwom. Nie stał się nigdy wyraźnie organem t zw. ludowców, nie przyznawał się do systemu i potrzeby podtrzymywania własni społecznych, a imię jego zapisanem też będzie na czystej i nieskałanej karcie ludowej.

Jak za wszystko co zdziałał i zamierzał, tak przedewszystkiem cześć mu za to właśnie, że jako miłośnik i opiekun ludu, nie zaczynał cnot rzetelnej ludowości od potępiania „warstw wyższych“ a przez lud rozumiał ogół, zniżający się zniżający a podnoszący do społecznej równowagi.

Oby w najdłuższe lata działał jeszcze w tym kierunku, a może głos poważnego i uznanego powszechnego jubilata wpłynie kojąco i gojąco na chorobliwe strachy nasze.

— † S. p. Józef Franciszek Tomaszewski. Nagła śmierć sądziwego redaktora „Przyjaciela Ludu“ powoduje nas do nakreślenia następnych słów: S. p. Fr. Tomaszewski urodził się dnia 4 kwietnia 1824 r. we Wątpiu, wsi włościańskiej powiatu Gwiżdżanów, w Prusach Zachodnich, z rodziców Jana i Anny z Glińskich Tomaszewskich.

byli nie-amiłni. Ciec żołni- loon-
sły „Tov-
były „Tov-
na wyk-

25.
J. Fr. Tomaszewski

Bożemu T. oddał, po ukończeniu nauk elementarnych do gimnazjum w Chełmnie, gdzie był celującym uczniem. Dla braku funduszków zniewolony był jako Prymaer opuścić gimnazjum i starać się musiał na utrzymanie jako guwerner. Przyjął posadę nauczyciela domowego w całym domu pp. Klińskich w Bączku pod Starogardem, dał w czcigodnym domu pp. Mięzkowskich w Niechiszewie. Przystosobivszy tu dwóch synów do gimnazjum w Bydgoszczy, udał się następnie do Poznania, aby w tamtejszem seminarjum nauczycielskiem przygotować się jako ekstraneusz do egzaminu nauczycielskiego. Po kilkumiesięcznym pobycie w Poznaniu złożył egzamin państwowy i przyjął ofiarowaną mu posadę nauczyciela w zakładzie dr. Schwarzbacha w Ostrowie pod Wieleniem. Urzędował potem kilka lat w Ostrzeszowie jako nauczyciel w klasie rektorskiej.

W drugim roku swego pobytu w Ostrzeszowie pojął za żonę Teresę z Chrzanowskich, z którą dzielił do końca swego życia szczęśliwe i nieszczęśliwe chwile, których Bóg mu nie skąpił.

W roku 1856 powołało go grono obywateli Prus Zachodnich do założenia pensjonatu dla młodzieży zamożnych rodziców, kształcących się w gimnazjum chełmińskim. Pczwedi za wezwaniem i założył pensjonat dla chłopców w Chełmnie. Było to zajęcie mżożne, ale sprawiało ś. p. Józefowi wielką przyjemność, że znalazł w tym zawodzie zajęcie, odpowiadające usposobieniu pedagogiczno-dydaktycznemu. Młodzież jego pieczy polecona wzrastała, po Bożemu wychowana i robiła postępy w naukach. Na dowód tego dość tu wspomnieć nazwiska pp. drdr. Gustawa i Leona Mieczkowskich, dr. Antoniego i Edwardsa Donimskich, Józefa Kocińskiego, Ślaskich i innych, którzy, Joprowadzeni pod jego dozorem do wyższych klas gimnazyalnych, poskładali świetną egzamina abiturycenckie i wysili później na mężów, zajmujących dziś w społeczeństwie znakomite i użyteczne stanowiska.

Bóg pobłogosławił też małżeństwu zmarłego licznem potomstwem, z którego pozostały przy życiu trzy córki i 4 synów. Wszystkie dzieci odebrały staranne wychowanie i odpowiedłą edukacyą naukową.

W roku 1867 nabył zmarły od p. Ignacego Danilewskiego, opuszczającego Chełmno, drukarnią i czasopiśmo „Przyjaciel Ludu“, które z pomocą sił redakcyjnych tej miary, jak ks. prof. Wł. Chotkowski (Jrkób od tuma), ś. p. ks. dr. A. Kantecki, Ignacy Klat. k' redaktował do końca swego życia. Ostatni numer, który wyszedł w dzień jego śmierci, napisany był jeszcze jego ręką.

Po roku 1871 nastąpił słobrógi kulturkampf, którego ofiarą nieomni padł „Przyjaciel Ludu“, a razem z nim i jego wydawca. Szły bowiem dla wyraźnej tendencji katolickiej i nrodowej w „Przyjacielu“ liczne prócesy, kary za karām, konfiskaty za konfiskatami.

Redaktorzy jego zeli jeden drugiemu do więzienia, tak że w końcu już zabrakło obrotników na wyprawców zasad, w „Przyjacielu Ludu“ podtrzymywane Kary sadetalerów. 60 przece
wryzjelski, ks. Knast (Dalszy ciąg) przelew nahili znow flinty

nia. Szczególnym sposobem, że tylko w pierwszej instancji, bo w drugiej ich uwalniano i to najczęściej od winy i kary.

Ś. p. Józef sam odsiedział około 3 lat w więzieniu w Chelmie i w Grudziądzu — z całą energią i z całym zapalem, bo polowicznym nigdy być nie umiał, — poświęcał swe siły pracom społecznym i narodowym. Widzimy go prezesem komitetu wyborczego, urządzającego liczne wieca, zalczycelem Towarzystwa pożyczkowego, prezesem Tow. Przemysłowego, gdzie przez długie lata, prawie co tydzień miewał odczyty popularne z nauk przyrodzonych, historii i literatury i urządził szkoły wieczorne i przemysłowe.

Przetrwiał on kulturkampfi, przeboleł straty materyalne, zniósł tęsknoty więzienne, bo miał to przekonanie, że służył uczciwie sprawie i że trzeba stać twardo na stanowisku zajętem.

Znękaną ostatecznie prześladowaniami rządowemi przaniósł swe wyzwanie w roku 1880 do Poznania, gdzie tak jak w Chelmie poświęcał swój wolny czas pracom społecznym. Przez lat kilkanaście pracował w komitetach wyborczych, Towarzystwach św. Wincentego à Paulo, Towarzystwie Pomocy Nantomiej, deputacyi ubogich, gdzie dotąd błogo wspominają jego działalność.

W ostatnich latach dla niłkającego zdrowia wycofwał się po woli z prac społecznych i oddał się wyłącznie swemu wydawnictwu, na którem to stanowisku zastała go śmierć jak żołnierza na posterunku. Umarł dnia 26 września r. b. w Bielawach w gościnie u syna swego.

Oby mu ziemia, którą tak gorąco kochał, dla której tyle przecierpiał, lekka była, a Bóg, któremu wiernie służył, był miłościw. Cześć jego pamięci.

Z Chelмна

Z pism toruńskich dowiedzieliście się zapewne, że „Przyjaciół Ludu“ i cała drukarnia p. Tomaszowskiego już się przeniosły z Chelмна do Poznania. Nie będziemy rozszérzali się nad krążącemi poglaskami, jakoby to przeniesienie miało być zwrócone przeciw... (Ustęp dotyczący jakoby współzawodnictwa z innemi pismami, opuszczamy; raz, że nie wolno wnikać w intencje, a potym, że wszelkie godziwe współzawodnictwo nie tylko dozwolone jest, ale i pożądane. P. R.) Jak powiadam, nie chcę się nad tą sprawą rozwoździć, bo nie ma tu pewnych podstaw, ale natomiast pomówię o czem innem.

„Przyjaciół Ludu“ był założony w Chelmie, jeżeli się nie mylimy, 1861 r. przez p. Ignacego Danielewskiego, za współdziałaniem obywateli Prus Zachodnich i W. Ks. Poznańskiego. Głównie chodziło o kaucyę, która w ówczesnych czasach wynosiła 500, czy 1000 tal. Gosiłwe obywateli, którzy chcieli złożyć kaucyę w tym celu, myśli, że „Przyjaciół Ludu“ w celu... C... ie.

*Dr. Pozn.
22/9 1899
Nr. 216*

*gmie. 2/10 88
Nr. 257.*

Przyjaciół Ludu...
cie „Przyjaciółowi

28
właściciel nie zaprzeczy, że bez owój kaucyi ni-
byłoby wcale „Przyjaciela Ludu“.

Pan Danielewski w r., zdaje się, 1867, znaj-
dując się w tarapatach pieniężnych, zawarł ugo-
dę z p. T. taką, że za pewną sumę pieniędzy
dał w zastaw „Przyjaciela Ludu“ i drukarnią
pod warunkiem, że zysk będzie się dzielił mi-
ędzy nich na dwie części, a za 5 lat wolno mi-
drukarnią i pismo odkupić. Głosi przysłowie
„Mówiły jaskółki, że nie dobre spółki“. Tak
i tu się stało. Zaczęły się różnego rodzaju nie-
porozumienia, a w końcu po 5ciu latach wy-
szedł p. D. jak panna z tańca, z drukarni i
„Przyjaciela Ludu“. Byłoby o tej sprawie nie
wiele pisać, ale że wchodziłoby to w zakres oso-
bistych stosunków, przeto nie dotykam tej dra-
żliwej sprawy. (Ustęp o redakcyi opuszczamy,
bo nie wolno zaglądać za kulisy cudzych pism
i to się tylko o redakcyach pisze, co się na pi-
smach widzi. Przyp. Red.)

Pan Danielewski przeniósł się do Torunia,
gdzie objąwszy redakcyą „Gazety Toruńskiej“,
założył „Przyjaciela“. Pamiętamy, jaki się pod-
niósł krzyk zgrozy, jakoby p. D. szkodził umy-
ślnie „Przyjacielowi Ludu“. Tymczasem właśnie
majster od „Przyjaciela Ludu“, tj. pan Danie-
lewski, wyszedł był z Chełmna z niczym.

Uciszyło się wreszcie; „Przyjaciel“ wycho-
dził w Toruniu, a „Przyjaciel Ludu“ w Cheł-
mnie.

Nagle dowiadujemy się, że ostatnie to pi-
smo przenosi się do Poznania. Nie chcieliśmy
temu z początku wierzyć, ale niestety! przezie-
szenie się jest już czynem dokonany. Jest to
wielki cios dla narodowości polskiej w Chełmnie
i w okolicy. Dla ukrzepienia żywiołu polskiego
w Poznaniu „Przyjaciel Ludu“ niczem się nie
przyczyni, ale nam tu zadał klęskę nader dot-
kliwą opuszczeniem zagrożonego posterunku.

Wierzmy, że pobyt w Poznaniu jest przy-
jemniejszy pod każdym względem, aniżeli w
Chełmnie, ale gdyby tak wszyscy myśleli, toby
chyba wszyscy Polacy z Księstwa, Prus Zachod-
nych i ze Ślązka do Poznania się przenieśli.
P. T. nie powinien był też nam przykrości. Nie
niał też do tego zachęty. Z pewnością ci, co
odawali materyalne i moralne poparcie „Przy-
jacielowi Ludu“, nie zezwoliliby na przenieście
tego pisma do Poznania, o ile że tam u
was dosyć jest i to niezłych pism czasowych, z
z którymi trudno będzie „Przyjacielowi Ludu“
współzawodniczyć. Jest to samo co drzewo no-
sić do lasu. Ci co pod moralnym względem
podnieśli „Przyjaciela Ludu“, a mianowicie p.
Danielewski, ~~przepraszając~~ ~~Bożę śp. k.~~ Ga-
wryzjelski, ks. Knast i inni zapewne także by-

liby przeciwni tój przeprowadzce. Zapytanie się o to zresztą i p. Chociszewskiego w Poznaniu, który także niemałe zasługi względem „Przyjaciela Ludu“ położył, gdyż powołał go na nowo do życia, kiedy pewien czas po uwięzieniu p. Danielewskiego nie wychodził, a wydawał go z takim skutkiem, że z 1700 abonentów w pół roku podobno doprowadził do 5000, a następnie odsiedział dwa lata więzienia i zapłacił znaczne koszta z powodu procesu za „Przyjaciela Ludu.“

W dzisiejszych naszych stosunkach zależy bardzo na tém, aby jak najwięcej było ognisk oświaty na prowincyi, a w szczególności i pism czasowych, które zawsze w miejscu wychodzenia i w okolicy najczęściej mają stosunkowo przedplacicieli i znaczny wpływ wywierają, dla tego też karcie należy dążyć do centralizacji.

Z drugiej strony niniejsze pismo ma na celu zwrócenia uwagi na zagrożony pod względem narodowym gród nasz starożytny. Nasze miasto było do niedawna ogniskiem narodowej oświaty dla Prus Zachodnich. Do naszej szkoły uczęszczał pacholeciem Kopernik, zasłynął późniiej klasztor Benedyktynek, które taką błogosławioną czynność pod względem oświaty rozwijały, że je nazwano Chelminiankami. One to założyły kla-

nie znalazł się kto, coby nam chciał zastąpić ten ubytek i założyć u nas drukarnią i pismo polskie. Byłoby to wielkiem pokrzepieniem narodowości polskiej w naszym mieście i w okolicy.

Dodajemy jeszcze, że drukarnią, którą dziś p. T. przenosi do Poznania, założył 1849 r. śp. Józef Gólkowski. Była to pierwsza polska drukarnia w naszej krainie. Mozolił się Gólkowski, a praca nie była łatwą, gdyż już w se-dziwym wieku zabrał się do drukarstwa, jednakże mimo liczne grzywny i kary więzienne, zachował drukarnią i „Nadwiślanina.“ Wydawał on różne pisma, jak np. „Katolika“, „Szkołę Narodową“ itd. Dziś owoc jego usilnych zabiegów i starań opuszcza Prusy Zachodnie.

Gólkowski

Poznań, d. 1go Listopada 1880.

(Początek jako i inne miejsca, zawierające osobistości, opuszczamy.)

W odpowiedzi pozwolę sobie tylko wyrazić że p. D. jest w sprawach sądowych bardzo biegły i pewnieby się ze swój własności nie pozwolił puścić jak panna z tańca. „Przyjaciela Ludu“ i drukarnią nabyłem od p. D. z a gotówkę i wolność mi z moją własnością rabić co chcę, bez wiedzy i rady niczyjej. Korespondent' poncza żywych i umarłych, aby do-wieść, że mi nie było wolno Chelmina, opuścić i wskazać to, że z pow. Kł. i ci opłiwali matery i moraln: poparcie „Przyjacielowi

9. Wiekopolski
3/10 1880
Nr. 252

Ludu", nie zezwoliliby na przeniesienie tego pisma do Poznania.

Co do pierwszego, to nadmienię, że żywi zostawili „Przyjacielowi Ludu“ taką renomę niesłowności i nieplatności, że niektórzy fabrykanci wprost odmówili dalszego kredytu, a inni na listy administracyi wcale nie odpowiadali; po mnie nie zostały żadne długi w Chełmnie. Materyalnego poparcia nie doznałem nigdy żadnego od nikogo, a przecież korespondent wyliczając zasługi innych, wiedział zapewne, że *i ja lata całe w więzieniu za „Przyjaciela Ludu“* przesiadział, że czasami po trzech i czterech redaktorów równocześnie we więzieniu utrzymać musiałem i właśnie wtenczas, gdy siedział za kratą więzienną, założono nowe pismo ludowe w Toruniu, które rzeczywiście miało szerokie moralne poparcie. Nigdy nie podnosił „krzyku zgrozy“ na to, ale wszyscy uczciwi ludzie ganili nadanie temu pismu nazwy, pod którą „Przyjaciel Ludu“ faktycznie między ludem był znany. Moralnego poparcia nie mogłem niestety nigdy dostrzedz, a ponieważ „P. L.“ liczy więcej abonentów w Poznaniu i w Poznańskim niż w Chełmnie i Prusach, przeto przeniósłem się tu dotąd. Mnie wolno osiąść w Poznaniu, a korespondent może z miłym Bogiem założyć pismo gdzie chce.

Przez piętnaście lat służyłem w Chełmnie dobrej sprawie bez subwencyi i bez uznania, niechże mi będzie wolno tę służbę prowadzić dalej w Poznaniu, skoro uważam, że łatwiej tutaj być i mógł spełniać moje zadanie.

I. Fr. Tomaszewski.

Wydawca „Przyjaciela Ludu“,

(Pan Tomaszewski ma zupełną słuszość, gdy z własnością swoją robi co chce; korespondent ma także słuszość, gdy nad osieroceniem Chełmna i okolicy narzeka. Gdzie dwa są sprzeczne zapatrywania, tam dalsza dyskusya niepodobna. Chełmno i okolica zobaczą, czy się bez nowego pisma obędą; a gdyby się obyć nie miały, to nowe pismo stanie, choćby go nie zakładał i korespondent, który, gdyby miał taką intencją, jaką mu p. T. podsawa, toby był z pewnością „Przyjaciela“ nie żałował, a żałował go nieobłudnie.)

Jeszcze o „Przyjacielu Ludu.“

Odnośnie do korespondencyji, zamieszczonej w Nr. 251 „Gońca“ naszego, a dotyczącej powstania „Przyjaciela Ludu“ chełmnieńskiego, poinformowano nas z dobrego źródła:

że nie p. Danielewski jest założycielem słynnego niegdyś pisma tego, lecz że powstało ono z inicjatywy inachodem

4/11 80 W. 243

wspólnym śp. Gustawa Potworowskiego i obecnie żyjącego jeszcze wśród nas p. sędziego Mieczysława Łyskowskiego. Myśl ufundowania pisma powzięli panowie ci obaj postępując, w Berlinie r. 1860; zebrali wspólnie potrzebne na kaucyą i pierwsze nakłady fundusze (śp. Potworowski zbierał takowe w Księztwie, p. Łyskowski w Prusach Zach.), a następnie ostatni oddał pismo to pod kierunek i wydawnictwo p. Danielewskiego.

Kaucyja, którą ~~później~~ jako zbytęcną, od rządu ściągniono, wsiąkła również w wydawnictwo „Przyjaciela Ludu.” Jako kawent czyli składający kaucyją wystąpił w obec rządu nominalnie p. Ludwik Śląski z Trzebcza.

Dający nam tę informacyją, wyraża porówno z korespondentem chełmińskim ubolewanie swe nad krokiem obecnego właściciela „Przyjaciela Ludu,” który użyłskawszy pismo z tradycyją Prus, a mianowicie téż Chełma, tak ściśle powiązane, na niestety w „ciągłych tarapatach” znajdującym się właścicielowi jego dawniejszym, przენosi się teraz z takowem, (ku wielkiemu uszczerbkowi miasta Chełma, pozbawionego tym sposobem ostatniego pisma polskiego, a tém samem zapewne i drukarni polskiej) całkiem bezpotrzebnie do Poznania, który raczej za zbytęk niż na brak pism polskich choruje. Takie bezwzględne nieogładanie się na moralną własność procecyji, — która prócz tego, że większą, znacznie część pierwszego nakładu na pismo poniosła, zapłaciła za kozy i kary z wydawnictwem jego połączone z czasów p. Danielewskiego wielce okazałe sumy, zaczerpnięte z ofiarności obywatelstwa Zach. Prus, — można nazwać tylko mocno nagannem, a nie inaczej.

Czwartek; 4go Listopada.

— „Kuryer Poznański” zamieścił wczoraj pismo p. Tomaszewskiego, które nazwać musimy grubym i niedorzecznym, bo go inaczej nazwać nie chcemy. Jak z listu korespondenta, który o „Przyjacielu Ludu” pisać zaczął, opuściliśmy wszystko to co trąciło osobistością, a zostawili: tylko opowiadania lub twierdzenia historyczne: tak téż i z listu pana Tomaszewskiego musieliśmy powykręślać te miejsca, które zawierały niesłuszne zarzuty względem nas, albo obelgi dla osób trzecich, osób, których się łatwo każdy mógł domyśleć, choć nie były wymienione po nazwisku. Pan Tomaszewski wielką rozwinął przed nami łatwość w pisaniu takich wyrazów, jak: „niesłowność, szarpanie, oszukaństwo, więzienie” i, gdy mów drugich. „Ia on wła-

9w 51/11 80

Nr. 254.

sne ~~żano~~, to niech tam sobie rzeczy podobnego rodzaju drukuje; u nas daremnieby dla nich szukał miejsca. Pan T. w grubym dalej jest błędzie, jeżeli nas o jakąś niechęć względem siebie podejrzewa. Oświadczyliśmy po dwa razy, że tak nie jest, i oświadczamy po raz trzeci. Zechce się przecież pan T. pozbyć zbytniej drażliwości i pozwoli, że ktoś dotknie historii „Przyjaciela Ludu“ i onegoż przeniesienia z Chełmna do Poznania.

Wczorajszy głos w „Gońcu Wp.“, który wyszedł od Osoby bardzo poważnej, patryotycznej i wyrozumiałej zarazem na osobiste interesa szanownego nakładcy, powinienby pana T. przekonać o tym, że różne w tej mierze są zdania. My sami nie napisaliśmy dotąd w tej sprawie nic, i to umyślnie; nie możemy przecież tłumić głosów odzywających się z kraju, a tłumić jedynie dla tego, że się to panu T. nie podoba.

W sprawie „Przyjaciela Ludu“

odbieramy pismo następujące:

Toruń, 6go Listopada 1880.

Szanowny Radaktorze!

Przeniesienie „Przyjaciela Ludu“ z Chełmna do Poznania dało powód do rozpisania się w szanownym piśmie Waszém o przeszłości chełmińskiego pisma, przyczém dotknięto i moje osoby. Niektóre z przywiedzionych w tém faktów niezgodne z prawdą, a ja tylko sam sprostać je mogę. Ażeby więc z milczenia mégo nie wysuwano mylnych wniosków, spełniam ten przykry obowiązek i proszę o łaskawe zamieszczenie niniejszego listu w „Gońcu Wielkop.“

Założycielem „Przyjaciela Ludu“ byłem ja. W r. 1859 tym począłem wydawać do „Nadwiślanina“ dodatek, od czasu do czasu dołączany, pod tytułem: „Co słyhać ze Sejmu z Berlina?“. Przedstawienie rzeczy było jak najpopularniejsze, aby pobudzić do czytania i sprawami publicznymi zająć jak najniższe warstwy społeczeństwa.

Po zamknięciu posiedzenia sejmowego, ośmielony dobrym przyjęciem tej pierwszej próby i uznając pracę w tym kierunku za potrzebną, wydawałem dodatek ten dalej, jednakże już pod tytułem: „Przyjaciół Ludu“. Zachęcany ze stron wielu, postanowiłem z dodatku zrobić pismo osobne. Ze zaś do tego potrzeb było podówczas 1000 talarów kaucyi, znalazłem chętną pomoc w p. Miecz. Łyskowskim, posługującym właśnie w Berlinie, który też razem z śp. Gustawem Potworowskim kwotę potrzebną zebrał. „Przyjaciół Ludu“ począł więc w r. 1861 wychodzić jako samodzielne pismo, tygodniowe dla ludu.

Odpowiedzialni redaktorami jego po-
sta. o sp. ks. Rud. Gawrzyński lic.

10/1180

Nr. 258.

95

Knast, rzeczywistym ja — żadea z „Przyjaciela Ludu“ nie pisał. Wtedy to poczał się peryod częstych uciążliwych i kosztownych procesów, który dla mnie skończył się, albo raczej tylko przerwany został, zasadzeniem na rok w fortecy w Weichselmünde za artykuł w „Nadwiślaninie“, którego autorem był śp. W. Stefański (i który także w Wisłouściu za niego pokutował. Przyp. Red. „G. W.“).

Redakcyą dwóch pism objął po mnie pan Chociński i sprawował ją wspólnie z śp. dr. Rakowiczem, aż coś w Czerwiec 1863, w którym to czasie przywieziono go, za mną do Weichselmündy, na dwuletnie więzienie forteczne.

Tymczasem zakazano w drodze administracyjnej wydawania „Nadwiślanina“ i „Przyjaciela Ludu“. Gdy mnie 17go Wstecznia 1863go r. z więzienia wypuszczono „Nadwiślanin“ już nie odzyskał, o „Przyjaciela Ludu“ trzeba było wieść bój twardy. Szczęściem sprawa przewlekła się, aż Sejm powiedział, że nie przyzwala na pozostawienie administracji władzy zakazywania „wydawnictwa dzienników“, „Przyjaciela Ludu“ więc ocalał, „Nadwiślanin“ odżył.

Wybrano mnie posłem na Sejm pruski. Przez ten czas rozmaici podpisywali „Przyjaciela Ludu“ jako redaktorowie odpowiedzialni; w rzeczywistości ja sam go redagowałem z małemi tylko wyjątkami i drębną pomocą innych.

Wrociłem znowu czasy ciężkie, bardzo ciężkie, dla redaktorów i wydawców, a nawet drukarń. Policya konfiskowała przez dłuższy czas numer przy numerze i zabierała czcionki drukarskie, tak że po kilka form drukarskich miewała u siebie pod kluczem. Ja zaś, czy to jako sam oskarżony, czy zastępując lub broniąc innych, tygodniami dzień przy dniu po sądach uparć się musiałem. Jakże to nakładało koszta i niosło z sobą straty, wystawić sobie łatwo.

W końcu r. 1866 walczyłem z wielkiemi trudnościami pieniężnymi. Wtedy to p. Tomaszewski przyszedł do mnie i pokazując układ o spółkę handlową z p. B. Ch. prosił o radę. Odradziłem, uważając interes za nic, nie obiecujący, jak się też następnie wyk. zało. Z toku rozmowy, poszło, że p. T. zawarł ze mną układ rotaryalny, a wypłaciwszy mi 500 tal., stał się właścicielem „Przyjaciela Ludu“ i miał udział w dochodach z niego do pewnej części. Po roku obowiązany byłem spłacić p. T'go, o ile jeszcze z dochodów rzecz by się nie pokryła, on zaś pismo oddać miał mnie znowu.

Po roku prolongowaliśmy umowę na 5 lat, na tych samych warunkach. Układ o to ja sam spisałem, p. Tomaszewski współdziałał przy podpisaniu pisma to do siebie zatrzymał, a ja cal. na była tylko jednym celem.

W r. 1872 kończyła się spółka i były pieniądze na spłaceniu p. Tomaszewskiego. Ludzie mnie życzliwi byli u p. T. interes ten zala więc.

Wtenczas to wykazała się taka różnica: ja powoływałem się na prolongację, p. Tomaszewski utrzymywał, że prolongacji nigdy nie było, że był tylko układ notaryalny na rok 1, a gdy po jego upływie ja stosunków nie uregulowałem. więc on stał się właścicielem pisma. Ta różnica zdań, zdaje się z odpowiedzi p. T. w „Gońcu W.“, dotąd jeszcze istnieje.

Pan T. przypisuje mi w „Gońcu Wp.“ wielką biegłość w sprawach sądowych, a z mego niewiedzenia się w procesa czynić się zdaje jakieś wnioski na swoją korzyść. Rzecz oczywista, że to zaniedbanie moje nie dowodzi niczego zgoła dla niego. Dla czego nie wprowadziłem sprawy na drogę sądową, wie to p. Tomaszewski z listu mego z 14 Stycznia 1876go roku.

Pan Tomaszewski nigdy nie kupił odemni prawa nakładu mego Kalendarza, do czego należy i drzeworyt mojej inwencji z bramką chelmieńską itd. Klisz ten pozostał tylko przy niepamięci w drukarni, p. T. go nie kupił. A ja jednakże używał go do okładki swego Kalendarza urządzanego ściśle na podobę moich dawniejszych. Kto zna rzecz, pojmuje, że ten proces wygrać było rzeczą łatwą. Ja nie skarżyłem, czyż to dowodzi czegokolwiek na korzyść p. Tomaszewskiego?

Przypadkowe wydarzenie zaraz w pierwszym roku wydawania „Przyjaciela Ludu“ dało mi pseudonym Majster od „Przyjaciela“, pod którym pisywałem i publikowałem wiele i to nie w samym „Przyjacielu“ tylko. P. Tomaszewski, zabrawszy „Przyj. L.“, podpisywał siebie i swoich redaktorów tym samym pseudonymem. Pisywano tak zapewne do „Przyjaciela Ludu“ z dawnego przyzwyczajenia i mnie jeszcze mając na pamięci, albo też sądząc, że redaktor a majster, to jedno. Ale inna pozwolić się tak nazywać, a inna cudzego nazwiska pisarskiego użyć samemu, zwłaszcza w okolicznościach, jakie tu zachodzą. O to mogłem się upominać publicznie, według zwyczaju pisarskiego. Czy nieupomnienie moje dowodzi czegokolwiek na korzyść p. Tomaszewskiego?

Milczałem dotąd, choć „Przyjaciela Ludu“ r. nie i pismo moje dawał w niegodny sposób na... że dziś milczenie przerwałem, nie moja, ale tych win, którzy mnie... sroto-
yiania faktów myśli przy nich podzielen.

Przyj. Szczęśliwy...
c moim

Szanowną Redakcją „Gońca Wielkopolskiego“ proszę o zamieszczenie następującej odpowiedzi, do której mnie pismo p. Danielewskiego zmusza. Dnia 28go Grudnia 1866 r. nabyłem na mocy notaryalnej ugody od p. D. „Przyjaciela Ludu“ i wypłaciłem mu wprawdzie tylko 500 tal. gotówką, lecz przejąłem równocześnie 2845 tal. długów p. Danielewskiego, a więc razem 3345 tal. przyczem pozostawiłem p. D. 3/4 czystego zysku.

Pokazała się później potrzeba daleko większych spląt i trzeba je było pokrywać w chwilach najniegodniejszych dla mnie, na co musiałem wycofywać kapitał obrotowy z handlu, jaki w ówczas z dobrą powodzeniem prowadziłem w Chełmnie, tak że go ostatecznie zmuszony byłem zwinąć.

Pan Danielewski był kontraktowo zobowiązany do redagowania „Przyjaciela“; mimo to często bardzo przez miesiące całe nie spytał się wcale o to, co będę drukował. Z powodu tego byłem ostatecznie zmuszony zerwać z nim układ w roku 1872. W tymże roku zawiązał ze mną układy p. E. Donimirski z Łysomic, celem odkupienia „Przyjaciela Ludu“ na rzecz konsorcjum obywateli, którzy mnie administracją tegoż pisma, a p. Danielewskiemu redakcją powierzyć chcieli. Dla czego konsorcjum to układy zerwało, nie jest mi wiadomą.

Wszelkie dokumenta i korespondencye dotyczące tej sprawy przesłałem na dniu 6go Grudnia 1872 roku p. profesorowi Szrederowiczowi Kobysiewa, którego sobie na sędzię honorowego uprosiłem. Żałuję, że wówczas p. D. od sądu honorowego się cofnął. Nie byłoby potrzeba dzisiaj w pismach publicznych wywodzić tej niemilej sprawy.

Łączę wyraz uszanowania.

I. Fr. Tomaszewski,
nakładzca „Przyjaciela Ludu“.

1886. † Ksiądz Waceryan Tomaszewski, członek Zgromadzenia księży Misyjonarzy, syn powszechnie szanowanego p. Fr. Tomaszewskiego, redaktora „Przyjaciela Ludu“, umarł dnia 4 b. m. w Bevrucie w Azji. R. i. n.

* „Przyjaciel Ludu“, zastąpione od wielu lat pismo ludowe, przekształciło się na pismo codzienne. Życzymy mu najlepszego powodzenia. Niwa ludowa jeszcze dość pozostawia pola do rzetelnej pracy a w chwili obecnej, kiedy skutkiem działalności radicalnej zanosi się podobno na nowe przesładowania rasy, nie może mieć dość uwagi, żeby się zdecydować na... dziennikar-

* „Przyjacielowi ludu,“ wychodzącemu tu w Poznaniu pod redakcją p. Fr. Tomaszewskiego, a obchodzącemu dziś 25 rocznicę istnienia wydaniem podwójnego numeru, ozdobionego popiersiem Ojca św. Leona XIII, wyrażamy szczerze życzenia, aby długo jeszcze z powodzeniem pracował około oświaty ludu naszego. W numerze jubileuszowym znajduje się opis 25 letniej pracy „Przyjaciela ludu,“ a w niej uwydatnione są zasługi, jakie na polu tem położyli pp. Ignacy Danielewski, Józef Chociński, Fr. Tomaszewski, ks. prof. dr. Chotkowski itd. „Majstrowi od Przyjaciela ludu“ złożyło także życzenia wielu włościan, których kilka wierszy i listów umieszczono w jubileuszowym numerze 87, 86
Ad multos annos!

* P. Stanisław Tomaszewski, wydawca „Gazety Bydgoskiej“, skazany został na 30 marek kary za przekroczenie ustawy o stowarzyszeniach. Zwołał on przed rokiem zebranie do oberży w Osielstn. Ponieważ oberzysta nie pozwolił odbić zebrania, p. Tomaszewski z innymi osobami udał się do mieszkania innego oberżysty, gdzie odbyła się pogadanka. Za to skazany został na zapłacenie 30 marek kary.

11/4 01.
1883.

Umarli wstają.

Z Górnego Ślązka, 4go Lutego.

W nadziei, że może niejednego z Szanownych Czytelników „Gońca Wielk.“ postępowania naszego Górnego Ślązka zainteresuje, chwytam za pióro, — by dać choć krótki pogląd na tenże. Chcąc to atoli uskutecznić, potrzeba mi przejść po nitce do węzła.

Wiadoma jest, że pod panowaniem Książąt ślązkich Dolny Ślązka uległ germanizacji. Ślązka Górny zaś otrzymał niejaką tylko ranę germanizmu w języku, lecz zresztą pozostał tym czem go Bóg stworzył. Nie można atoli zaprzeczyć, że pomimo, iż religija była wyznawana w duchu i języku polskim (w czem wielka zasługa należy się Duchowieństwu), to uczucie jednak narodo we było przyduszone, niby iskra, grubą warstwą popiołu; czemu nie można się bynajmniej dziwić, bo skoro nie ma nikogo, by paliwa dokładał a popiół odrzucał, — to inaczej stać się nie może.

Pierwszym mężem, który odkrył zaniedbané ognisko miłości narodowej i tylko owe iskrę tlejącą w popiele, był ś. p. Józef Lompa. Ten to szlachetny mąż (którego

mianiem to szczęście znać osobicie, będąc

37.
16/2 84.

jeszcze chłopakiem, gdy on był starcem), on to pierwszy zaczął odrzucać popiół oziębłości i rozdmuchiwać iskrę narodowej miłości. Przykra była to praca; wiodło mu się też tak, niby podróżnemu we wielkich zaspach śniegowych. Pomimo tego torował tę przykrą drogę aż do zgonu, a ślady jego dotąd istnieją i istnieć będą w wielu pięknych utworach.

Za jego torem poszli później drudzy i próbowali zakładać nawet tu i owdzie o różnym czasie gazety, jako to: w Pszczynie „Tygodnik Pszczyński“, w Bytomiu „Poradnik Gospodarczy“ i „Dziennik Górnoślązki“, w Opolu „Gazetę Wiejską“ i w Piekarach „Tygodnik Maryjański“. Wszystko to atoli do krótszemu lub dłuższemu istnieniu z braku czytelników zmarniało, pomimo że, jak na „Gazetę Wiejską“, tylko 25 fen. kwartalna prenumerata wynosiła. Należy to przypisać najprzód byłej niechęci czytania czegoś innego, oprócz modlitewnych książek, a później nieświadomości naszego ludu, gdzie i jako gazety zapisywać. Przyznać atoli należy, że każda gazetka coraz więcej torowała drogę wskazaną przez ś. p. J. Lampe, każda tlejącą iskierkę ducha narodowego coraz więcej rozdmuchiwała.

Gdy atoli, jak już wyżej mówiłem, wszystkie zmarniały, wielka tęsknota ogarnęła mnie za dalszą oświatą. Poszedłem więc na pocztę i zażądałem spisu gazet, między którymi trafiłem jeszcze w pieluchach będącego Przyjaciela Ludu, kazałem go sobie zapisać jako najtańsze dla robotnika pismo. Po otrzymaniu pokochałem go i poprosiłem redakcyą o kilkanaście numerów dla rozpowszechnienia, które otrzymawszy, rozesłałem w różne okolice do przyjaciół i znajomych, a „Przyjaciela Ludu“, będąc przyjacielem nie tylko na papierze, ale w rzeczywistości, w krótkim czasie zjednał sobie wielką liczbę czytelników i pierwszy najwięcej utworował drogę do chat naszego ludu. Co jest dowodem, że już w roku 1866 założyciel jego i redaktor pan Danielowski otrzymał z Górnego Ślązka kilkanaście set głosów na posła.

Widząc to p. Heneczek, nabył ochoty do nakładu „Zwiastuna Górnoślązkiego“, przyczém już wielu z Duchowieństwa szczerze mu pomagało.

Następnie w niedługim czasie pojawił się i „Katolik“, który już miał zupełnie drogę utorowaną; do tego niemal wszystko Duchowieństwo Górnoślązkie gorąco się nim

zajął. Zazdrość i niezgoda wykopały grób piérwszemu, przez co ostatni został samowładczą Górnego Ślązka. W końcu pojawiła się towarzyska „Gazeta Górnoślązka,” na którą wielu z góry patrzyło, bo uw. żali ją obok „Katolika” za zbytęcną; to tęcz początek był dla nię dosyć trudny i dotąd trudniejszy, jak „Katolika.” — Były już pomiędzy obiema nieporozumienia, lecz raz, dzięki Bogu, pracują w pokoju, i dałby Bóg, by zawsze tak było, bo zgoda buduje, niezgoda rujnuje. Dwie gazety przynajmniej są tu koniecznie potrzebne, by jedna drugą zachęcała do coraz większego dobrego. Gdyby nie „Gazeta Górnoślązka,” to „Katolik” nie byłby jeszcze dotąd dwa razy tygodniowo wychodził.

Z powyższego przebiegu można rozpoznać, że Pan Bóg istotnie nami się opiekuje i opiekuje, podobnie jak Izraelitami w Egipcie, których czém więcej Faraon do roboty nagał, tym więcej się oni mnożyli.

Otóż i z nami tak się dzieje; gdy dawniej nasz drogi język miał więcej wolności, to oświata była niby w uspieniu, teraz im więcej ów pan Faraon kulturkampf drogi język i uczucia narodowe nam krępuje, tęcz więcej oświata i miłość narodowa się mnożą, co jest dowodem, że gdy dawniej żadna gazetka utrzymać się nie mogła, to teraz obok dwóch naszych dwa razy tygodniowo wychodzących, czytane tu bywają liczne nasze krewniaki.

A cóż mówić o kółkach i teatrach, które się szczególnie w tych dniach w różnych miejscowościach odbywały? Nie będę ci tu, Sz. „Gończe Włkp.” szeregółowo o nich pisał, bo możesz powtórzyć sprawozdania z tychże za „Katolikiem” i „Gazetą Górnoślązką.”

Poświęcenie nowego gmachu „Katolika”.

Czytamy w „Katoliku” :

W ubiegłą sobotę odbyło się uroczyste poświęcenie nowego gmachu „Katolika”, który wzniesiono na rogu szosy Tarnogórskiej ulicy Elektoralnej. Do południa uroczyste poświęcenie gmachu „Katolika” pierwszy wikary parafii św. Trójcy ks. Cibura. Po południu o godzinie 4 odbyła się uroczystość w „Ulu”, na którą przybyli wszyscy współpracownicy „Katolika”, „Górnoślązka”, Kurjera Śląskiego, „Polaka” i „Dziennika Śląskiego”, oraz wszyscy nasi współpracownicy i przyjaciele. Wraz z nimi przybyli także i nasi przyjaciele z „Gazety” i „Kurieru”.

Dz. P. 12/10 11
Nr. 233

Uroczyste zebranie zagaił p. poseł Napieralski, dał treściwy i zwięzły obraz rozwoju „Katolika”, którego założył przed dziesiątkami lat sędziwy pisarz nasz p. Józef Chociszewski. Od p. Chociszewskiego nabył potem „Katolika” śp. Karol Miarka, którego zasługi podniósł w gorących słowach p. Napieralski. Z rąk śp. Miarki przejął „Katolika” ks. licencyat Radziejewski.

10/395 gw  nr. 58

Ś. p. ks. Konstanty Damroth.

Złowrogi miesiąc marzec, przenoszący z walki życia doczesnego do wiecznego spoczynku tylu schorzałych albo podeszłych w wieku śmiertelników, zranił do głębi serca nasze, zabierając nam zaraz w pierwszych dniach, t. j. 5. b. m. kapłana-Polaka męża wielkiego ducha i niepospolitych talentów i zasług — śp. Konstantyna Damrotha.

Ze zmarłym zstępuje do grobu jeden z najznakomitszych pedagogów, przytem mąż społeczeństwa w ogóle, a w szczególności społeczeństwu polskiemu bardzo zasłużony. Śp. ks. Damroth urodził się dnia 13. września 1841 r. w Lublińcu na Górnym Śląsku. Ukończywszy nauki gimnazyjalne w Opolu, a akademią we Wrocławiu, gdzie słuchał filologii i teologii, został 1867 r. wyświęcony na kapłana, poczem był kapłanem czyli wikaryuszem w Opolu, następnie nauczycielem religii w Pilchowicach, zkąd po trzech latach przeniesiony został do Kościerzyny w Prusach Zachodnich i tamże wyniesiony do godności dyrektora seminaryum. Również jako dyrektor seminaryum sprawował przez kilka lat uciążliwy i wyczerpujący urząd w seminaryum nauczycielskiem w Opolu i w Pruszkowie, poczem ostatecznie nie tak dawno temu znękany długoletniem cierpieniem na suchoty podał się do dymisyi i zakończył żywot w klasztorze w Pilchowicach w sile wieku, bo w 54 dopiero roku życia.

Co dawniej ze względu na wysoki urząd, jaki zmarły w służbie państwa piastował, tylko po cichu się mówiło, to dziś głośno i otwarcie powiedzieć można, że śp. ks. Damroth był najszerszym i najlepszym ze szczerych i dobrych synów ziemi polskiej; kochał ją całą i niepodzielną, nie zasklepiając się małodusznie w swojej ściślejszej górnośląskiej ojczyźnie, a jak dałko na glebie naszych przodków dźwięki oczyste rozbrzmiewają, tak dźwięki „Matki, ziemi ojczyzny”

ej k...
wu

40
Dowodem tego piśmia i poezye Czesława Lubińskiego. Jestto bowiem przybrane jego nazwisko, którem się pod swojemi pracami i utworami podpisywał. (Wziął nazwę od Lublińca, dawniej zwanego Lubin i Lublin).

Dowiedziawszy się, że Czesław Lubiński to właśnie śp. ks. Damroth, zrozumie zapewne natychmiast łaskawy Czytelnik, czem ten zacny kapłan, który w licznych pieśniach i poezyach sławę polskiego narodu i polskiej ziemi podnosił i rozszerzał, był dla nas i jak wielką stratę przez jego śmierć ponosimy.

Któż nie zna i nie śpiewa jego pięknych pieśni „Znasz ty tę ziemię“, „Pędzą, jak na skrzydłach lata“, „Bracia nuż do koła!“ A przecież to tylko kropelka z licznych prac zmarłego. W kołach inteligentnych znane są n. p. jego ciekawe i pouczające „Szkice z Prus Zachodnich“, a pomiędzy ludem rozpowszechniło się w ostatnim czasie po dwakroć już wydane dzieło, zawierające dwa tomy pięknych poezyi; „Z mowy śląskiej.“ Ostatniej swej pracy „Rozprawa o nazwach geograficznych śląskich“ niestety nie zdążył ukończyć, bo go śmierć zaskoczyła.

Był więc niebożczyk Polakiem nietylko z teoryi, z czcnych słów i przechwałek, ale z praktyki, z czynu, bo pracował bezustannie dla dobra polskiej sprawy. A przecież nic to nie przeszkadzało, że w służbie pruskiej wysokie i dostojne zajmując stanowisko, swego zadania prawdziwie godnym się okazał, a obowiązkom i zaufaniu w nim położonemu najzupełniej sprostał.

„Gazeta Opolska“ traci w zmarłym jak najszerszego przyjaciela, redaktor jednego z najlepszych doradców, bo zmarły pisywał od czasu do czasu do nas i dzielił się z nami swemi spostrzeżeniami i uwagami. On wytrwał w przyjaźni dla nas aż do końca, wyrażał wielką radość w swych listach, które mamy zachowane, z budzącego się ducha ludu, a o kierunku politycznym naszej pracy niejednokrotnie z prawdziwym i zupełnym uznaniem się wyraził, dodając otuchy i zalecając naszemu sztandarowi hasło „cunctando procedere“ (namyślać się i rozważać, ale postępować jednak ciągle naprzód).

Większą stratę, niż my osobiscie, ponosi lud i naród cały. Serce Twe, Ludu kochany, musi się też rozrzewnić, bo nad czemże więcej smucić się i płakać, jeśli nie nad stratą każdego z tak rzadkich i nielicznych, a tak na wskroś zacnych i wielkich duchem mężów narodu! — Oby nad grobem niebożczyka znalazły uwzględnienie jego „Ostatnie życzenia“, które w

„Wiśni nam pozostawił:
„dz umrzeć życzył sobie,
stał przy mym grobie“

441
Choćby jeden, nawrócony
Słowem mojem; z drugiej strony
Jeden, co za mą przemową
Duszę swą zachował zdrową;
Wkoło łudek nasz serdeczny
Westchnął na mój spokój wieczny;
Dziątek polskich zaś drużyna
Spiewała: Salve Regina!

Salve Regina! Witaj Królowo! Bądź po-
zdrowiona i przygarnij do siebie szlachetną i
czystą duszę tego, który całe życie Tobie od-
dany, w poezjach swoich nawet Cię wystawił,
a którego krokami kierowałaś na pożytek i chlu-
bę zawsze Ci oddanego z mieniem i ży-
ciem, krwią i męczeństwami narodu polskiego.
R. i. p.

„Gazeta Opolska.“

Z Polskiego Ślązka.

157/395
62

Ślązk w żałobie. Wiadomość o śmierci śp.
księdza Damrotha rozeszła się po Polsce, a i
do Was trafiła natychmiast. Był to mąż niezrów-
nanych zasług jako kapłan i jako Polak w szer-
szem znaczeniu tego wyrazu, patriota, o którym
dotąd dlatego tylko tak mało było słyhać, że w
tutejszych warunkach zasług jego około dobra
narodu, podnosić nie było można, nie chcąc czci-
godnej osoby Zgasłego narażać ze strony nie-
mieckiej na prześladowania, których i tak mu
nie szczędzono. Jako pisarz i poeta dał się
poznać pod pseudonimem Czesława Lubińskiego.
Z poezji jego wieje duch Mickiewiczów, Kra-
sińskich i Słowackich, bo porównano z nimi ko-
chał on całą Polskę bez względu na miedze i
słupy graniczne, i z tych samych co oni źródła
czepał swe natchnienie. Jeżeli im połotem
ducha lub mistrzostwem języka nie do-
równał, to naród go wytłomaczy i uniewinni,
bo i on kochał, jak tamci — za miliony. Na-
zwisko Lubińskiego zada kłam twierdzeniu wro-
gów, jakoby polskość na Ślązku była obcą na-
leciałością, jakąś tam agitacją wielkopolską. On
kość z kości Ślązkiej, a wzrósł z tego, co te
boli. Patrzył on od dziecka na krzywdę swego
narodu i bęłał nad jego niedolą. Siły jego
wątłe nie starczyły na to, by wywieźć swój lud
z tego domu niewoli, lecz jest on i pozostanie
jednym z tych, którzy przed dzisiejszymi farao-
nami czynią znaki cudowne. Poezja polsko-na-
rodowa na Ślązku, to dla nas znak iście
cudowny, a dla wrogów plaga, po której wydmu-
dzi...



Pogrzeb ś. p. ks. Damrotha

odbył się w sobotę w Pilchowicach (pow. Rybnicki), gdzie zmarły poeta ostatnie przepędził dni swego życia w klasztorze Braci Miłosierdzia. Pomimo, że miejscowość ta jest o dwie mile oddaloną od stacyi kolejowych, a dostęp do tego, że tak powiemy, ukrytego i cichego miejsca jest wskutek złych dróg i wielkich śniegów bardzo utrudniony, zebrał się liczny zastęp żałobnych uczestników. Przybyli mianowicie w licznym zastępie nauczyciele z różnych stron G. Ślązka, aby zgasłemu dyrektorowi seminarium i znakomitemu pedagogowi oddać ostatnią usługę; dalej przybyli przedstawiciele wyższych władz, przyjaciele, krewni, znajomi. Samo się przez rozumie się, że najliczniej zebrał się lud polski, a z nim także bardzo znaczny zastęp inteligencji polskiej, redaktorzy „Katolika“, „Gazety Opolskiej“ i „Nowin Raciborskich“, kupcy, przemysłowcy i inne stany. Trzeba tu z uznaniem podnieść, że najzacniejsi, obywatele, których widywać zwykliśmy w pierwszych szeregach bojowników i pracowników dla sprawy ojczystej, prawie jak jeden mąż się stawili, aby skłonić głowę przed śmiertelnymi szczątkami wielkiego męża i serdecznego lirnika, oddając mu ostatnią usługę. Księży było stosunkowo bardzo mało, bo tylko kilkunastu, podczas gdy kiedyindziej na pogrzebach znakomitszych kapłanów bywa ich po kilkudziesięciu; znajomych twarzy wśród księży niezmiernie mało widzieliśmy ku wielkiemu naszemu zdumieniu.

Całeni urządzeniem pogrzebu zajmował się ks. prob. Olbrich z naszego powiatu Opolskiego (z Dębia); on też odprawił żałobną mszę św., prowadził kondukt żałobny na cmentarz i wygłosił także nad zwłokami mowę pogrzebową. Mowa była, można powiedzieć, dosyć piękną; mówca zwrócił trafnie uwagę na harmonię geniuszu i serca u zmarłego. Geniusz bez serca — to słońce północy, marzenie się przy nim; serce bez geniusza — to słońce południa, spalić się można. Lecz geniusz z sercem w harmonii — to strefa umiarkowana, człowiek czuje się zadowolonym i szczęśliwym. Taka harmonia duszy z sercem objawiała się zawsze w zmarłym i dla tego życie jego jako kapłana i męża wielkiego talentu tyle owoców i plonów przyniosło. Zmarły był zaprawdę genialnym

profesor i dyrektor seminarium
1894. umiarkowany na
stał i by

wybitnym talentem poetycznym i czu-
 poezyi, więc pisał liczne pieśni, a ponieważ
 chciał przemawiać do ludu górnośląskiego, więc
 pisał po polsku, bo ten lud po niemiecku by-
 go nie zrozumiał. Zmarły był także wzorowym
 kapłanem, a chociaż był kapłanem świeckim, to
 jednak prawdziwie zakonne prowadził życie, ob-
 fite w szlachetne uczynki, a pełne zaparcia sie-
 bie samego. Wszyscy księża powinni z tego
 zacnego kapłana brać przykład.

Tak mówił ks. Olbrich, ale mówił po nie-
 miecku, nie powiedział też wcale, że zmarły
 był gorącym Polakiem, a o poezyach jego wspo-
 mniał, jako o rzeczy zupełnie pobocznej: krótko,
 i ze źle ukrytą ostrożnością. To każdy czuł i
 słyszał.

Żalobni uczestnicy nie mało byli zdziwieni,
 gdy po tej niemieckiej mowie i po niemieckiej
 modlitwie ks. Olbrich zabierał się do zakończe-
 nia uroczystości pogrzebowej. Wszyscy stali
 naokół, jak skamieniał, a na twarzach księży
 widać było pewne zakłopotanie, aż nareszcie
 jeden z Braci szepnął coś ks. Olbrichowi, któ-
 ry zdecydował się ostatecznie do polskiej prze-
 mowy, brzmiała ona w całej rozciągłości mniej
 więcej tak:

„Widzę, że tu są też tacy, co mówią po
 polsku (!!) To pięknie, żeście tu przyszli. Tak
 wam też dziękuję za to. A to też zmówmy za
 tego niebożczyka „Ojczy nasz“ i „Zdrowaś Ma-
 rya“ po polsku.“

Tyle słów polskich, które na palcach poli-
 czyć można, usłyszał lud polski na pogrzebie
 swego poety i pieśniarza, który wyraźnie i kil-
 kakrotnie, nawet krótko przed śmiercią objawił
 życzenie, aby go po polsku pochowano. Obu-
 rzenie i rozdrażnienie było wielkie; dobrze, że
 spokojniejszym umysłem udało się rozgorączko-
 wanych umitygować, gdyż zanosilo się podobno
 na demonstracyą, któraby w każdym razie nie
 była pochwałą godną. Słyszeliśmy urywkam
 jak lud pomiędzy sobą mówił: „...Boją się!“
 — „Nawet przy trumnie polityka.“ — Inni zaś
 mówili: „Tak chowają polskiego poetę na
 Ślązku“...

Niemcy sami oburzali się i mówili: Czemuz
 nie zaśpiewano mu po polsku, kiedy sobie tego
 życzył! (bo nawet „Salve Regina“ zaśpiewano
 po łacinie.)

Jakże sobie nie miał życzyć. Przecież jesz-
 cze krótko przed śmiercią zanucił:

Ziemio polska, ziemio święta,

Ojców krew i ojcem

Użyłom, - poświęcom

... i ja dziękuję ci

CIĘKAWY

Ja twym synem,
 Włos mój siwy,
 Ręka moja drżąca,
 Wszakże lutnia moja jeszcze
 Krzepka i gorąca!

Więc ci dalej nucić będę
 Jako w życia wiosnie,
 Co do śpiewu sił nie stanie,
 Dopłacę żalostnie!...

Już nie stało sił do śpiewu, a płacz dla-
 nas został. Spoczywaj w Bogu, Pieśniarzu ser-
 lecny, a choć Cię nad grobem nie uczczono
 należycie tą mową ojczystą, którą tak ukocha-
 łeś, śpij spokojnie. Lud pieśni twoje ukocha i
 przechowa w głębokiej czci pamięć męża i ka-
 płana, który całym sercem i całą duszą służył
 narodowi.
 „Gazeta Opolska.“

15/3 95
 nr. 62

* „Szkice z ziemi i historii Prus kró-
 lewskich“ napisał C. Lubiński. Polecamy
 książkę tę nie dla tego tylko, że służyć może
 za przewodnik po Prusach, coś w rodzaju Bä-
 dekerów. Jest bowiem wielka różnica między
 jedną a drugimi, podczas gdy podręczniki po-
 drożnic pisuje chęć zarobku i chęć dogodzenia
 podróżującej publiczności, „Szkice“ powstały
 z serdecznej miłości swój ojcowizny, z chęci
 odkrycia skarbów nieznanych szerszym kołom,
 z wielkiego hołdu dla pamiątek przeszłości.
 Każda na każdej karcie, jakaś wola i zechci-
 wna bije z tego pięknego kwiatka, uszczeknie-
 tego na ojczystej niwie. Prawdziwa to pe-
 rełka w ubogiej zachodnio-pruskiej literaturze,
 warta doprawdy rozpowszechnienia...

Kup. Cor. 2/8 86
 190

Pan Czesław Lubiński

(pseudonim)

ogłosił w Bytomiu drugie wydanie poe-
 zyi swoich pt. „Z niwy Ślązkiej.“

Tomik ten w przywołanej i nawet od-
 świętnej szacie ukazał się na Gwiazdkę
 Gornoślązakom. Jakadwiek forma poezyi
 na niejednym miejscu w rytmie i rytmie nie
 domaga, to wynadgradza brak ten duch
 szczerze polski i ciepło miłości Ojczyzny.

Poeta nie czaje się tylko Ślązakiem, ale
 lecz obejmuje Polskę całą; i Mazur, i Kąka-
 szub i Wielkopolską znajdzie w tomikach
 tych dowód tyczące uszuć.

Między pierwszymi próbami poetyckimi
 autor walczył z literaturą górnoszlązką
 i ślązką, którą uważał za...

Winszujemy braciom naszym swojskiego poety i zachęcamy ich, żeby się bliżej z utworami jego zapoznali.

45

! Górnego Szląska.

V.

Wrocław, 12 grudnia.

W poprzednim artykule (cfr. nr. 249) pisałem o pielegnowaniu pieśni polskiej kościelnej na Górnym Szląsku. Dziś przejdę do pieśni i poezyi świeckiej, zaczynając od wykształconych poetów ludowych, którymi u nas przeważnie byli i są ci nieliczni księża, którzy pragną stać na straży pieśni ojczystej, a kończąc na ludzie samym i jego poetach.

Najpopularniejszym poetą z ostatnich lat jest ks. Konstanty Damroth, znany prawem do dnia śmierci swej (10 marca 1895 r.) pod pseudonimem *Czesła Lubiński* (z Lublińca).

K. Damroth wyszedł z ludu górnoszląskiego, a ostapiwszy w późniejszym życiu godności urzędnika i dyrektora seminarium nauczycielskiego pracował piórem dla ludu, nie mogąc zbyt śmiało i jawnie zdradzać swych uczuć patriotyczno-polskich.

Znając zamiłowanie ludu górnoszląskiego do śpiewu i poezyi, postanowił sobie pieśnią wskrzeszać i przywracać do życia narodowego drzemające i niezczułone dla sprawy ojczystej rzesze.

Ten swój chwalebny zamiar wypowiada też poeta zaraz na wstępie swych poezyi w przedmowie do zbioru pieśni „Z niwy szląskiej“*) Po wiada on, że „jednego zrobiła poeta moda, drugiego pono kochanki uroda, trzeciemu, moźnych protektorów trzcina, czy kawał chleba:

Lecz dzięki Bogu, są jeszcze na świecie
Tacy — a do nich ja się liczę przecie, —
Co sobie tworzą i śpiewają swe pieśni

Jak ptacy leśni: —
Co sobie w szańca zaciśną swe pienia
Dumają z ustronia, jakby z niechcenia,
I w dań składają dla ojczyzny-matki

Swé dumki-kwiatki.
By ich słuchając, w swym smutku weselej
Marzyła, a jej wrogowie widzieli:
Półki brzmią polskich dąmek melodye,

I Polska żyje!

Zachęciwszy nas tą myślą przewodnią do czytania swych poezyi, przedstawia nam poeta całyereg pięknych utworów „z życia i świata“, uderzając przy każdej sposobności w strunę narodową, a następnie zapoznaje nas z swymi wrażeniami „z podróży“, zwracając najprzód myślnie ku szląskim Karkonoszom i ich górom.

46.
Karkonosze szlaskie, góry prastare,
Oj niegdyś nasze sławiańskie, prześliczne;
• Czemuście, czemu złamały nam wiarę,
Hej dziś germańsko-kosmopolityczne?

Dawniej było tu więcej swobody sławiań-
skiej i serca, dawniej „od zwierza grubego roity
sie knieje“, dawniej:

... pasterz za trzodą i kmieć za pługiem
Nucili sobie swe dumki sławiańskie,
W dzień zaś Sobótek zajaśniały długiem
Pasmem po górach ognie świętojańskie.

„Jeśli nie u stóp, to na góry szczycie błysz-
czał klasztor, skąd się rozlewały • wiara,
nauka...“

Dzisiaj to wszystko pod strychulec wzięto:
Zbory zamknięto, lasy popisano,
Sarny, zajączki w rejestra wciągnięto,
Na ryby, grzyby ustawy wydano.

Zniknęła szczerza gościnność klasztorna,
Przycichła ludu wesołość swobodna;
• Ich miejsce zajęły grzeczność pozorna,
Płatna uprzejmość i kultura modna.

Gościnność polska, której poeta w dalszych
podróżach po ziemiach polskich doznaje, robi na
nim tak dodatnie wrażenie, że oddaje jej hołd
w następujących słowach:

Nikt nie pyta; Ktoś ty taki?
Ale każdy pragnie ciebie
Mieć swym gościem i pod strzechą
Szczerze zaprasza do siebie.

Nikt nie pyta: Dokąd idziesz?
Skąd przychodzisz? Lecz przynosi,
Na co dom się zdobyć może,
I do koła mile prosi.

Nikt nie pyta: Kiedy pójdziesz?
Owszem zostań, — będą radzi?
Gdy ich zegasz, mówią szczerze:

Niech cię Bóg znów tu sprowadzi!

Mianowicie zaś zachwycony jest poeta War-
szawą i zaletami dzielnych polek:

Cóż ci powiedzieć o naszej Warszawie,
By nie ubliżyło prawdzie ani sławie
Naszej pieśczętki? — A znasz ty kobiety
Polskie, — ich ducha i serca zalety?

Wszak słynne one, z gustu, dowcipne, ru-
chów szlachetności, czego im każda od dawna
zazdrości

Paryżanka, wzór i wyrocznia tego,
Co to podstawą wdzięku kobiecego.
Lecz mniejsza o to: większej chwały godna
Piękność ich duszy, niż postać urodna...

Więc sprawiedliwie nasze Warszawianki
Jako chrześcijańskie słyną Spartanki.
Owóż: czem polki między kobietami,
Tem gród nasz syreni między miastami!

W całym szeregu pełnych wzniosłego uczu-
cia utworów poetycznych opisuje ks. Damroth
wreszcie pobyt swój nad morzem, gdzie znękany
trawiącą go chorobą płuca pragnął pokrzepić
zwałone siły — i powrócił do
z szerokiego świata...

dział, tyle słyszał, tyle marzył, śpiewa :

Że tam pięknie za górami,
Pragną oczy w świat :
Ale serce smutno tęskni
Do rodzinnych chat.

*) Wydawnictwo „Katolika“ w Bytomiu (Ł. Szl.
Żegnam was więc, pyszne miasta, rzeki, pasma gór,
Bo już wita mię w rodzinnem siole ojców dwór.
Obok dworu stara lipa, którą sadził dziad,
Jeszcze stoi, — czuły świadek mych dziecięcych lat.
Obraz Matki Częstochowskiej strzeże dworu bram,
I gołębnik pochylony jeszcze jest ten sam...

Prędzej, żywiej na spoczynek
W grusz i lipy cień,
Wszak już na me powitanie
Otwiera się sień.

Ojciec, matka, siostry, służba.
Wszyscy wyszli wraz;
Czy wam serce przeczuć dało,
Żem tak blisko was?...

Płyńcie słodkie lzy, bo *nie* nigdy
Tak nie wita świat,
Jak witają, gdy wracamy
Do rodzinnych chat.

Jednak choć szczęśliwy w rodzinnej chacie,
smuci się poeta, iż pieśni jego prawie bez wra-
żenia przebrzmiewają, niezrozumiane i nie od-
czute przez rodaków, których stan jest więcej
godzien pożałowania, aniżeli izraelitów na wy-
gnaniu...

...Ale smutniej w Szląskiej ziemi
Dzisiaj polskich pieśni wieszczom,
Co się darmo między swemi,
Darmo z swojską lutnią pieszczą;
Darmo prawią o piękności
Ojczyzny i przodków sławie
I wzywają do czynności
I do służby w świętej sprawie...

Jedni bowiem już nie słuchają piosenek,
inni ich weale nierozumieją, inni ramiony rusza-
ją, a wyrodky z nich się śmieją!...

...Szląski wieszczu polskich pieśni,
Ot, godzina twa wybita,
Zamilcz więc, jak ptacy leśni,
Których zima zaskoczyła!...

Temi słowy kończy poeta swoje żale wyra-
żone w poemacie „Pieśń sierota“ i zdaje się, że
na długi czas zwątpił o przyszłości i lepszej doli
swego ludu, który pieśnią pragnął wskrzęsić.
Atoli po latach, gdy ujrział nowe owoce pracy
nad oświatą ojczystą, wstępuje znów w niego
otucha, a aby zaznaczyć miłe przeciwieństwo do
dawniejszego zwątpienia, uderza ponownie w stru-
nę lutni i taki dorabia koniec do swej pieśni:

Wieszczu! Otrzęś się z zwątpienia,
Poznać myśli smętno, czarno;
Je bole — to marzenia
Je ale dzisiaj marne

48.

Zbudź się z smutku, spojrzysz w koło,
Otwórz serce, nadstaw ucha:
Rozpogodzi ci się czoło,
W duszę wstąpi ci otucha.

Ot — minęła zima długa,
Która ludek nasz studziła;
Dziś ten lud oświaty struga
Z wiekowego snu zbudziła.

Jak się z wiosną budzą gaje,
Świeży liść i wiatr szeleści
Tak śród ludu szmer powstaje
Który nową wiosnę wieści.

Wiosnę ludu, czynu, słowa:
Weź znów lutnię — precz z skargami,
A na Szląsku zabrzmi nowa
Pieśń radosna, bo Bóg z nami!

Piast.

c. d. w. b.

"Pamięć"

XIX 15.9-11

15/12 01

nr. 288

VI

Wrocław, 4 stycznia.

Jakkolwiek ks. Darłoth, o którym poprzednio pisałem, stał się najpopularniejszym poetą ostatnich lat na Szląsku, bo niema Towarzystwa ludowego, gdzieby jego piosnek nie śpiewano, to przecież zasługują jeszcze inni kapłani nasi, którzy poezye ludowe pisali lub piszą, na zaszczytną wzmiankę.

Można powiedzieć, że duchowieństwo szląskie, o ile z jednej strony obojętnością albo wprost uprawianiem germanizacji grzeszy, o tyle z drugiej strony staje się światłem dla ludu, sprowadzając go z ciemnych manowców, wiodących w objęcia tych, którzyby jak najprędzej pragnęli ze Szląska zetrzeć wszelkie znamię sławiańskie. Niestety, mała tylko jest garstka księży, gorętszym duchem ożywionych, ale za to tem większa ich zasługa, że starają się całą siłą swego ducha społeczeństwu rodzinnemu wynagrodzić, co inni wskutek opieszałości, nieodpowiedniego wychowania i spaczonych pojęć, albo też złej woli zaniedbali. Dla tego też, jak wszędzie, gdzie wielu wezwanych, a mało wybranych, zdobywają sobie księża na Szląsku, dbający i starający się o podniesienie oświaty ojczyzny, sławę, rozgłos i uwielbienie, choć tego nie szukają, zwłaszcza że to rzecz u nas, szczególnie dla duchowieństwa, bardzo niedogodna.

Z tej też przyczyny zadowolę się tylko krótką wzmianką, że mamy jeszcze wśród żyjących księży poetów, podobnych duchem i usposobieniem ś. p. Damrothowi, ale nie wymienię ich nazwisk. Natomiast między zgasłymi w ostatnim dziesiątku lat zasługuje na szczególne wyróżnienie ś. p. ks. Norbert Bontzek (recte Bązek), z. B. w. i. a.

9/1 02

nr. 6

"Słowa Mickiewicza"

19/1/94

nr. 14.

— † Dowiadujemy się, iż pan sędzia Mieczysław Łyskowski po kilkudniowej chorobie zakończył dzisiaj rano żywot doczesny. Za czasów prawno-politycznej obrony posłów naradzających w Berlinie śp. Mieczysław Łyskowski był także członkiem Koła Polskiego Sejmowego i podpis jego stoi pod rezolucjami tegoż Koła. Od wielu lat usunął się z widowni politycznej, a poświęcił się sprawom finansowym. R. 1 p.

Osobiste.

22. 10. 94

Jubileusz Władysława Mickiewicza.

nr. 149

2/2/08

Najstarszy z synów naszego nieśmiertelnego wieszczka, Władysław Mickiewicz, w dniu onegdajszym obchodził się pięćdziesiątą urodzin. Przyszedł on na świat w Paryżu dnia 27 czerwca 1838 r. Tam też pierwsze pobierał nauki. Przez czas pewen zamierzał Adam Mickiewicz powierzyć syna Władysława opiece Domeyki, który, zapraszając rodzinę poety do Chili, pisał w ten sposób: „Przyślij mi syna. Ja go jak własne dziecko hodować będę, chociażby ze dwadzieścia lat, jeżeli mi Bóg pozwoli żyć i doczekać się lepszego czasu.“ Władysław miał ochotę przejechać się za ocean, dopiero ożenienie Domeyki ten projekt rozchwiało.

Śmierć matki, a w krótkce potem ojca, zaskoczyła Władysława Mickiewicza w wieku młodocianym. Jednym z jego pierwszych czynów młodzieńczych była podróż do wszystkich miejscowości, związanych ze wspomnieniem o ojcu. W początkach 1861 r. wybrał się do Konstantynopola, poczem przez Odesę i Kijów dostał się na Libawę do Petersburga, gdzie starał się zapoznać z osobami, które z ojcem jego Adamem łączyła przyjaźń lub znajomość.

Roku 1863 otrzymuje Władysław Mickiewicz od rządu narodowego rozkaz uczestniczenia w wyprawie morskiej, organizowanej w Anglii przez Józefa Cwierciakiewicza, w celu wywołania powstania na Litwie. Przyłączywszy się do wyprawy w Sztokholmie, zmuszony był wnet powrócić do Paryża, w obec smutnych zajęć, które w łonie wyprawy zaszły. Po powrocie nad Sekwanę rozpoczyna Władysław Mickiewicz swoją działalność publicystyczną i społeczną, poświęconą głównie sprawom emigracyi.

R. 1863

2/5/94

100

— Mieczysław Łyskowski, dziedzic Jelitowa, a syn zmarłego dyrektora Banku Kwileckiego i Potockiego, zastrzelił się onegdaj. Coraz więcej takich, którym brak odwagi i siły do życia. Wina winna i od wie...

Wyrok

w sprawie więźniów poznańskich.
Wydany dnia 2go grudnia 1847 r.

(Ciąg dalszy.)

II.

5. Jan Tułodziecki, lat 34, proboszcz, utratą kokardy, odjęciem urzędu proboszcza w Bzowie, niemożnością sprawowania nadal wszelkich publicznych urzędów i 8-mioletnim aresztem we fortecy.

66. Jan Łębiński, lat 56, właściciel, utratą kokardy, szlachectwa i 8-mioletnim aresztem we fortecy.

81. Razimierz Schalz, lat 21, uczeń gimnazjum, utratą kokardy i 8-mioletnim aresztem w fortecy.



Ksiądz Symforyjan Tomicki,

proboszcz w Konojedzie pod Kościannem, skonał zeszłej Niedzieli dnia 16go bm. o godzinie 4tej po południu.

Nie tylko, że ciężką żałobę pozostawi w parafji, nowo osieroconej bardzo przywiązanej do niego, ale żałobę pozostawi w sercach całej Wielkopolski.

Ksiądz Symforyjan był wzorowym proboszczem. Widzieliśmy kościół jego porządny, można powiedzieć paradny, jak na wioskę wielkopolską; widzieliśmy cmentarz, otoczenie całe; wszystko zdradzało staranie nadzwyczajne.

Bywaliśmy na nabożeństwach ks. Tomickiego; odprawiał je sumiennie, z powagą przynależną obrzędowi Pańskim. Kazania jego były zajmujące i owocem gruntownej pracy.

Po za kościołem ks. Tomicki pracował nad umoralnieniem i nauką swych parafjan przez to, że miał dla nich ciągle odnawianą i bogatą czytelnię.

Pracował nad majątkowym podniesieniem parafji, podnosząc rolnictwo, pszczelnictwo, sadownictwo, w czym mu niezmordowani dzierżawcy i nauczyciele dopomagali.

Żywy i zawsze czynny duch kapłana tego sięgał przecież dalej.

Przed dwudziestu już laty pracował dla narodu, wydając Szkołkę Nie

7/12 97

279.

dzielną, za którą dwa lata odsiedział we fortecy Wisłoucie; następnie oprócz mnóstwa wierszyków, któremi zapełniał wszystkie niemal czasopisma polskie, wydawał książki ludowe, z których trzy, jako to Mądry Wach, Wawrzyniec czyli moc religiji i Ustawa IIIgo Maja znajdują się prawie w każdej czytelni polskiej. Przed rokiem jeszcze redagował ksiądz T. „Oświatę,” czasopismo, które dotąd żyje duchem swego pierwszego redaktora.

Pozostaje nam jeszcze jedno, to jest wzmianka o stanowisku ks. Tomickiego jako obywatela. Szlachcic z urodzenia, umiał do końca życia utrzymać stosunki ze wszystkimi obywatelami, bez względu na ich, skryte przekonania religijne. Nie należał do tych, co sprawę religiji uważali za miecz podbijający; nie posiadał tyle ognia i zapалу, aby zrozumieć nowe prądy gorętszego religijnego apostołstwa; ale gdy jeden ze starszych księży przyjechał do niego z daleka, aby go kusić do oporu, a może do wstąpienia na wygodną „drogę wyjścia” w duchu liberalnym, wtedy mimo starej znajomości pokazał mu miejsce, gdzie isi kropielniczka.

Cześć pamięci księdza Symforyjana, a duszy jego wieczny odpoczynek!

16/10 44
nr. 190

— * Czytamy w „National Ztg.”: Ukazał się w Gdańsku pierwszy numer „Gazety Gdańskiej”, polskiego pisma zacynającego wychodzić z początkiem tego kwartału. Pismo to jest tendencyi na wskroś ultranarodowej, dewizą jego jest pozdrowienie katolickie „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus”. Widząc z tego jakie to postępy zrobił polonizm w ostatnich lat dziesiątkach na wschodzie. Przed 25 laty byłoby założenie pisma polskiego w stolicy Prus Zachodnich czemś niemożliwem I wobec takich obawów kokietują pewne koła polityczne, które przed kilku laty środki rządu, wzmocnienie niemczyzny w Poznańskiem i Prusach Zachodnich mające na celu, popierały — obecnie z Polakami i tu i owdzie myślą już o zrzeszeniu się tych środków albo o ich osiá bieniu.

Oto najnowszy objaw narodowo-liberalnego szowinizmu niemieckiego. Każdy znak życia polskiego, każdy objaw polskiej żywotności jest solą w oku narodowo-liberalnych polityków niemieckich. Ze w okolicy Gdańska wykształca ludność polska postarali się o pismo polskie jest to w oczach „National Zeitung” czemś niesłychanem. Ludność ta nie jest napływową, tylko od wieków na zachodnio-pruskiem Pomorzu osiadła i od wieków polska już była.

Prawdą jest, że samowiedza narodowa u ludu polskiego się wzmacnia, pomimo a może właśnie dla praw wyjątkowych przeciwko Polakom wydanych. Jest to siła elementarna przeciwko której na nic się wszelkie represje przydadzą. Można tu zastosować znaną niemiecką maksymę: „Druck erzeugt Gegendruck“.

Nieprawdą jednakowoż jest jakoby polonizm miał zagrażać niemieckości. Już sama statystyka przeczy temu stanowczo. Prowincje pruskie przez Polaków zamieszkałe wskazują najmniejszy przyrost ludności. dzieje się to zaś na koszt ludności polskiej, która dla zarobku tłumnie rok rocznie na zachód emigruje i to nie tylko ludność wiejska ale i miejska rzemieślnicza. Prawi więc o wzmacnianiu się polskości, albo nawet o zagrożonych przez Polaków w wschodnich prowincjach germanizmie jest ze strony „National Zeitung“ po prostu tendencyjnie fałszywym przedstawieniem rzeczywistego stanu rzeczy.

Gdyby zresztą „National Zeitung“ nie była w szowinizm swem zaślepioną, ale gdyby rozmawiała logicznie musiałaby dojść do innego rezultatu.

Polityka pruska wobec Polaków, musiałaby sobie „Nat. Ztg.“ powiedzieć, nie doprowadziła mimo wszelkich represji do niczego. Polacy chcą, mimo spełniania obowiązków z przynależności do państwa nań wpływających, zachować swą narodową odrębność, rząd tedy po przekonaniu się o bezowocowności dotychczasowego praktykowanej polityki powinien z dotychczasowym swym systemem zerwać i wejść na jedynie słuszną i sprawiedliwą drogę pojednawczego porozumienia.

Kurier Gdański

pisał o przesileniu gabinetowem w Austrii: o H. K. Tystach wśród akademików; o cudownem uzdrowieniu w Częstochowie; o broszurze antypolskiej H. K. Tysty Prölla i o Aleksyanach Mariaberskich.

„Kurier Gdański“

wzywa Polaków-Gdańszczan do zwołania wieca, w celu wystosowania do biskupa ks. Rednera petycji o zaprowadzenie stałego polskiego na bożeństwo w Gdańsku.

„Kurier Gdański“

wzywa w numerze 14-tym do założenia

Towarzystwa pomocy przem słowej,

któreby rozciągało swe działanie mianowicie na Księstwo i Prusy Zachodnie.

Prosimy przemysłowców naszych, aby sobie rozważyli mianowicie słowa następujące:

„Towarzystwo pomocy przemysłowej miało by na celu popieranie zwłaszcza początkujących przedsiębiorców i rzemieślników i zdolnych ludzi, którzy kształcą się

5/4 W.

nr. 77

Kur. Poz.

3/7 95
149

24/10 94

nr. 246

granicą: rzeczą jego byłoby też zakładać fabryki wszelkiego rodzaju, udzielać pożyczki lub zapomogi potrzebującym jej członkom, oraz starać się zapewniać odbiorców wszystkim przemysłowcom, a jednocześnie wpływać moralnie na ludność polską, by przemysł i handel polski stawiła na pierwszym planie, który naturalnie pod dozorem i przy pomocy rzezonego Towarzystwa przewyższałby produkta obce.

O potrzebie założenia takiego Towarzystwa, mówiono już dawno tu i owdzie, brak było jednak stanowczej inicjatywy, zachęty, a warunki bytu polskich przemysłowców były wówczas jeszcze o całe niebo znośniejsze, niż dzisiaj. Czwila obecna jest atoli decydująca; pozostaje nam wóz i przewóz: albo weźniemy się z całą energią do czynnej obrony, zespolimy wszystkie siły i utworzymy mur odporny przeciw zabiegom niemieckich związkowców, a kierownictwem i wsparciem spotęgujemy słaby dotąd rozwój przemysłu rodzimego — albo też ułożymy samowolnie głowę na kłoc, by topór niemieckich „bundów“ i „kulturników“ ściał ją nam.“

W obec zbliżającego się Zjazdu kupców w Poznaniu, w obec kielkujących mianowicie wśród młodych naszych sfer przemysłowych projektów podobnego Towarzystwa finansowego w przeciwstawieniu do filantropijnego, podajemy tę sprawę ponownie pod rozważę i polecamy artykuł „Kuryera Gdańskiego“ wszystkim ludziom myślącym.

3/1194

257

207/12 967 292

Sp. Aniela Milewska

rozstała się z tym światem przed tygodniem. Pojechała do Warszawy, żeby się tam poddać koniecznej operacji, której uległa.

Zmarła była gorącą Polką, dzielną pracowniczką, dbałą o dobro i oświatę ludu wicimieszkała za kórdonem we wsj Mikorzynie, w Konińskim.

Zostawiła kilka celnych powieści o szlachetnej bardzo tendencji — dramat „Pan Władysław“ itd. — Dla Czytelników „Gońca Wielkopolskiego“ napisała przed trzema laty powiastkę pt. „Szalona wyprawa po złoto,“ w której powstrzymuje lud nasz od nierozrądnego wychodźstwa do Brazylii.

Była współpracowniczką „Warty,“ wydała przez śp. Ludwika Rzepckiego „Odkrycia“ i „Wielki proszyk o modlitwy,“ za dusze

57

— * Z Gdańska donosi „Geselliger” że Polacy zamierzają wydawać tamże pismo polskie dwa razy tygodniowo wychodząc mające. Na założenie drukarni i na kapitał obrotowy ma być już 16 000 mrk. subskrybowanych. Jedynie tylko wybór redaktora odpowiedniego sprawia pewne trudności. „Geselliger,” słyszał że dzwonią, tylko nie wie w którym kościele.

#6/1190
264

* „Gazeta Gdańska” przeszła z dniem 1 b. m. na własność p. Józefa Pałędzkiego, długoletniego dotychczasowego współpracownika. Dziś tegna się p. Bernard Miłski z czytelnikami, zapewniając, że kierunek „Gazety” pozostanie ten sam.

5/4 01
= 79

* „Goniec Wielki” znowu zaczął wychodzić pod redakcją i w drukarni p. Bernarda Miłskiego, byłego wydawcy „Gazety Gdańskiej”, który go nabył na własność. Życzymy powodzenia!

25/6 01
— 143

* Zmiana w redakcyi. „Gazeta Gdańska” zmienia kierownictwo. Dotychczasowy dzierżawca i redaktor p. Konieczny ustąpił, a miejsce jego objął p. dr. Kręcki, jeden z przywódców ruchu młodokaszubskiego.

6/7.12
1 57

Gdańsk, 28 października. (Polak obywatelem Copot.) W tych dniach został zaany tu z tłumaczenia H. Sienkiewicza „Ogniem i mieczem” na niemieckie rodak nasz p. Wiktor Kulerski obywatelem Copot, nabywszy posiadłość pani Brandt, Niemki za cenę 30,000 marek na własność, celem przeniesienia tam swego pensjonatu dla gości kąpielowych, który w Copotach już od dwóch lat istnieje. Przyznając podobnemu przedsięwzięciu w Copotach ze względu na wielką liczbę przebywających tam latem Polaków — liczba bawiących w Copotach Polaków wynosiła w tym roku około 2500 — najzupełniejszą racją bytu, życzymy p. Kulerskiemu jak najlepszego powodzenia, a straszczamy to życzenie w słowach: „Szczęść Boże nowemu polskiemu przedsięwzięciu.”

2 51
31/10 90

Kulerski

— Bracia Ślązacy doczekali się codziennego pisma politycznego. Od Nowego Roku zaczną w B, tomii wychodzić „Dziennik Ślązki”. W Grudniądzu Polacy wydają tygodnik pt. „Graudenzher Courier”, który Niemców pouczać będzie o prawdziwych stosunkach polskich. Sprawa nasza nie przepada zatem; pracujmy dalej w imię Boga.

14/12 97

— „Gazeta Copocka Kąpielowa” wychodzić będzie odtąd w czasie sezonu kąpielowego trzy razy tygodniowo, i to nakładem wydawcy „Gaz. Grudziądzkiej”, p. Kulerskiego.

16/5 97 III

Kulerski

— † Sp. Walery Rutkowski, współredaktor „Gazety Grudziądzkiej”, gorliwy patryota i sumienny pracownik na niwie dziennikarskiej, umarł w Grudniądzu, dnia 12-go b. m. na parę * * * Miał lat 60. Przechodził w życiu ciężkie koleje; straciwszy majątek, musiał ciężko pracować na kawałek chleba. * * * * * dusz * * * * * Ojczyznę * * *

2 85

15/12 97

22013 nr. 185

53

Grudziątzki „Geselliger“ donosi:
 W Radzynie w Prusach Zachodnich przy obchodzie 50 letniej rocznicy założenia bractwa strzeleckiego, przewodniczący rady miejskiej p. Kulerski, ojciec posła, miał następującą mowę:
 „Miasteczko nasze, do którego weszliście panowie, to stare krzyżackie miasto a ziemia na której stoi, to ziemia historyczna; żaden fanatyk, żaden zapaleniec, żaden i największy nieprzyjaciel niemieczyny nie jest w stanie wydrzeć nam tej historycznej ziemi, dopóki kropla krwi niemieckiej płynąć będzie w naszych i naszych dzieci żyłach. Straż na wschodzie, straż nad tą historyczną niemiecką ziemią, obrona jej, to zadanie nasze, niemieckiego towarzystwa strzeleckiego. Nie sądźcie panowie, żebym przemawiał do was jako najmita, przemawiam z głębokiego przekonania jako Niemiec do was kochani drodzy niemieccy bracia. Niemcami jesteśmy, wiernymi niemieckimi braćmi pozostać pragniemy, koleżeństwo niemieckie wiernie do końca życia dochować pragniemy.“
 Do takiej mowy ojca p. posła Kulerskiego komentarze zbyteczne.

Kulerski

18/8 03

P. P.

„Kuryer Narodowy“ wraz z dodatkiem powieściowym i satyryczno-humorystycznym wychodzi co tydzień i kosztuje kwartalnie 3 zł., czyli 60 tenygow, z odnoszeniem do domu 92 fen.

Prosząc o łaskawe poparcie naszego młodego przedsiębiorstwa, bądź to przez zaabonowanie „Kuryera Narodowego“ lub zachęcenie innych do zaabonowania, kreślimy się

z poważaniem

Wydawnictwo „Kur. Narodowego“.

(Ks. F. Karaszewski w Żerkow) Ks. L. w 4. własną pracę: Poradnik domowy lekarski na różne choroby i cierpienia
 wyd. przez ks. J. Karaszewskiego
 Łódź 1895.

57

Handel polskimi książkami do nabożeństwa źródłem dochodu hakatyzmu!

Pisze się u nas tak wiele o potrzebie wspierania polskiego przemysłu, o tem, że nie powinniśmy groszem polskim tuczyć wrogów naszego społeczeństwa, tymczasem co się dzieje w handlu książkami do nabożeństwa, o czem zapewne mało tylko rodaków naszych poinformowanych.

Dziwić się nie można ostatecznie, jeżeli sprowadzamy wyroby fabryczne z Niemiec takie, których w kraju nie posiadamy, boć trudno w dzisiejszych czasach obyć się bez wielu rzeczy, ale jakież uczucie bolesne musi każdym owoładnąć, gdy się dowie, że polskie książki do nabożeństwa, w które każdy zaopatrywać się musi i które w naszym ruchu księgarskim główną odgrywają rolę, stanowią obfite źródło dochodu dla naszych wrogów.

Posiadamy w kraju polskie firmy nakładowe, które są w stanie wszelkim wymaganiem zadość uczynić, firm tych posiadamy nieomal zawiele, a jednakowoż w ostatnim czasie zdobywa sobie coraz szersze koła odbiorców i wypiera polskich nakładców, dzięki agentom polakom, firma grudzianka, którą się zajął grudziązki bank niemiecki i następnie utworzył towarzystwo akcyjne, składające się z samych Niemców i żydów.

Firma ta drukuje polskie książki do nabożeństwa na życzenie hurtownych odbiorców polaków z firmą polską odnośnego przedsiębiorcy, tak że kupujący rodak nasz myśli, że kupuje książkę od rodaka, nie wiedząc o tem, że z książki główny dochód mają *niepolacy*.

Wolno każdemu polskie książki do nabożeństwa drukować, nam nie wolno wzywać do bojkotu cudzego towaru, ale wolno zwrócić uwagę rodakom na to, kogo groszem swym wspierają i zachęcać do popierania swoich.

Brodnica, w sierpniu.

(W sprawie polskich książek do nabożeństwa.)

Korespondencya pana Orzechowskiego z Jabłonowa w sprawie polskich książek do nabożeństwa, wymaga w niektórych punktach wyjaśnienia.

Pan Jalkowski był Niemcem, to prawda; ale katolikiem, umiał po polsku i z hakatyzmem nie miał nic wspólnego! Dalej pan Jalkowski chętnie udzielał materialnej pomocy i na rozmaite polskie cele. Kiedy wdowa jego szukała na fabrykę kupea, to dla polaków nie było już sposobności nabycia takiej, bo zawiadował nią p. Brodzki, mieszkaniec w asońskiej w Grudziądzie i członek towarzystwa...

nr. 162

19/7 03.

nr. 177 6/8 03.

58.

stem hakatystów było wtenczas, polaków pod
 żadnym warunkiem do nabycia fabryki nie do-
 puścić — więc polacy interesu zrobić nie mogli!
 choć się o to starali! Dyrektorem fabryki jest
 coprawda polak, boć fabryka, wyrabiająca głów-
 wnie polskie książki do nabożeństwa, już ze
 względu na powodzenie, na ten urząd niemca
 powołać nie mogła! Wiadomo jednakże, że inni
 polacy tego urzędu przyjąć nie chcieli! Ile
 akcyi oprócz dyrektora jeszcze inni polacy roze-
 brali, tego nie wiem, ale może p. Orzechowski,
 który widocznie w te sprawy jest wtajemniczony,
 da wyjaśnienie — bo jak mnie zapewniono,
 to polacy od nabywania akcyi się wstrzymali!
 O ile sobie wreszcie przypominam, to i p. Orze-
 chowski swego czasu w „Gazecie Grudziądzkiej“
 przeciwko fabryce akcyjnej Jalkowskiego się
 oświadczył, — dopiero później, zdaje się, swe
 zapatrywanie zmienił, i dziś ją popiera!

Jabłonowo (Prusy Zachodnie), 27 lipca.

(W sprawie polskich ksiązek do nabożeństwa).

W sprawie artykułu, umieszczonego w
 „Dzienniku Poznańskim“ p. t. „Handel polskimi
 książkami do nabożeństwa źródłem dochodu hak-
 katyzmu“ nie chciałem odpowiadać, gdyż kore-
 spondent się nie podpisał. Jeżeli jednakże po-
 zwalam sobie przesłać Szan. Redakcyi tych słów
 kilka, to tylko dla tego, żeby Szan. Redakcyja i
 czytelnicy milczenia mego źle sobie nie tłó-
 maczyli.

170.
 29/7 1903

Wiadomo wszystkim, że ś. p. Jalkowski był
 Niemcem. Kiedy interes wydawniczy był wyłą-
 cznik w jego rękach, wtenczas nikt nie pytał,
 kto czerpie dochody z ksiązek do nabożeństwa.
 Dopiero po śmierci Jalkowskiego zauważyliśmy,
 że hakatyzm zagarnął zakład, i że towarzystwo
 akcyjne, które założył „Ostbank“, składa się, jak
 korespondent „Dziennika Poznańskiego“ pisze, z
 samych Niemców i Żydów i że oni główne do-
 chody czerpią.

Przypatrzmy się bliżej sprawie założenia
 spółki. Wdowa po ś. p. Jalkowskim, nie chcąc
 interesu prowadzić, szukała nań kupca. Wten-
 czas mieliśmy sposobność nabycia tego zakładu,
 a znając tegoż potrzebę, powinniśmy byli się
 starać o to. Później przyszedł „Ostbank“, który
 dokonał zmiany tegoż na towarystwo akcyj-
 ne. Teraz mieliśmy drugą sposobność nabycia
 tegoż interesu przez zakupywanie akcyi.

Ostateczny wynik był ten, że część akcyi
 przeszła w ręce polskie, dyrektorem i syndykiem
 tegoż zakładu są polacy, a zatem i polacy mają
 tegoż jakiegoś zyski.
 Ja jako kupiec mam książki do nabożeń-

stwa różnych wydawnictw na składzie, pomiędzy tymi też i Jalkowskiego, a prowadzę to ostatnie dla tego, że lud w tutejszych okolicach do tych-że przywykł, zresztą i polskie gazety, jak n. p. „Gazeta Gdańska“, „Wielkopolanin“ itd. takowe polecają.

Dalej pisze korespondent „Dziennika“, że główną wartość książki przedstawia oprawa, ja sędzę, główniejszą jest treść, przystępna ludowi, a taką właśnie znajdujemy w książkach Jalkowskiego.

Nie jestem agentem Jalkowskiego, ale samodzielny księgarzem, który robi interesa tylko hurtowne, samodzielnie bez ubocznych wpływów.

Z całej korespondencji wynika, że korespondent sam jest konkurentem(?) Jalkowskiego, albo chce nim zostać. Ale w takim razie dla czego się nie raczy podpisać, tak jak ja to czynię, abym wiedział, kto on jest i mógł ewentualnie u niego, jeżeli jest również dobry i tani, także zamawiać.

Z szacunkiem

T. Orzechowski.

(Od Redakcyi: Zamieszczamy pismo powyższe w imię przestrzeganej w „Dzienniku“ bezstronności. Możemy zapewnić p. Orzechowskiego, że autor artykułu, o który tu chodzi, nie jest konkurentem p. Jalkowskiego, ani też nim nigdy nie będzie).

Rólnik, wychodzący w Peplinie, kończy pierwszy rok życia, bardzo szczęśliwie rozpoczętego, przemówieniem do ludu od serca... Między innymi wielkiego użytku tu jest szereg artykułów: Nauka o procesach. Pierwszy to ludowy dziennik, który prawo w programmie umieścić.

— Ślub dnia 22-go b. m. odbył się ślub w Serajewie w Bośni p. Celiny Jackowskiej, córki śp. Tzodora Jackowskiego, byłego dziedzica Jabłowa w Prusach Zachodnich i Heleny z Guttrych, a wnuczki śp. Aleksandra Guttrego, z p. Aleksandrem Drodzem, sędzią i poręcznikiem rezerwy wojsk austriackich w Serajewie.

*Łydz. Drexl.
2/1 70
nr. 1.*

*Gon. W. W. 1898
stycz.*

G.W. 1/6 77 + m. 7/6

Pelplin, dnia 30go Maja 1877go o godz. pół do trzeciej po południu. W tej chwili nagłą śmiercią na apopleksyą mózgu zakończył życie doczesne wśród najgorliwszej pracy dla świętego obchodu 50let. jub. Ojca św. od wszystkich szczerze kochany nasz nieoszacowany ksiądz Mazurowski, dyrektor chóru katedry chełmnieńskiej w Peplinie. O Boże! jakże niedoścignione wyroki Twoje.

60
† Walenty Stefanski, żołnierz
wojsk polskich, niegdyś księgarz i drukarz
poznanski, w r. 1846tym więzien w Moabcie,
a w r. 1848ym członek komitetu narodowego
w Poznaniu współpodpisany na konwencyi
jarosławieckiej, w r. 1862-4. więzien w Wi-
słoujściu za przestępstwo prasowe, członek
towarzystw polskich, zawsze gorliwie oddany
sprawie narodowej, zakończył życie w Pelpli-
nie 30. Czerwca rb.

Z Olsztynka, dnia 9go Sierpnia.

Zwracamy niniejszém uwagę z rozma-
itych stron przybywającym pielgrzymom do
Gietrzwałdu, a chcącym tamże nakupić so-
bie rozmaitych pamiątek, aby zobaczyli
**Księgarnią katolicką Romana A Sa-
mulowskiego** w Gietrzwałdzie, w której
rozmaitych książek, różniców, obrazów,
krzyżyków, medalików itp. itp. po cenach
umiarkowanych lecz stałych, nabyć można.
Księgarnia ta jest w niedalekiej odległości
od kościoła, którą łatwo znaleźć i poznać
można po firmie wielkimi literami pisa-
nej. Ciekawi niechaj wyraźnie o księ-
garnią się pytają.

Wczoraj widziałem w tejże księgarni
siedmiu znakomitych panów, pomiędzy ni-
mi królewskiego prokuratora (którego tu
znają) i dwóch oficerów, wojskowych. Ku-
pili sobie po obrazku i książeczce o obja-
wieniach Matki Bożkiej „zum andenken“
— jak mówili, i odesli.

— Najwyższy sąd rzeszy w Lipsku potwier-
dził wyrok izby karnéj w Pr. Starogardzie, ska-
zujący redaktora „Pielgrzyma“, Stanisława Ro-
mana, na tydzień więzienia, za umieszczenie w
tym piśmie listu kardynała Hozjusza do księ-
żniczki brunszwickiej.

2/92 Ojciec Jackowski. 24/11/79

Któżby go nie pamiętał ze Sreму i z
onych licznych misyji, w jakich swego czasu
brał udział tak w Wielkopolsce jak i Pru-
sach Zachodnich! Od pewnego czasu znikł
on był bez wieści. Wczoraj nagle otrzymał
„Kuryer Poznański“ telegram następującej
treści:

„Kraków, 25 listopada. O. Jackowski,
który schwytyany jako misjonarz
między Unitami na Podlasiu, przeszło
rok przesiedział w cytadeli warszawskiej,
uwolniony został wskutek rozkazu car-
skiego i powrócił do Krakowa.“
Wielki mi ubliżenie i...
kilku względami... emy.

Goniec Wielkopolski 5/7 74
nr. 104

Goniec 12/8 78 nr. 183
nr. 104

nr. 185 Goniec Wielkopolski
14/8 80

Goniec Wielkopolski

St. Roman

61.

O więzieniu jego wiedzieliśmy już dość dawna, aleśmy szczegółów pisać nie chcieli, aby przez to nie zaszkodzić jego sprawie. Z telegramu do „Kuryera Poznańsk.“ mógłby ktoś wnosić, że w Moskwie naraz zawiął duch takiej tolerancji, iż Car uwalnia wspaniałomyślnie kapłana katolickiego, dalej Jezuity, a co najgorsza, misionarza schwytanego między Unitami.

Otóż tak nie jest, i takiej wspaniałomyślności nigdyby się w Moskwie spodziewać nie można. Ojciec Jackowski schwytyany został przez Moskali na samym swoim wstępie do Królestwa, i nie miał ani czasu do jakiegokolwiek apostołskiej pracy. Przejechawszy granicę jako obraźnik, kupił od wieśniaka, który go wioził, konia i wózek za cenę na tamtejsze stosunki tak wysoką, że chłop się z tego pochwalił w miasteczku, a władze śledziły tak hojnego przekupnia. Gdy następnie w oberży Ojciec J. nie chodził sam około konia i powózki, a zdradził wyższe swoje urodzenie i wychowanie w sposób, którego tutaj opisywać nie będziemy: władze go zaraz aresztowały. Czy siedział w Warszawie, czy w Siedlcach, czy może tu i tam, nie wiemy, ale to pewna, że pokutował zbyt długo za to swoje przebranie się w siermagę obraźnika.

O ks. Jackowskim.

Kiedy siedział w więzieniu podlaskim, przyprawiono pewnego razu biednych unitów za to, że nie chcieli chrzcic swoich dzieci u potoku i chodzić do cerkwi; urzędnik spisujący z protokół, z gniewem zawołał: „Co to jest, buntujecie się! dla czego nie chodzicie do cerkwi?“ „Ha, jasnie wielmożny panie, odpowiadają z polska po rusku wieśniacy, bo tam ludzie nie chodzą.“ „Co? jas was nauczę, ja każę wam dać różgę! A któż? czy sobaki chodzą do cerkwi... hę?“ — „Jasnie wielm. panie, ludzie tam nie chodzą!“ Usłyszawszy to powtórnie urzędnik, wpada w gniew, bije pięściami i krzyczy. Obecny temu Ojciec Jackowski z wielką łagodnością rzecze: „Dziwna rzecz, rząd rosyjski głosi wszędzie, że pod jego panowaniem jest zupełna wolność religijna, a tu groci pan tym ludziom Sybirem za to, iż do cerkwi iść nie chcą.“ Co na to odpowiedział czynownik, tego nie wiemy. Mówił nam O. Jackowski, iż przedtem nigdy nie widział świętych, dopiero ich zobaczył na Podlasiu, w więzieniu. Razem z nim siedziało wielu za wiarę chłopów, a między nimi wóch stał, który wy-

wrócili. Czas jakiś ukrywali się po lasach i nauczali lud, zachęcając go do wytrwania. Schwytanych wrzucono do więzienia. Czcigodny Ojciec Jackowski żył z nimi. Ci dwaj starcy taką odszczególniali się świętością, iż pod ich wpływem różnego rodzaju kryminaliści nawracali się, wyznawali swe zbrodnie, rzucali się im do nóg, a gdy ich znowu w głąb Rosji wywózono, powstał płacz ogromny i każdy ostatnią składał kopiejkę na długą dla nich podróż. Oto, jakich wyznawców ma na Podlasiu święta wiara nasza!



Ks. Ignacy Zieliński.

W przeszłą Sobotę, krótko po 8mej godz. rano, umarł w domu św. Józefa, w Chełmnie Sakramentami świętymi podczas długiej choroby często zasilany i na drogę wieczności opatrzony, ks. Ignacy Zieliński. w 35ym roku życia, a 12ym roku kapłaństwa. Urodzony w Grubnie, pod Chełmem kształcił się pod okiem rodziców najprzód w szkole miejskiej, a potem w gimnazyum w Chełmnie. Ukończywszy z chlubą studia gimnazyalne w r. 1865, będąc lat 19, wstąpił do seminarjum duchownego w Peplinie. Wyświęcony na kapłana 1go Siępnia r. 1869, pracował najprzód jako wikaryusz przy kościele podmikańskim św. Michała w Gdańsku, potem przez krótki czas w Lubieniu pod Grudziądzem, a od 1go Marca r. 1870 w Peplinie, jako wikaryusz tumski i profesor przy Collegium Marianum. Z powodu słabości cielesnej, zwolniony od obowiązków przy kościele katedralnym, został od 1go Października r. 1876 prokuratorem wspomnianego zakładu i obok tego wykonywał dalej czynności nauczycielskie w lekcyach, które najmniej nadwężenia piersi wymagały. I tego w końcu lata przeszłego roku zaprzestać musiał, kiedy cierpienia go do łoża przykuły. Już w Październiku po raz pierwszy dysponowany na śmierć, odzyskał znowu taki zasób sił że nad wielkie obrachowanie ludzkie, jeszcze 4 miesiące pożył, znać, aby tém lepiej się mógł przysposobić na przejście do wieczności. To też korzystał z tego czasu, aby poprzerywać wszelkie węzły, które go ze światem łączyły i połączyć się najzupełniej z Bogiem, do którego serdecznie wzdychał. Od Nowego Roku zwolniony i od prokuratorstwa, zamieszkał w domu chorych św. Józefa. 20 godzin przed śmiercią stan jego tak się pogorszył, że jeszcze raz został opatrzony Sakramentami św. i w każdej chwili mógł nastąpić zgon. Umarł na ręku brata swojego, kapłana, który zaraz po wydaniu ostatniego tchnienia Mszą św. za jego duszę w kościele św. Józefa odprawił.

Goniec Wielkopolski
25/1 1880
nr. 20.

Goniec W. 3/3 1880
nr. 50

W Czwartek pochowaliśmy zwłoki śp. ks. Ignacego Zielińskiego, przy wielkim udziale duchowieństwa z miejsca i z dalszych stron, jak też ludu. Towarzystwo pelplińskie św. Cecylii wtórowało muzyką żałobną. Orszakowi pogrzebowemu przewodni czył ks. prałat lic. Prądkyński. Przemowę powiedział ks. Kujot, współcuca, wieloletni przyjaciel i kolega niebożczyka. Wykazał, jak mianowicie w kapłańskim życiu śp. księdza Ignacego uwydatniało się najwyraźniej, co poświęcając się służbie ołtarza, słowy króla proroka powiedział: „Pau cząstka dziedzictwa mego i kielicha mego; tyś jest, który mi przywrócisz dziedzictwo moje.“ Prócz wielu innych zasług niebożczyka powszechnie znanych, zapisujemy tu, że gdy dla słabości cielesnej żywem słowem już mniej działać mógł, pracował tem usilniej piórem. Jego staraniem wyszedł z druku Śpiewnik polski dla kółek towarzyskich pod tyt. „Orfeusz,“ i nadto kilka powieści, z których jedna: „Prawdziwa miłość Ojczyzny,“ była drukowaną też w „Pielgrzymie.“

Ks. Tępn.

Zieliński

63

G. Wielkop.
8/3 1881
nr. 54

Ks. Echaust Jul., proboszcz w Skrzebowie własne pisma oryginalne i tłumaczone:

- 1) Rozkłady do kazań na niedzielę i święta w 2 tomach;
- 2) Rzecz o relig. wychowaniu w szk. lud. w obec nowych ustaw szk.;
- 3) Złanosza, powieść hist. w 3 tom;
- 4) Wrogi państwa, romans hist. w 2 tom.;
- 5) Luter w drodze do narzeczony;
- 6) Obraz Najj. Maryi w zamku starokonickim, powieść.

— * Redaktor i nakładzca „Pielgrzyma“ księgarz, p. E. Michałowski w dniu 12 b. m. udaje się do Tczewa w celu odsiedzenia 6 tygodniowego więzienia za przestępstwa prasowe (Szkice z ziemi i historii Prus Zachodnich przez Czesława Lubińskiego). W sprawie tej ciągnącej się już od blisko dwóch lat został nasamprzód uwolniony od winy i kosztów wyrokiem izby karnej w Pruskim Starogardzie, jednakże w skutek wniesionej przez król. prokuraturę rewizji — ostatecznie wyrokiem izby karnej w Elblągu skazany na karę 6 tygodni więzienia i na poniesienie znacznych kosztów sądowych. Przez czas ten załatwia sprawy redakcyi i ekspedycyi „Pielgrzyma“, oraz księgarni i drukarni, p. A. Napieralski. Adres jednakże wszelkich listów pozostaje i nadal: E. Michałowski w Pelplinie.

E. Michałowski

Dzienn. Por.

13/6 1888

nr. 134

Przed 30 laty

toczył się w Berlinie Proces Rządu Pruskiego przeciwko Polakom, którzy krwią i groszem pomoc nieśli walczącym przeciwko Moskwie Rodakom.

Proces nosił miano o „zdradę stanu“, — ni słusznie, jak to udowodnił obrońca profesor Gneist — bo działanie powstańców nie było skierowana przeciwko Prusom lecz Moskwie.

Proces wytoczony został w dniu 7-go lipca 1864 roku

Oskarżeni:

122. Jan Rohr komisant handl. z Gdańska.
 123. Fryd. Johanson fabryk. waty z Królewca.
 124. Zygmunt Działowski ze Mgowa.
 125. Natahis Sulerzycki dziedzic z Piatkowa.
 126. Józef Howiecki dzierżawca z Ryńska.
 127. Edward Kalkstein dziedzic z Jabłówka.
 128. Ks. Józef Żebński wikary z Płocka.
 129. Teodor Jackowski z Jabłowa.
 130. Ks. Antoni Maranski prob. z Sulenczyna.
 131. Marceł Borowski z Czarłina.
 132. Józef Thokarski z Wygody.
 133. Adolf Łączyński dziedzic Kościelca.
 134. Adolf Koczorowski dziedzic Dębna.
 135. Hipolit Turno z Obiezierza.
 136. Jan Arnd dziedz. Arkuszewa.
 137. Edmund Callier z Poznania.
 138. Juliusz Bolesł. hr. Chotomski kupiec z Królewca.
 139. Jan Koronowicz kupiec z Królewca.
 140. Juliusz Reichstein z Augustowa.
 141. Jan Winkler Kędrzyński akademik z Królewca.
 142. Leopold Rożycki akademik berliński.
 143. Dr. Kaz. Szulc b. redaktor „Tygodnika Poznańskiego“ z Poznania.
 144. Józef Gościcki kupiec z Królewca.

Obrońców było dziewięciu pp: Janecki i Lisiecki z Wielkiego Księstwa Poznańskiego, dr. Gneist, profesor uniwersytetu, Brachvogel, Holthoff, Deycks, Lewald z Berlina, Elven z Kolonii, Lent z Wrocławia.

Prezesem sądu był Buchtemann.

Prokuratorem był Adlung — i do pomocy oddany mu asesor Mittelstadt.

Tłomaczami byli: radzca Jerzewski i Kukiel.

Akt oskarżenia

obwinia oskarżonych o udział w czynach zmierzających do przywrócenia Państwa Polskiego w granicach przed r. 1772-gim — przez odwrwanie od całości części do Państwa Pruskiego należących.

* * *

Zaraz na drugim posiedzeniu, w dniu 8-go lipca, oskarżony

Edward Kalkstein z Jabłówka

wystąpił przed stół prezydyalny i przemówił

„Prześwietny ... Nadana wam i od Boga moc sądu. Pozwólcie i ...”

nr. nr.
145, 146 - 147.

65.
przed wami oświadczyć, że się znajdujemy w państwie chrześcijańskim, i że za wszystko cokolwiek czynimy, jesteśmy odpowiedzialnymi Bogu. Prześwietny sąd także odpowiadać będzie za wyrok przez siebie wydany, i dla tego upraszam, aby sąd zechciał oddać Panu Bogu tę cześć i kazał w tej sali postawić krucyfiks, jak to jest zwyczajem we wszystkich chrześcijańskich państwach.“

(Sąd i co do tego wniosku zastrzegł sobie uchwałę.)

Na trzecim posiedzeniu sąd odrzucił zdanie Edwarda Kalksteina!

Odczytanie Aktu Oskarżenia trwało 22 godzin (6 posiedzeń.)

— W Poniedziałek stawał dawniejszy redaktor „Pielgrzyma“, p. Stanisław Roman, przed sądem ławniczym w Tczewie, oskarżony o obrazę nauczyciela Schulz z Chełmna, której się przez umieszczenie w „Pielgrzymie“ korespondencji z Chełmna miał dopuścić. Sąd ławniczy uznał go winnym i skazał go na 30 m. kary.

— Najlepsze konie pana Donimirskiego z Ramzów rozbiegły się i utonęły w pobliskim stawie.

— Sąd przysięgłych w Gdańsku uznał w przeszły Poniedziałek pana Teodora Jackowskiego z Jabłowa nie winnym w sprawie podpisania weksłu. Opinia publiczna od samego początku tak samo o tej sprawie sądziła, i pożałowania godne tylko to, że sprawa tak długo się wlokła i oskarżonego o rozmaite straty przyprawiła. Jak wiadoma, musiał pan J. podczas śledztwa siedzieć w areszcie i tylko za znaczną kaucją został puszczony na wolność.

„Pielgrzym.“

— † **Śp. Józef Buszczyński.** W sobotę wieczorem, jak już donosiliśmy, zakończył żywot doczesny w Toruniu śp. Józef Buszczyński, znany w całych Prusach i w dalszych dzielnicach polskich pod panowaniem pruskim jako cichy a sumienny pracownik. Zmarły urodził się dnia 23 lutego 1823 r. Przed dwudziestu kilku laty założył w Toruniu drukarnią, którą z niestrudzoną pracą i skrzętnością kierował. Dwadzieścia kilka lat takiej czynności w Toruniu nie pozostało bez śladu w bardzo starannem wykonywaniu wydawnictw. Z jego drukarni wychodzi dotąd od początku swego zawiązku „Gazeta toruńska“, przytém „Przyjaciół“ i „Gospodarz.“ Cześć jego pamięci!

— * **Gazetka dla dzieci.** Od dnia 25 bm. w Toruniu przy „Przyjaciół“ jako dodatek bezpłatny wychodzić poczeka „Gazetka dla dzieci“ pod redakcją p. Danielewskiego. Pierwszy numer bardzo dobrze ułożony i napisany. Ze zaś pismo takie było bardzo potrzebne, zatem gorąco je polecamy wszystkim polskim rodzicom.

P. Sembrzycki J. K. w Tyłży: Kalendarz kalendarzycki polski dla Mazur, Silesji i dla Kaszubów na r. 1886.

Goniec Wielkop.

27/894

Nr. 186

30/10 80

Nr. 250

Goniec Wielkop.

27/4 87

Nr. 95

Goniec Wielkop.

30/183

Nr. 23

Dzien. Pozn.

Glinkiewicz

— Aresztowanie redaktora Glinkiewicza. Przed kilku dniami aresztowano na żądanie rządu pruskiego literata polskiego, Józefa Glinkiewicza, (dawniejszego redaktora „Gazety Toruńskiej”), który pod nazwiskiem Hilarego bawił we Wiedniu od wielu lat. Glinkiewicz, stronnik ks. kardynała Ledóchowskiego, potępiony w r. 1875 za przestępstwo prasowe, uchylił się od kary ucieczką. Nasamprzód przebywał w Krakowie, a od roku 1876go w Wiedniu, gdzie się ożenił (jego żona jest utalentowaną malarką) i pisał korespondencye do kilku dzienników polskich, jak „Czasu“, „Gazety Narodowej“ itd. Na wieść o jego aresztowaniu, zgromadził się Klub polski austriackiej Rady Państwa, z którego członkami Glinkiewicz żył na dobrej stopie i uchwalił wysłanie petycyi do ministra sprawiedliwości, ażali rząd uważa za stosowną aresztowanie zbiegów politycznych i wydawanie ich Niemcom. Zanim wniesiono interpelacyą, rozmówili się Polacy z ministrem sprawiedliwości, dr. Glaserem, który dał zapewnienie, że postępowanie odbędzie się wedle istniejących praw i traktatów, i że Glinkiewicz nie na to aresztowano, aby go po prostu wydać, lecz ponieważ za nim wysłano list gończy, ponieważ żył we Wiedniu pod fałszywem nazwiskiem i że zatem władze są uprawnione do surowego śledzenia sprawy. Ze względu na takowe oświadczenie ministra wstrzymano interpelacyą. Glinkiewicza nie oddano dotychczas, ale go trzymają w więzy.

10/4 79 Nr. 83

Jan. Drelkopol.

X. Gapiński

— Przypadki nagłej śmierci w skutek apopleksyi bardzo się teraz mnożą. Jeden dzień po pogrzebie księdza kanonika Gramsego, umarł w podobny sposób jeszcze daleko młodszy ksiądz. Oto co pisze „Gazeta Toruńska“ z Soboty: „Ks. Gapiński... zjechał się do pokoju i skarżył na zimno. W kilka chwil potem, gdy znów zajrzano do niego, znaleziono go siedzącego nad gazetami, przy jabłku do połowy zjedzonym, ale już bez duszy. Zmarły liczył zaledwo 40 lat, zwykle był czerstwy i zdawał się silnym. Był to człowiek większych zdolności, gorliwy i przykładny kapłan, gorący patriota, chętny pracownik na polu dziejów ojczyznych. Dyecezya traci kapłana a parafia proboszcza w trudnych czasach, a my patriotycznego obywatela i serdecznego towarzysza. Pokój jego duszy! Pogrzeb odbył się we Wtorek, dnia 25go bm. w Nawrze.“ Ks. Maxym Gapiński urodził się 30go Paźdz. 1857go a wyświęconym został na kapłana 4go ~~1863~~ 1863go r. Był wikarym najprzód w Zblewi, potem w Grudziądzu a areszt. przez jeden (do 67) przy Turmie

Jan. Drelkopol.

30/11 79

Nr. 245

pelplińskim oraz nauczycielem w Kolegium Marianum. Od 23go Sierpnia r. 1867 był proboszczem w Nawrze. Siostra niebożczyka, w Zgromadzeniu Sióstr Miłosierdzia, podobnie nagłą śmiercią przed kilku laty umarła, bo znaleziono ją rano w łóżku nieżywą.

67

†
Gustaw Zielński.

(Nekrolog).

Ledwie zadźwiękły struny lutni kowieńskiego wieszca, ozwały się po wszęej ziemi polskiej tysięczne nuty, Adama oddźwięki i echa... Dziś już mistrz wieszczów, słowiańskich spoczywa w grobie, i gasną na lackiem niecie pieśnią jego wywołane gwiazdy, jedna za drugą... Smętnie i tęskno wokoło nas: moglił tak wiele, a przyszłości słońce tak blade! Znów stajemy nad mogiłą piéwcy—Polaka, Gustawa Zielńskiego.

Urodzony w r. 1806, wychował się Gustaw w zasadach odbudowania Ojczyzny. To téż, gdy młodzieńcy ~~na~~ dłoń zbrojną podnieśli przeciwko siepaczom białego cara, i Gustaw w szeregi walczących braci pośpieszył. Ulegli powstańcy. Gustawa z wielu innymi wysłano „na posilenie“ na Sybir. Przez lat siedmnaście trzymała go w ziemi Anhelego „łaska“ północnego tyrana. Jedyną ulgą było mu oddawanie się poezji. W stepach kirgizkich usnuł najcenniejszy swój poemat p. n. Kirgiz, wydany po uzyskaniu wolności.

Utwór ten, który powszechną na siebie zwrócił uwagę, odznacza się wiernymi obrazami życia kirgizkiego, czerstwym i silnym, aczkolwiek szorstkim gdzie niegdzie językiem, tudzież nowością obranego przedmiotu. I któregoż młodzieńca nie zajmą losy młodego Kirgiza, który z miłości swobody i wolności uchodzi od pana swego i ginie w płomieniach, mając w objęciu swą ukochaną bohdankę? Kogóżby nie nęcił początek wzniosłego utworu:

Dość — dość żyłem nie sobie...

Ciasno, duszno, jak w grobie

Żyć zamkniętym w ścian czterech niewoli...

Mnie tu nuda zabijeł...

Ha!... tam chyba ożyję,

Gdzie powietrza,... gdzie stepów do woli.

Bom na stepach się rodził,

Wiatr pustyni mnie chłodził,

Gdy w im koniu biegał stada doziérad,

Niebo, co w krąg zginął,

Stop — kółko — gdzie gościna:

68.

Ach, tam tylko i żyć i umierać.
Berkut z gniazda, choć dzieckiem
Wzięty sidłem łowieckiem,
Sądziś, — zbrała się z tobą, człowiecze?...
O, poczekaj, niech z wiosną
Piór w skrzydłach porosną,
Puść go i patrz, gdzie uciecze!
Koniu, i ty u toku
Tęsknisz, choć ci obroku
Ani wygod nie zbywa stajennych —
I ty nie tuś się chował...
Ciebie Kirgiz hodował...
Nam nie użyć w tych jurtach kamiennych.
Noc, pomyslna do jazdy!
Ciemna, — tylko lśnią gwiazdy,
Mgła w dolinach, rozdroża po lesie:..
Śpij — nie czekaj nas, paniel...
Na dzień dobry w świtanie
Wiatr ci chyba wieść o nas przyniesie.

Do Ojczyzny wróciwszy, osiadł Zieliński w Skępem w Lipnowskim i począł uprawiać ojcowskie łany. Zastynał na całą okolicę z wybornego gospodarstwa i pomnożył znacznie swe mienie. A że ten, który raz poruszy strunę Bojana, wiecznie już śpiewać jest zniewolonym, więc też nucił wpośród wielkich lasów i knieży skępskich aż do schyłku dni swoich. Napisał poemata Step-y, O T w a r d o w s k i m i S a m o b ó j c a, w których najlepszym jest ostatni (wyd. w Toruniu). Aby napisać dzieje dobrzyńskiej ziemi) badał dzieje krzyżackie, a nadto zgromadził w Skępem bogatą bibliotekę i zbiór starożytności, zabytków sztuki i dziejów.

Umarł wieszcz ten, żołnierz, wygnaniec i rólNIK 23go Listopada bieżącego roku. Oby śmierć jego spowodowała młodzież naszą do odczytania do ponownego jego utworów i wynagrodziła tём jego skromność, która się szczególnie w następnych do Wincentego Pella, druha po lutni, wystósowanych słowach okazuje:

I jam się puścił, ale w kraj pieznany.
Między lud dziki, między huragany
Gdzie jak świat stary bój zacięty wiodą
Człowiek — pył marny, z oibrzymią przyrodą.

Tam mimowoli zgiąć musisz kolana,
A głos, co ci się wrywa z płuc cieśni,
To już modlitwa do zastępów Pana —
Jam grosz ten wdowi złożył w skarbon pieśni.
Czyż nam o marne chodziło oklaski?

Względy krytyki — lub chwilowe blaski,
Którymi wienczy ulubieńców — moda?
Nie — śpiewaka, do żadna nagroda.
Nech jedna ręka serdecznie cię ścisnie.

30/11 81.

Nr. 244

Gon Wiel.

69

Niech jedno serce silniej ci uderzy,
I iza zapalu w tęsknem oku błysnie,
I mloda dusza w lepszy swiat uwierzy...

To jest najwyzsza nagroda dla pieśni.

Leży Kl.

Śp. Stanisław Szczaniecki,

który umarł 28 bm. w Chełmży w 53 roku życia, pochodził z powszechnie szan. rodziny wielkopolskiej.

1
2 84
m. 27
Jan Wiel.

Studia prawnicze ukończył we Wrocławiu, poczem osiadł na wsi Karminie w Pleszewskiem, gdzie się oddał z zamiłowaniem gospodarstwu i życiu publicznemu.

W r. 1863go należał do organizatorów powstania, za co sądzony w Moabitcie Berlińskiem, skazanym został na 3 lata więzi w Kłodzku.

Tę karę odsiedziawszy, powrócił do rodziny swojej, do Karmina i tu oddał się z tém większą energią pracy około roli i sprawom społecznym. Należał zwłaszcza do wszelkich stowarzyszeń powiatowych, w których był duszą, należał do urządzających wystawy w Pleszewie (1868) i w Kościanie (1879).

Nieszczęśliwe stosunki rodzinne zmusiły go do sprzedania Karmina; czeząc zasłużonego współwawcila, sąsiedzi z Pleszewskiego wyprawili mu uctę pożegnalną.

Był on generalnym sekretarzem centralnego towarzystwa gospodarczego, w r. 1872 zaś przewodniczącym w zarządzie Towarzystwa ku wspieraniu urzędników gospodarczych.

W r. 1874 osiadł stale w Poznaniu i zaczął wydawać pismo, co drugi dzień wychodzące pt. „Ognisko“, zajmujące się przeważnie sprawami gospodarczymi. Pisma tego był on wydawcą, nakładcą i głównym kierownikiem, przez pewien czas nawet przyjmował sam odpowiedzialność względem władz pruskich.

Później przeniósł się do Wrocławia, gdzie pracował dla jakiegoś banku zabezpieczeń, był stałym korespondentem do „Dziennika Pozu.“ i innych gazet polskich.

W końcu przeniósł się do Chełmży, gdzie był urzednikiem przy tutejszej cukrowni i na tém stanowisku życia dokonał.

Pisaliśmy już, że oddawał się téż pracy literackiej, jak np. przy wydawaniu „Ogniska“, a zwłaszcza jako korespondent do czasopism.

Śp. Stanisław Szczaniecki prócz tego był wielkim lubownikiem teatru, znał się na sztuce i pisał, tak oryginalne utwory (np. Papież w becce) jako téż tłumaczył dla sceny raśdowej (np. głośną komedią Kne sta pt. „Córa piekla“).

Pan Józef Czajka,

weterynarz w Inowrocławiu,

ogłosił w Toruniu broszurkę dość sporą pod tytułem: „Przyczyny naszego upadku, oraz środki zaradcze,“ i wydał ją „dla ludu.“

Gdybyśmy wiedzieli, że „lud“ téj broszurki do ręki nie dostanie, to byśmy jęj wcale nie dotykali: ale gdy ona jest wydaną namyślnie, jako środek agitacyjny wśród ludu, więc trzeba się jęj przypatrzeć.

Katolickie sumnienie nasze nie pozwala Autora posądzić o żadne zle intrygi i zamiary, ale skutek téj broszurki może i musi być bardzo zgubny dla tych, coby nie mieli więcj wykształcenia od autora samego, który gimnazyjalnych nawet szkół nie skończył, a doświadczenia jeszcze ma za mało.

To co autor napisał od strony 14tęj do 40tęj, zawiera dosyć wierny i z ciepłem napisany obraz tego, co się u naszych włościan dzieje. Rozebrane tam są wszystkie nieomal stosunki materialne małego gospodarza. — Spostrzeżenia są w ogóle trafne, często cięrpkie i ubliżające. W części drugiej chce autor podać środki zaradcze na biędę klas średnich. Ta część chyba dla tego ma pewną wartość, że autor uznał, iż prawda - wstwo pruskie nie daje włościanom naszym żadnej nadzieji do ulgi; radzi więc autor, żeby każdy pomagał sam sobie.

Do środków zaradczych liczy autor dobre wychowanie i wyposażenie dzieci, oświatę i stowarzyszenia.

Autor wspominać o miłości Boga, nie jest więc, jak to mówią, ateuszem; że jednakże zbyt cięrpko mówi o duchowieństwie, dla tego, sam psuje to coby chciał naprawić; gdyż bez Kościoła i duchownych nie może być dobrego wychowania na chwałę Bogu a ludziom i sobie na pożytek.

Pod względem ogólnęj oświaty ludu i środków do szęrczenia téj oświaty służących, autor ma bardzo błędne wyobrażenia; o gazetach zaś nie pisze wcale a wcale.

Te ustérki w szczegóлах byłyby do darowania; ale co nas smuci, to wstępn, który oby był odpadł zupełnie.

Autor jest widocznie napompowany goręczą do wszystkiego co jest „szlachecko-klerykalne“ i co technie wyższą oświatą. Chciałby on, żeby ludzie prości i nieoświeceni wybierali sobie przewodników „z pomiędzy siebie.“ Dziwne żądanie! „Słabi“ mają sobie wybierać przewodników,

chorzy lekarzy, bezadni doradców! Autor chciałby naród polski pokrajać znowu na kasty, a oderwawszy jedną kastę małych właścicieli ziemskich, chciałby z niej czy z nią jakichś wielkich rzeczy dokazywać.

To niepodobna! Naród jest organizmem, gdzie wielki i mały, bogaty i ubogi mają swe przeznaczenie. Autor chce, żeby się lud poddawał wybranym z pośród siebie Mojżeszom, ale zapomina o tём, że Mojżesz rządził ludem nie w niewoli egipskiej, tylko na puszczy — a co więcéj, że Mojżesz działał w imieniu nie własnym, tylko z rozkazu Jehowy, czyli Boga, autor zaś uważa rozum nie za dar Boży, tylko — tak po weterynarsku — za wykwit krwi poruszanej przez serce.

Autor gniewa się na „szlachtę poznańską“, tak samo jak „Orędownik“ — że się „n a r z u c a“ ludowi. Czyżby ją chciał sam zastąpić na Kujawach?... Jeżeli ma rozum i siły i charakter po temu — i owszem.

Spróbujmy! nie pomogli obywatele ni duchowieństwo — może weterynaryja będzie szczęśliwszą, zwłaszcza gdy z Poznania otrzyma zasiłki ze znanéj strony.

Pomimo zatym wielu prawd społecznych jest i będzie broszura pana Czapli bardzo szkodliwą, bo rani, razi, rozbija i kłóci; bo podkopuje zaufanie klas do siebie, bo rozdwa i dzieli, co jest naszą zgubą. Nie jest to nic nowego, gdyż „Orędownik“ robi to samo. Jednak lud przejrzał. Lud czuje, że mu się należy wolność i samodzielność, ale w łączności; bo nikomu od całości odrywać się nie wolno.

Obywatelstwo inowrocławskiego powiatu, większe i mniejsze, niech się ma na baczności, żeby lud wiejski takimi samodzielnymi naukami napojony, nie stracił wiary, nie stracił miłości braci i Ojczyzny; inaczéj to „postolstwo pana Jana Czapli, byłby to gorczy najazd na Kujawy, niż krzyżacki za Władysławów, Łokietka i Jagiełły.

Ogólne zdanie nasze takie: To co jest w broszurze dobrego, jest stare i znane; to co jest niby to nowe, stoi już w „Orędowniku“ i jest nie dobre. Niektóre rzeczy są zaś całkiem złe, zgubne i przewrotne.

Ostrzegamy Czytelników, niech się tą broszurą zwiść nie dadzą, ani zepchnąć z drogi jedności i miłości **wszystkich stanów.**

— „Ostsee Ztg.“, jak świadczy „Posener Tageblatt“, bardzo się cieszy z broszury p. Czapli w Inowrocławiu. Zapisują to oboje z nientajną radością to, że panowie „szlachta i klerykały“ niarzmia-

26/6 89.
GonWiel. Nr. 144

42.
ją lud bardzo się nad tym ludem litują. — Jesteś-
my gotowi wierzyć, że p. C. z tej strony pochwały
nie chciał. Kto jest korespondentem do „Ostsee
Ztg.“, to jest publiczna tajemnica; ztąd wnosić mo-
żna, że i sfery „sprzyjające rządowi“ w wyso-
kim stopniu ucieszone są z broszury. Nie udała
się „gracyja“, to się może uda rozuwojenie! Ba-
czność, Kujawiacy! Trzymajcie się tych [co garną
wszystko „do gromady“, a nie słuchajcie tych co
„rozbijają.“

Niedziela, 25go Lipca.

„Kuryer Pozn.“ „Orędownikowi“ tak po-
wiada w numerze Niedzielnym:

„Orędownik“ z dnia 23go Lipca zamiarza
oświadczenie 26 gospodarzy z Górczyna i okolicy
(z Jeżyc, Winiar, Rataj, Zegrza, Kotowa i Fabia-
nowa), w którym podpisani polemizują pomiędzy
innemi z naszym pismem o to, iż w artykule „Orę-
downik“ a p. Czapla mieliśmy „rzucić kłótwę
na tych, co nie pochodzą ze szlachty, a śmiały wy-
dawać książki, albo pisać korespondencye do
„Orędownika.“ Gospodarze ci proszą dalej „Ku-
ryera“, aby był cokolwiek powściągliwszy dla „Orę-
downika.“ — bo „przyjdzie czas, kiedy naród
polski pozna swoje niebezpieczeństwo i wtedy na
„Orędownika“ nikt źle pisać nie będzie.“

Dziwimy się wielce, że „Orędownik“ otrzy-
mawszy to pismo, uważał za stosowne umieścić je
w swych łamach. Sądzymy bowiem, że podpisani
pod oświadczeniem nie mają tyle zmysłu kryty-
cznego, by mieli stanowić najwyższy trybunał roz-
strzygający spory w kwestyach bardzo zasadni-
czych między „Kuryerem“ a „Orędownikiem.“ Jeśli
zaś oświadczenie z okolicy Poznania ma dać hasło
do uczynienia plebiscytu na rzecz „Orędowni-
ka“, to zdaje nam się, że taktyka ta ciąży celu,
bo nie łatwiejszego z drugiej strony, jak zebrać
podpisy skierowane przeciw tendencyom „Orę-
downika.“ Takie oświadczenie to jak miecz obo-
sieczny, rzecz bardzo niebezpieczna.

— W Toruniu ukazała się książeczka pod ty-
tułem: „Ustawa o procesie cywilnym“, księga pier-
wsza i druga ~~redakcyja~~ przez ~~Kazimierza~~ ~~Ówiklińskiego~~
Ówiklińskiego, sędziego w Toruniu. Toruń. Nakładem dra-
karui I. Buszczyńskiego (cena 75 fen.) Książka ta
winna być w posiadaniu każdego wykształconego Po-
leka, i nie tylko prawnik przestudować ją powinien.
ale każdy, kto dba o czystość i poprawę języka
ojczystego, i kto np. rzecznikowi swemu chce języ-
kiem godziwym swą sprawę przedstawić. Cena książ-
ki odpowiada tylko kosztom druku i papieru.

— Pan Kazimierz Ówikliński, radca sądu
ziemiańskiego w Toruniu, mianowany został radcą
berlińskim ~~profesorem~~ ~~profesorem~~ ~~profesorem~~ ~~profesorem~~
ze Polaka na podobne powołują stanowić

11
7 81.
156.

26/7 81 Nr. 168.

12/12 84.
386

szujemy mu go z całego serca, ale zrazem współczujemy z mieszkańcami Torunia, którzy z dniem 1go czerw. rb. utracą ogólnie szanowanego i zasłużonego współobywatela. Wyjazd Państwa Ówiklińskich z Torunia sprawi ich Przyjaciółom i znajomym przykrość istotną.

5/5-94 102

Pojawił się już kalendarz na rok 1879, wydany nakładem i drukiem Lam-beka w Toruniu, w dość powabnej i okazałej postaci. Obraz kolorowy Ojca św., Leona XIII, umieszczony na początku, a obrazeczki humorystyczne przy końcu kalendarza podobać się będą. Osobliwie rozprawki i powiastki p. Leona Noela są bardzo udatne; obok pięknej polszczyzny znajdziesz tam wszędzie myśl głębszą i dobrą dążność moralną; jedno tylko pisarzowi można zarzucić, że pisze miejscami zbyt górnio, a więc niezrozumiale dla ogółu czytelników. Do kalendarzy toruńskich dla tego niewielką mamy sympatyą, że ich wydawca jest innowiercą i innej narodowości.

9/11 5/10 78.

229

— Na Rok Pański 1884 wyszło Kalendarzy polskich w Królestwie pruskiem 17, a z tych we Wielkiem Księstwie Poznańskiem 11, na Ślązku 2. W naszym Księstwie wyszło: w Gnieźnie 1, w Lesznie 1, w Poznaniu 9. Obadwa kalendarze polskie w Prusiech Książęcych wydano dla Mazurów ewangelików. Ogólna liczba kalendarzy polskich wydanych tutaj wynosi 105,000 egzemplarzy, a z tych we Wielkiem Księstwie Poznańskiem 46,000 w Prusiech Królewskich 33,000, w Prusiech Książęcych 13,500, na Ślązku 13,000. Najwięcej rozpowszechnionym jest Kalendarz Polski w Toruniu, którego nakład wynosi egzemplarzy 25 000.

22/6 84.

142.

„Gazeta Toruńska” zawiera ciekawe artykuły „oprzedstawieniach amatorskich”. Rozpoczęły się one w Numerze 242 (Czwartek 20go Października) ciągną się przez numer Piątkowy i następnie. Zwracamy na uwagę towarzystw i hotelistów naszych. Możeby „Gazeta Toruńska” zrobiła z tego odbliski.

22/10 92.

243.

— Redaktor „Gazety Toruńskiej”, pan Ignacy Danielewski, obchodził dnia 3go bm. we więzieniu toruńskiem 25cioletnią rocznicę swego małżeństwa. Na ten sam dzień przypadł 25letni jubileusz rozpoczęcia jego zawodu literackiego.

1/9 84

Nr 207

Gazeta Toruńska mniej w ostatnich numerach poruszyła kwestyi niżej w poprzedzających, znajdujemy w niej wszakże kilka artykułów o wychodźstwie do Ameryki, łączeniu się ze społeczeństwami obcemi i o zmyśle politycznym. Autor nam go w ogólności odmawia, ale rzecz ta bardziej wyczerpująco zbadaną by być powinna. Na zakończenie tylko zupełnie się godziemy. Zmysł polityczny daje tylko miłość o przynny a wyrzeczenie się publiczną i prywatną.

Sydz. Inz. d.

27/3 90.

Nr. 13.

74.
Trudno się o tem rozpisywać obszerniej, radzi jednak po-
wórzemy, że my do zbytku dajemy się pochłaniać polityce.
Społeczność jest jak człowiek, ciało ma funkcje różne, a tam
gdzie jedna kosztem się drugich odbywa, ani zdrowa ani sil-
na całość być nie może. My raczej chorujemy na politykę ni-
żeli ją uprawiamy. Pora dziś może do ukrzepienia się oświatą
gruntowną, rozpowszechnieniem światła, nabyciem ładu i karności.
Najlepszym politykiem na teraz jest ten co spełnia najbliższe

Gazeta Toruńska, która ^{często} porusza kwestje bie-
żące i mieści stosunkowo do swych rozmiarów, obszernie po-
lemiki w przedmiocie szkół, oświaty, stowarzyszeń i t. p.:
drukuję w odcinku od niejakiego czasu, za pozwoleniem au-
tora dokonane tłumaczenie (czy z oryginału, czy z przekładu
niemieckiego?) ostatniego dzieła Johna Stuarta, Milla o pod-
daństwie kobiet. Rzecz ta wyjdzie zapewne w osobnej
odbitce; zbyt posiekana na drobne kawałki, z trudnością się
czyta i wybór do odcinka szczególny.

— Badania archeologiczne w prowincyi
pruskiej, dokonane z ramienia Toruńskiego
Towarzystwa Naukowego bieżącej już wiosny,
odkryły nowe pomniki przedhistoryczne, zna-
lezione w Mgowie i Trzebczu. W pierwszej
miejscowości odkryto grób, należący do
znanych już w kraju grobów kamiennych, w
których znajdują się szczątki kości ludzkich
pochowane w urnach. W Trzebczu zaś od-
kryto nieznanym jeszcze u nas dotychczas ro-
dzaj pomników, mających wielkie podobieństwo
do Manshirów lub pewnych odmian tych o-
statnich tak zwanych Cromlethów. Są to w
ogóle pomniki złożone z głazów wielkich i z
kamieni pomniejszych, ustawionych w pewne
formy, np. w koła, trójkąty itp., z dodatkiem do
nich niekiedy chodników, czyli alei podo-
bnież z kamieni we dwa rzędy ułożonych.
Ogólną rodzajową nazwą pomnikom takim
może służyć nazwa: kamienie ustawiane. W
pomnikach takich znajdują się rozmaite wy-
roby przypadkowo zatraczone lub umyślnie
złożone, a niekiedy i groby. Pomników ka-
mieni ustawianych w Trzebczu zna-
leziono trzy. W dwóch z nich wyszukane
zostały pod warstwą kamieni, czyli pod
dolną podłogą kamienną wyroby burszty-
nowe, metaliczne i kamienne, oraz szcząt-
ki wyrobu ceramicznego, prawdopodobnie mi-
sy, pięknie i bogato rytowanej na zewnętrznej
stronie. W trzecim zaś znaleziony został
grób z urnami, który w szczegółach swój bu-
dowy wyróżnia się nieco od innych grobów
kamiennych. Bliższe wiadomości i szczegóły
dotyczące wzmiankowanych odkryć przedsta-
wione będą zgromadzeniu członków Towarz.
Naukowego w Toruniu 24go Maja wraz z zna-
lezionymi przedmiotami, rysunkami dawnych
pomników i potrzebną i stosowną do tego
objaśnieniem.

(Gaz. Tor.)

etc

Tydzień
Drozd.

2/1 70.
m. 1.

G.W. 2/6 74

m. 74.

Toruń, 13go Grudnia.

75.

Kochany Gończel

Obok tutejszych pism polskich z upodobaniem czytają i Twoje pismo; żeby Ci się więc jako tako moralnie wywdzięczyć za niejedną miłą chwilę, jaką mi sprawia jego czytanie, postanowiłem napisać do Ciebie korespondencyją i donieść Ci w niej o takich rzeczach, o których nasze pisma mało wspominają.

Znając Czytelnicy Twoi z W. Ks. Poznańskiego dobrze nasz Toruń, boć tędy wiedzie droga do Gietrzwałdu, dokąd tysiące ludzi z waszych stron kolejną i pieszo pielgrzymują na odpusta. W Toruniu pielgrzymi zwykle się zatrzymują, aby sobie obejrzyć osobliwości naszego miasta. Przychodzą więc na Stary rynek i oglądają sobie stojący tu pomnik naszego sławnego Kopernika, zwiedzają dom organistowski, niedaleko kościoła Panny Maryji, gdzie się urodził i wychował syn organisty, Linde, którego Słownik polski słynie do dziś po całej Polsce i Europie, a niejeden śpieszy sobie wreszcie zobaczyć nasze polskie Muzeum. Tam znajduje się wiele pamiątek polskich, oraz wykopalisk z czasów przedhistorycznych, jakimi są między innymi urny obliczne, które tak zajęły uczonych na ostatniej wystawie archeologicznej w Berlinie, że je profesor Virchow kazał odfotografować. Fundator Muzeum naszego, śp. Zygmunt Działowski, chciał dla tej instytucji naukowej zakupić kilkupiętrowy dom Kopernika na ulicy noszącej nazwę tego ziomka i współobywatela naszego, lecz śmierć wydarła go nam, zanim zdołał ten plan uskutecznić. Aby nie płacić drogiej dzierżawy za gmach muzealny przy ulicy Białej, zakupił obecny Zarząd na pomieszczenie zbiorów muzealnych kamienicę w ulicy Wysokiej na Nowém mieście, dokąd wkrótce Muzeum zostanie przeniesionem. W nowym gmachu muzealnym będzie zarazem urządzoną salą na zebrania dla naszego polskiego Towarzystwa przemysłowego, liczącego przeszło 200 członków. Towarzystwo to bardzo się rozwija, a posiedzenia dosyć licznie bywają zwiedzane, bo między członkami jest wiele ludzi uczonych, których pouczające rozprawy bardzo wabia.

— Towarzystwo naukowe w Toruniu zamierza nabyć jaką nieruchomość tamże na pomieszczenie zbiorów muzealnych. Zawięzuje się w tym celu spółka akcyjna pod firmą: „Muzeum w Toruniu,” aby za ... kapitału zakładowego 46,000 mrk.

Gon. Wienkop 19/12 87
291
87

17/3 87.
m. 62.

76.
rozłożonego na 230 akcji po dwieście marek przebudować i odpowiednio urządzać nowo nabytą kamienicę. Akcje mają być zabezpieczone na domu muzealnym, aby zabezpieczyć złożony na nie kapitał.

— Toruń, 5go Maja, Wczoraj odbyło się na sali pod Trzema Koronami Zebranie akcyjności celem przyjęcia ustaw i ukonstytuowania się Towarzystwa akcyjnego „Muzeum w Toruniu.“ Zebranie przyjęło ustawy podług poprzednio ułożonego i subskrybentom rozesłanego projektu do ustaw z wyjątkiem niektórych mało znaczących zmian; mianowicie zmieniono § 2 projektu o tyle, że kapitał zakładowy ustanowiono zamiast 46,000 m. na 40,000 podzielnym na 200 akcji po 200 m. i że przyzwolono Radzie Nadzorczej podwyższyć takowy do 50,000 m. Dalsze podwyższenie zależy ma jedynie od Walnego Zebrania. Pierwsza rata 50 m. wniesiona być winna w przeciągu 6 tygodni.

Po przyjęciu powyższych ustaw przystąpiono do wyboru Zarządu i Rady Nadzorczej i wybrano do Zarządu: p. B. Rogalińskiego, jako dyrektora, pp. Edwarda Donimirskego i Juliana Czarnieckiego, jako radców, do Rady Nadzorczej wybrano pp. Ignacego Łyskowskiego z Milszew, Bolesława Kossowskiego z Gąsawy, Leona Czarlińskiego z Zakrzewka, dr. Hulewicza, dr. Szumana, Aleksandra Maciejewskiego i Teodora Rupińskiego z Torunia. Rada Nadzorcza ukonstytuowała się w ten sposób, że wybrała z pomiędzy siebie pana Łyskowskiego na przewodniczącego, dr. Hulewicza na zastępcę przewodniczącego, a dr. Szumana na referenta. Gaz. T.

10/5 81 Nr. 106.

KONKURS na Opis miasta Torunia.

Niniejszem podaje się do publicznej wiadomości, z prośbą o powtórzenie we wszystkich dziennikach polskich sprawie oświaty życzliwie, że ostateczny termin dla oddania prac konkursowych na dzieło: *Opis miasta Torunia* naznaczono na dzień 1go Siępnia 1882. Odnosne rękopisy winny być przesłane komisji konkursowej na ręce Adama hr. Sierakowskiego w Waplewie pod Starym targiem (Altmark) najpóźniej dnia 1go Siępnia 1882.

Komisya wręczy 500 marek autorowi tej pracy, którą zanajlepszą uzna. Rękopis pozostanie własnością autora, jeśli się tenże zobowiąże swą pracę w przeciągu trzech miesięcy własnym kosztem wydrukować i odpowiednią zobowiązaniu, gładki kancya, lub inną jakąś odpowiednią formą. W razie przeciwnym własność rękopisu przejdzie na ręce Towarzystwa Naukowego Torunia, a autor postąpi bezpłatnie z jego drukiem i wydrukowania jego pracy nakładem

Towarzystwa.

Torunia. Ninien zawierać krótki i przystępnie napisany ustęp o zajęciach i historii Torunia, z uwzględnieniem miejscowych podań i legend, sposobu życia i zarabkowania mieszkańców toruńskich za czasów pokoleń, i dzieł toruńskich cechów. Nie należy przytęp pominąć opisu życia flisaków, ale przedstawić je w żywych barwach. Dalej wypada opisać wszelkie piękniejsze kościoły, ciekawe budynki i zbiory toruńskie, odżywić przy tych opisach odpowiednie wspomnienia dziejowe, słowem niczego nie pominąć, coby w szerszym kole czytającej publiczności mogło spopularyzować ten opis Torunia.

Wreszcie żąda się od autora, ażeby przy końcu swjej pracy podał wszystkie polskie instytucje w Toruniu dzisiaj istniejące, wraz z historją ich powstania i ocenieniem ich obecnej doniosłości.

Przewodniczący Tow. Naukowego Toruńskiego.

Ignacy Łyskowski z Mileszew.

Muzeum w Toruniu. Nowy ten gmach w tych dniach będzie już zamieszkanym. Restauracyją, zajmującą parter i pierwsze piętro wraz z salą na dole, wziął w dzierżawę na lat 6 p. Patecki, dotychczasowy dzierżawca Tiwoli.

— Walne Zebranie Towarzystwa Naukowego oędzie się 6go Listopada rb. o godz. 12stej w południe w Toruniu, w lokalu Towarzystwa. O liczny udział uprasza Zarząd.

Zebranie

Towarzystwa Naukowego w Toruniu.

Toruń, 16go Marca.

Z dniem dzisiejszym rozpoczęły się tu nasze zebrania, które przeciągną się przez 3 dni. Szereg Zebrań otworzyło zagajone w dzisiejszą Niedzielę o godzinie 7 wieczorem posiedzenie zachodnio-pruskiego Towarzystwa naukowego.

Pan Ignacy Łyskowski proponuje pana Ślaskiego na przewodniczącego. Pan Ślaski proponuje na sekretarza p. Danielewskiego.

Na porządku dziennym nasamprzód wybór sekretarza dla przyszłego Zarządu.

Pan hr. Sierakowski w starannie opracowanym odczycie wyluszczył liczne i serdeczne stosunki, jakie króla Jana IIIgo i dom jego łączyły z Prusami Zachodniemi. Król Jan przez cały czas swego panowania starał się o powiększenie swjej fortury. Na K zabach kupił poźniędzy innemi Rzucewo, Osłan n, Szeles

Gon. Wiel. nr 284

13/12 81

26/1 82

273

77

libki, Iglowinę, Żelestowo i inne, w Malborskiej miał żyzne Żuławy, zamięszkałe już w ówczas przez Meponitów. Rozsądna polityka kazala też mieć zwrócone oczy na Prusy, których władzca nie myślał o holdzie z powiatów lęborakiego i bytowskiego, a na wojnę turecką odmówił posilków.

Prelegent głównie przedstawiał stosunki króla Jana z miastem Gdańskiem, które to miasto w owych czasach sercem i duszą oddaniem było Polsce. Kiedy poprzednik króla Jana musiał uciekać z swego królestwa, jedyny Gdańsk (krom Częstochowy) został Polsce wierny. Miasto też było pewnem życziwości króla polskiego, jak o tén świadczy wstawienie się do niego w roku 1876tym dwudziestu pięciu białogłów z Gdańska o uwolnienie z więzienia ulubionego predykanta Straucha, przywódczy malkontentów gdańskich, które próśby swe poparły podarunkiem mnogich sztuk płótna i 500 złotych.

W Gdańsku urodził się królewic Aleksander. Przy tój sposobności astronom Hewelke nadał jednej konstelacyji nazwę Sobieskiego. Z Gdańskiem miał też król sprawę o starostwo puckie, które miasto to dzierżyło w zastawie. Układał także z szwedzkimi posłami traktat zaczepno-odporny przeciwko Brandenburczykom; była to ostatnia chwila, która się nadarzała Polsce do złamania potęgi brandenburskiej.

Prelegent, jak sam znalazł, korzystał głównie z archiwum miasto go w Gdańsku i z prac ks. prof. Kujota z Pelplina.

Pan przewodniczący prosi pana hr. Sierakowskiego, aby raczył podać odczyt do druku.

Pan hr. Sierakowski ogłosi odczyt drukiem, skoro go nieco uzupełni, i przeznaczy dochód na cele Tow. Naukowego.

Pan Michał Szczaniecki odczytał sprawozdanie z czynności Towarzystwa w ostatnich 4 latach, w którym wspomniął o położeniu przez prezesa pana Łyskowskiego kamienia węgielnego pod Muzeum w Toruniu, w którym obecnie się mieszczą zbiory tego Towarzystwa. W r. 1880 brało Towarzystwo na zaproszenie ministerstwa Oświaty udział w wystawie archeologicznej w Berlinie.

Zebranie tą razą bardzo liczne.

O godzinie kwadrans na 10, w którym to czasie została pocztą odchodzi do Poznania, posiedzenie trwa dalej.

18/384 nr. 65.

84

— W Środę dnia 26go Listopada rb o godz. 3cłtj po poł. posiedzenie wydziału historycznego Towarzystwa Naukowego Toruńskiego w lokalu muzealnym w Toruniu.

79

— * W Toruniu w sali zbiorów muzealnych odbyło się w dniu 30 z. m. walne zebranie tamtejszego Towarzystwa naukowego. Ze sprawozdania kasy Towarzystwa, przedstawionego przez skarbnika p. Michała Szczanieckiego z Nawry, dowiedzieliśmy się, jak pisze „Gaz. Tor.“, że aczkolwiek zamknięcie rachunków z roku ubiegłego wykazuje deficyt w wysokości 28 mr. 52 fen., to stan kasy w porównaniu ze stanem lat ubiegłych jest bardzo dobry i postęp ku lepszemu wykazujący. W r. 1885 miało Towarzystwo deficytu 535 mr., w 1886 r. 309,7 mr. a w roku zeszłym już tylko 28,52 mr. Po zrewidowaniu ksiąg kasowych przez obecnych dwóch członków, udzieliło zebranie panu skarbnikowi pokwitowanie.

Na nowych członków przedstawia zarząd dziewięciu panów, których zebranie jednomyślnie jako członków przyjmuje. Zebranie uznaje potrzebę wydania katalogu zbiorów muzealnych i dla tego poleca zarządowi, aby wspólnie z kustoszem zajął się wygotowaniem spisu i takowy wydrukować kazał.

Obecni członkowie zarządu wybrani w październiku 1886 r. składają swoje urzędy. Zebranie nie przyjmuje atoli tego złożenia i uprasza ich, aby urzędy sobie powierzone do końca trzylecia piastowali, wybierając w myśl § 10 ustaw, czwartego członka zarządu p. Karola Kozubskiego z Torunia.

Zarząd składa się z pp. dr. Szumana jako przewodniczącego, hr. Adama Sierakowskiego, rekrętarza, Szczanieckiego, skarbnika, i Karola Kozubskiego.

Ważbów, 9 września.

(Odkrycia archeologiczne p. Łąckiego na Podolu galicyjskiem. — Zwiększona frekwencya dzieci do szkół ludowych w Krakowie. — Otwarcie przy szkole wydziałowej żeńskiej „pracowni szkolnej“; szczegóły i znaczenie téj pracowni ekonomiczno-etyczne.)

☞ Z polecenia naszej Akademii umiejętności, członek jój, znany krakowski archeolog p. Gotfryd Ossowski odbył w czasie wakacyjnym naukową wycieczkę na Podole galicyjskie, a to w celu poszukiwań archeologicznych w tar tejszych jaskiniach t. zw. „kopalnych“, tudzież w kurhanach, których, jak wiadomo, znajduje się wiele w okolicach nadniestrzańskich. O wynikach tych poszukiwań miałem sposobność dowiedzieć się świeżo, więc tu zaznaczam, ponieważ są one dość ciekawe.

We wsi Uwisl (posiadłości p. Kaźmirza Cuńskiego) znalazł p. Ossowski w grobach płytowych, z trembowelskiego kamienia ułożonych, kilka pięknych urn o greckich kształtach, siekiery krzemienne i inne rozmaite narzędzia z czasów przedhistorycznych. Kości jednak i czaszki, znalezione w tychże grobach, nie dały się, niestety, wydobyć w takim stanie, aby nad niemi można było czynić studia, doprowadzające do jakichkolwiek wniosków, pożytecznych dla badań antropologicznych:

Dz. Roz. 2/888.
nr. 176

Szumana

80
były bowiem zupełnie spruchniate.

W Toustem znowu (u p. Władysława Fedorowicza) udało się p. Ossowskiemu znaleźć w dużym kurhanie jedną urnę i kilka pierwotnych naczyń glinianych, wraz z wielką ilością węgla, przyczem wszakże ani kości ludzkich, ani narzędzi żadnych nie było.

Nareszcie w tejsze samej miejscowości, w okolicach teraźniejszego cmentarza wiejskiego, znalazło się przedhistoryczne cmentarzysko pogańskie, w którym było wiele urn glinianych i wyraźne ślady całopalenia ciał ludzkich.

Te zdobycze naukowe, jakkolwiek nieobfite, są jednak dla p. Ossowskiego dostatecznymi wskazówkami do wniosków: 1) że w okolicach wsi Uwisły mieszkało w czasach przedhistorycznych plemię dość rozwinięte i bogate, skoro mogło grzebać swych umarłych w grobach płytowych, zostawiając w każdym grobie różne narzędzia i urny szlachetniejszego wyrobu; 2) że w okolicach Toustego przebywało plemię o wiele uboższe i o niższym rozwoju ówczesnej kultury, bo używające obrzędów p. grzebowych najprymitywniejszych, przy których nieboszczyków nie grzebano, lecz palono i zsypywano ich popioły do naczyń wielce pierwotnego, grubego wyrobu.

— * Jubileusz Wojciecha Kętrzyńskiego. Celem pięknej i serdecznej owacyi ze strony urzędników i stypendystów Zakładu nar. im. Ossolińskich we Lwowie był przed paru dniami szan. dyrektor tej naukowej instytucyi, dr. Wojciech Kętrzyński. W dniu 29 z. m. uczony ten wydawca źródeł do dziejów ojczyźtych i gruntowny badacz rzeczy pruskich święcił 25-letni jubileusz swego zawodu na polu dziejopisarstwa, a urzędnicy Zakładu przy tej sposobności składali p. W. Kętrzyńskiemu serdeczne życzenia, które w wymownych słowach wynurzył mu imieniem ich wszystkich dr. Aleks. Hirschberg, kustosz Ossolineum. W pół godziny potem wicekurator dr. Antoni Malecki, kolega p. Kętrzyńskiego w składzie członków Akademii Umiejętności, osobiście mu złożył swoje życzenia, wyrażając mu całą radość swoją z powodu uroczystej cechy, jaką ten jego jubileusz przybrał w gronie podwładnych mu urzędników i kolegów w Zakładzie Ossolińskich. Dwadzieścia pięć lat temu, dnia 29 grudnia 1865 r., dr. Kętrzyński wystąpił w „Dzienniku Poznańskim” z obszerną recenzją dzieła Adlera p. tyt.: „Studien zur Culturgeschichte Polens” i od tego czasu aż po dzień dzisiejszy nie wypuścił z ręki pióra, wzbogacając literaturę dziejową cennymi monografiami historycznemi, mnóstwem gruntownych recenzji, wydawnictwem źródeł do dziejów naszych, dokumentów historycznych itp., o których tylko sucha, bibliograficzna notatka zajmuje 19 stronnic druku, jak się przekonywamy o tem z wydanego przez dr. Kętrzyńskiego spisu prac swoich, publikowanych w okresie od 1865 do 1890 r. Piękny to więc dorobek naukowy i z dumą obejrzeć się może uczony badacz na owoc dotychczasowych usiłowań swoich, które nie tylko że wzbogaciły dziejową literaturę naszą, ale posunęły naukę naprzód i dały innym pobóg do grzebania nad dziejami naszymi studyów. Od dawna też wzięto pod uwagę zasługi i gruntowną wiedzę zasłużonego uczonego z tej strony i jego uznanie jest prawdziwym

209

zaszczytem. Dr. Kętrzyński bowiem jest członkiem Akademii umiejętności w Krakowie, Towarzystwa przyj. nauk w Poznaniu, Towarzystwa naukowego w Toruniu, Tylży i Paryżu; jest dalej korespondentem komisji dla zabytków sztuki i pamiątek w Wiedniu, oraz członkiem Towarzystwa historycznego w Wrocławiu, a nadewszystko jest członkiem naszego społeczeństwa, któremu pociągają pracą i gruntowną wiedzą służyć już od ćwierć wieku i które z chlubą liczy z jego zasługą i dokonanymi pracami.

— Były profesor pelpliński, ks. St. Kujot, dzisiaj proboszcz w Grzybnie pod Chełmą obchodził d. 23. b. m. 25 jubileusz kapłaństwa. W uroczystości wzięła prócz parafjan udział wielka liczba duchowieństwa i okoliczni obywatele. 27/4/95

Na uroczystość pięciowiekowego jubileuszu uniwersytetu krakowskiego jedzie z Prus zachodnich dwóch członków Towarzystwa naukowego w Toruniu, a to pp. hr. Adam Sierakowski z Waplewa i Ludwik Ślaski z Trzebcza. Wiozą oni adres tegoż towarzystwa oraz swój „Rocznik“ towarzystwa, przypisany Uniwersytetowi Jagiellońskiemu jako dar jubileuszowy. Dalej jedzie także i ks. Kujot, proboszcz grzybiński, dziekan chełmiński, jako z okazji jubileuszowej uroczystości mianowany doktor. O innych nie słychać. Brzmienie adresu podam później.

Z Torunia. 7/201

(Rozprawne zebranie Towarzystwa naukowego w Toruniu. — Trzydziesty piąty sejmik gospodarski.)

(D.) Utartym zwyczajem bywa w mieście naszym podczas karnawału zjazd obywatelstwa ziemskiego, głównie dla znanego powszechnie sejmiku gospodarskiego. Ze względu oszczędności czasu i kosztu odbywa się przy tem zebranie Towarzystwa naukowego, na zakończenie zaś zabawa i tańce dla młodzieży.

Towarzystwo naukowe radziło wczoraj wieczorem na sali Muzeum. Zarząd zebrał się w komplecie, a mianowicie był na miejscu prezes ks. dr. Kujot, sekretarz ks. Gołębiewski, kasyer p. dr. Jaworowicz, a wreszcie p. Michał Szaniecki. Dalej byli pp.: Donimirski Edward i syn jego Bolesław, Działowski Apolinary i brat jego Eustachy, księżyca Odrowski z Nawry i Janowski z Torunia, dr. Szuman, Daielewski, Ślaski Ludwik, Brejski, dr. Wolszlegier, Pałędzki, Loga, Różycki Stanisław, Ossowski Leon i Działowski Zygmunt.

Prezes ks. Kujot zagaił posiedzenie krótko po siódmej wieczorem, przedstawiając porządek dzienny, poczem pod przewodnictwem p. Apolinarego Działowskiego przystąpiono do załatwienia się z sprawami, na to zebranie przypadającymi.

I tak p. Szaniecki, zastępując prezesa ks. Kujota, długim i opornym cierpieniem osłabionego, miał wspaniałą i oporną działalność Towarzystwa. Wypowiedział w imieniu delegacji na jubileusz uniwersytetu Jagiellońskiego, w której zamieścił adres rocznego Rocznika, uniwersytetowi temu przesyłać

82.
Dalej o podobnej... cyi na zo rocznicy pracy au-
tostkiej Henryka Sienkiewicza także z wdresem i dy-
plomem na honorowego członka tutejszego Towarzystwa.
Przedstawił mówca dalej tegoroczny (siódmy) Rocznik
i publikacją równoczesną, z tym połączoną, „Fontes“,
zwracając uwagę na cennosc zawartego w drukach tych
materiału.

Pocieszajacem bylo sprawozdanie kasowe. Otóz
liczba członków doszła wysokości 365 osób, urosła
więc w ostatnim roku znacznie. Za tem poszły i rocz-
ne dochody tak, że po opłaceniu kosztów druku oraz
i wszelkich a wszelkich wydatków administracyjnych i
postronnych, pozostało w kasie na rok bieżący 926,54
marek.

Rozwinięta się szersza dyskusya nad wyłączeniem
starania ku dalszemu pozyskiwaniu członków nowych
i rozsprzedaniu jeszcze niezbytych egzemplarzy Rocznik-
ków. Uznano, że jedynie gorliwość i starania osobiste
każdego z członków mogą służyć skutecznie temu
celowi.

Z treścią siódmego (ostatniego) Rocznika i dodat-
ku „Fontes“, zaznajomię czytelników „Dziennika“ w
osobnym liście następnie. Tu dodam, że w Towarzy-
stwie widać życie i pożyteczną dla społeczeństwa pracę,
za którą, prawda, że głównie prezesowi, księ-
dzu Kujotowi należy się jak najgorętsze podziękowanie,
które mu na zebraniu złożono, a które i ja tu z całej
serca wypowiadam.

Toruń, 16 lutego.

Istnieje u nas już od kilku dziesiątek lat
„Towarzystwo Naukowe“, atoli dopiero od lat
kilku wskrzeszone zostało do życia, a zjazdy do-
roczne, jakie się odbywają są dowodem najwy-
mowniejszym, że interes dla Towarzystwa staje
się coraz żywszym i coraz większą ono zjedny-
wa sobie liczbę członków.

Na zjazd tegoroczny przybyło dość licznie
tak duchowieństwo, jak i nasza świecka inte-
ligencya i to ze stron bliższych i dalszych. Po-
między innymi zauważyliśmy ks. Pobłockiego z
Kokoszków, ks. Golebiewskiego z Szynwałdu, ks.
Kurlanda itd., z obywatelstwa pp. Śląskich z
Orłowa i Trzebca, p. Szczanieckiego z Nawry,
pp. Donimirskich z Buchwałdu i Łysomic i
Mieczkowskiego z Nieciszewa; licznie stawiła się
miejscowa inteligencya toruńska.

Zebranie zagaił p. Szczaniecki wyrażając żal,
że na zjazd nie mógł przybyć ks. dr. Kujot, pre-
zes Towarzystwa, gdyż jest złożony chorobą, na-
stępnie przeczytał sprawozdanie z czynności ca-
łorocznej towarzystwa wypracowane przez ks.
dr. Kujota.

W sprawozdaniu poruszono trudności, z ja-
kiemi przychodzi walczyć przy doborze prac nau-
kowych; prezes zaznaczył, że szczęśliwie i chętnie

była pomoc uczonych z zagranicy zaborów. Dalej podnosi uznanie, z jakim w poważnych kołach naukowych spotyka się praca Towarzystwa. Towarzystwo drukuje w dalszym ciągu „Fontes“, zawierające wizytacye kanonika Strzesza, mające dla starej dyecezyi chełmińskiej tę samą wartość, co sławny *Liber Beneficiorum* Łaskiego dla dyecezyi gnieźnieńskiej. W końcu sprawozdania wspomina, że w gazetach zachodnio-pruskich poruszono z łona zarządu sprawę epigrafiki i zbierania nazwisk rodzinnych.

Następnie p. Szaniecki przeczytał sprawozdania i nader pochlebne oceny uczonych zagranicznych o wydawnictwie naukowem, zaznaczając potrzebę zatrzymania dotychczasowego ściśle naukowego kierunku.

Ks. *Gołębiowski* z Szynwałdu przeczytał list dziękczynny ks. dr. Chotkowskiego, w którym ks. prałat dziękuje za zaszczyt udzielony mu przez nadanie dyplomu honorowego, również podziękowanie dr. Kętrzyńskiego, którego także ten zaszczyt spotkał.

Następuje sprawozdanie kasyera dr. *Jaworowicza*. Ze sprawozdania kasyera wyjmujemy szczegóły następujące.

Z roku na rok liczba członków się zwiększa tak, że dzisiaj grono inteligencji, skupiającej się około Towarzystwa przedstawia liczbę pokaźną. Członków zwyczajnych liczy Towarzystwo 377, obok tego 44 nadzwyczajnych, są to klerycy z Pelplina, którzy po wyjściu ze seminarium zwykle wstępują do Towarzystwa w charakterze członków zwyczajnych. Między członkami zwyczajnymi należy do stanu duchownego 251, do świeckiego 126. Towarzystwo posiada czterech członków honorowych: ks. *Chotkowskiego*, dr. *W. Kętrzyńskiego*, prof. dr. *Sieniawskiego* i *Sienkiewiczza*.

Z liczby członków zwyczajnych mieszka 348 w Pruszech Królewskich, 16 w Wielkopolsce, 6 w Galicji, 3 w Królestwie. 2 po za granicami Polski.

Dochodu z remanentem z roku 1902, który wynosił 2298 m. 49 fen., było 4902,64 m., dochodu 3384,60 m., tak że pozostaje na rok 1903 marek 1518 fen. 4.

Potem zebranie przystępuje do wyboru członków zarządu.

Pan *Siaski* z Orłowa zaznacza, że z pewnością zgodne będzie z życzeniem wszystkich obecnych, jeżeli ten sam zarząd pozostanie przy sterze.

Zabrani jednomyślnie na to się godzą, że zarząd pozostaje więc na ciele ten sam.

Z grona zebranych projektuje p. *Dorwimirski* z Buchwałdu, ażeby szczególne wyrazić podziękowanie ks. dr. Kujotowi za jego dotychczasową działalność.

P. *Orłowski* z Trzebcza stawia wniosek, ażeby w dowód uznania za pracę, wybrano ks. dr. Kujotę prezesem dożywotnim. Zebranie wniosek przyjmuje, a p. *Sczaniecki* podejmuje się o temawiadomić ks. dr. Kujotę.

Po wyczerpaniu porządku dziennego przewodniczący zebranie solwuje.

Książd Kujot, jeden z najzacniejszych i uczonych kapłanów naszych w Prusach Zachodnich, napisał w „Pielgrzymie“ kilka artykułów, bardzo zasadniczych przeciw kandydaturze pana *Kulerskiego*. Artykuły te wyjdą teraz w osobnej odbitce w tysiącach egzemplarzy. Sąd ks. Kujota o p. *Kulerskim* streszcza się wedle niego samego w tych słowach:

„Pan *Kulerski* nie pokazał dotąd żadnej zgola zdatności ani nawet pilności w sprawach publicznych, chodził tylko za interesem swoim, używając przytem albo nieprawdy albo wprost i wyraźnie kłamstwa. Charakter jego osobisty nie budzi żadnego zaufania, życie jego prywatne jest wyraźnie naganne, w niczem przykładne.

„Z tych powodów występuję przeciw kandydaturze pana K., ale też przeciw wszelkiej jego działalności publicznej; pan *Kulerski* jest dla społeczeństwa naszego prawdziwie niebezpieczny“.

Widzimy, że rodacy nasi w Prusach Zachodnich umieją z przykładną stanowczością załatwiać sprawy wewnętrzne w interesie godności narodowej.

— Dnia 4go bm. umarł w Królewcu w 26tym roku życia dr. J. I. Ossowski, preass kółka towarzyskiego polskiego w tamtym mieście.

— Z Berlina donoszą nam, że członkowie Koła polskiego w parlamencie niemieckim zjechali się już w komplecie i w porozumieniu z Kołem Izby sejmowej, wydelegowali członka parlamentu, hrabiego *Adama Sierakowskiego*, jako reprezentanta Kół parlamentarnych polskich z pod zaboru pruskiego, na pogrzeb Ojca św. *Piusa IX.* Jak się dalej dowiadujemy, wyjechał już hrabia *Sierakowski* w rzeczonyj misyi do Wiecznego Miasta.

† W tych dniach we Włocławku śp. *Antonia* z *Żukowskich Kościńska*. Mąż jej śp. *Kościński*, podporucznik pułku z czasów cesarza *Napoleona I.* umarł już w r. 1865 w *Ulichocinie* pod *Łowiczem*. Śp. *A.* urodziła się w r. 1795 w *Pustu*.

Pielgrzym

39

18/2 03

Dr. Puz.

29/3 03

nr. 42.

1/2 82 nr. 31. G. W.

G. Widomski

1/2 78.

Juliusz Jan

wek. Prowadzenie Augustowskie i do ostatka cieszy-
ła się zdrowiem i czerstwością umysłu. Była to
niegdyś można i liczna w kraju naszym rodzina.
Dziś z niej pozostał tylko w prostej linii wauk Kon-
stanty Kościński w Grudziądzu.

85

Bal tragarcki w Toruniu.

W grodzie Kopeńka znajduje się znaczna liczba tragarzy, pracujących na śpichrzach kupców zboża spławianego Wisłą.

Wszyscy prawie tragarze są dobrzy Polacy i odznaczają się pomiędzy innymi robotnikami zrzadnością i oszczędnością, to też, choć kupcy żydowscy mało im płacą za ich ciężką pracę, nie cierpią biedy, a w dni świąteczne ubierają się tak porządnie, że nikt by nie poznał w nich robotników. Życie prowadzą bogobojne, sercem i duszą kochają polską Ojczyznę i dzieci wychowują jak najstaranniej. Przy wyborach oni najskrzętniej się uwijają około sprawy narodowej, na wiecach oni przedstawieni najliczniej. Do oświaty ohocho się garną, i nieraz można ich spotkać gromadnie zebranych przed śpichrzem chętnie pochwytyjących słowa jakiego światlejszego męża zaufania, który im czyta najświetszą polską gazetę.

W kościele św. Jana, do którego zwykle uczęszczają jako członkowie Bractwa św. Wawrzyńca, postępują przy procesyi ze świecami, lub noszą chorągwie.

Do zaszczytnych przymiotów tragarzy należy także skromność; nie puą się oni w górę, nie radzi biorą udział w zabawach wtejszych przemysłowców, obawiając się, by na nich nie patrzano przez ramię, lecz zaczynają urządzać własne zabawy, w których obracać się mogą swobodnie i bez wszelkich ceremonij.

Zeszłego roku odbył się w Toruniu pierwszy bal tragarcki i powiódł się znakomicie. Uczniel był tak liczny, że obszerne lokale Muzeum polskiego ledwie zdołaly pomieścić balujących, a sam restaurator wyznał, że życzyłby sobie tylko cztery takie bale do roku, a mógłby z dochodu opłacić dzierżawę.

Zachęcenii tém powodzeniem, postanowili tragarze i tego roku urządzić bal i przeznaczyli na to wieczór w święto Matki Bożkiej Gromnicznej, 2go Lutego. W listach zapraszających, rozesłanych także pomiędzy redaków należących do ich stanu, wyrazili się, że w tych smutnych i ciężkich czasach rozweselenie i podniesienie ducha bardzo pożądane i potrzebne, aby była tém większa ochota do pracy. Niejednemu razilo, że gospodarze urządzający zabawy nie podpisał. się jako tragarze, tylko jako członkowie Bractwa św. Wawrzyńca, ale

nie uczynili oni tego "bynajmniej w zamiarze zła" tj. zaniechania swego stanu, lecz z obawy, by im żydzi nie wyrzucali, iż pewnie za wiele zarabiają, kiedy im starczy na bale.

Udział w tegorocznej zabawie, z powodu chwilowego zastętu w handlu zbożowym, nie był tak liczny, jak roku minionego, ale jednak zebrało się w Muzeum przeszło 400 osób i w nie zbyt wielkiej sali po 50 par stawało do tańca. Wywijano ochoczo oberki, mazurki, polki i krakowiki, to w lewo to w prawo, z zapalem i ogniem.

Tragarz, zwykle pochylony od dźwignia worów, wyprostował się w tańcu jak świeca, a hoże dziewczęta, choć nie brały nauki u tancmistrza, tak lekko i żwawo przebiebrały nóżkami, że zdawało się, iż wcale nie dotykają ziemi.

Córki zaproszonych na bal przemysłowców jakoś nie rwały się poniżyć do tyła, by zeszły z galeryi na salę, lękając się może, by im jakiś tancerz nie nadeptał na kamasik; ale córy tragarzskie takich skrępułów nie mają, bo wytrzymałe i na nogi, a choć czasem skierują wzrok i uwagę na godne politowania wysokości, trzewiki jednak zawsze trafiają w takt i nie potkną się z butem tancerza.

Po kilkugodzinnych piasach zrobiono pauzę; gospodarze zaprosili obecnego na zabawie Majstra od „Przyjaciela“, aby im powiedział mowę. Ociągał się Majster, lecz tragarze nie ustępują; więc stanął w środku sali i przedstawwszy między innymi niepoślednie znaczny ich stan w dawniejszych czasach, kiedy przedewszystkiem tragarzy jako ludzi uczciwych, którym kupcy powierzali swe śpichrze, brano do straży pożarnej, pochwałił ich, że unikają marnowania czasu i pieniędzy po szynkach a zaczynają bawić się przyzwyczajcie. Przemówienie to tak tragarzy zachwycało, że w uniesieniu podźwignęli mowę na ramionach w górę, wołając nieustannie: „Niech żyje!“

Podczas wspólnej kolacyi zainicjował kaszubski łgarz, Derdowski, dłuższe przemówienie wjérszym, które zakończył mniej więcej temi słowy:

Tragarz się musi bić całe życie,
Chodzi do śpichrza już o rannym świcie.
Na silnych barkach zboża ciężkie wory.
Nosi, kłusując po schodach do góry.
Czasem się zerwie, gdy zabraknie mocy;
I tak się bieży od rana do nocy.
A gdy na wieczór mocno umęczony
Przyjdzie odpocząć do stroskanej żony;
Ta mu się w łóżko kłaść każe z litości
I zaraż krzyż mu rychtaje i pyści.
O to największy kłopot jest kłopot
B. się m.owi nie zgarbić pl.

87.

On nie narzeka, choć czasem i boli,
Bo tak jak ciała, jest silnej i woli.

Ale w Sobotę, gdy z groszem w dem wstąpi,
Żona mu pieszczot i pochlebstw nie skąpi,
Pieniążki chowa, lecz markę odlicza,
By sobie łyknął u Mielcarzewicza.
A jeśli balik, jak dzisiaj, przypadnie,
To nóż oboje przychodzą paradnie,
I skaczą, jak tu mieliśmy dowody,
Ona jak sarna, on jak jeleni młody.

W pośród tygodnia tragarz robotnikiem,
W święto zaś może występować z szykiem,
Że flwarcznemu zda się równym panu.
On się też swego nie powstydzi stanu,
Raczej się szczyci, że dźwigaczy miechów
Dawniej liczone do mieszczzańskich cechów,
W pierwszym przy ogniu stawiano ich rzędzie,
A oni pożar wnet gasili wszędzie,
Jakkż patronem ich święty Wawrzeniec
Co zdobył w ogniu swój mężeński wieniec.

Dzisiaj niestety zmieniły się czasy!
Odkąd nastaly jakieś fajerkasy,
Mówi kulturnik modą dziś przejęty,
Że nie potrzebny już El ryan święty,
Ani Wawrzyniec, w swojej niewierze
Radzi gaszenie s. aj fajerwerze.
To też Bóg spuszcza na lud sroge kary
I wiele szkody w miastach przez pożary.

Ale to wszystko przyszłe zmieniają wieki
A może nawet czas ten niedaleki,
Kiedy nastaną dawne świetno chwile
I czasy smutne pogrzebią w mogile.
Niechno podskoczy trochę w cenie zboże,
To wnet tragarzom Pan Bóg dopomoże
I żyd za pracę dobrze im zapłaci.
Niechaj więc żaden nadziei nie traci,
Jéno cierpliwie wyczekuje chwili.
A teraz ze mną kielich swój wychyli
I dalej w tany, któren jeszcze dzarskil
Wiwat! Niech żyje zacy stan tragarzski!

Uczający serdecznie się tём przemówieniem
ubawili; tylko niektóre mężatki czasem zała
niały oczy, może w przekonaniu, że to właśnie
do nich pito, odsłaniając tajemnice ich opieko
waniu się mężem. I łgarza uniośły silne ra
miona tragarzskie na chwilę w wyższe sfery sro
okrzyków „Niech żyje!”

Bał przeciągnął się przy ogólnym wesolym
nastroju aż do godziny 7 z rano.

W kilka godzin po skończeniu zabawy p zy
był podobno jeden z gospodarzy do improwiza
tora więszowanego przemówienia z prośbą, aby
mu podarował owe więszyki, bo tragarze chcą
je sobie kazać wydrukować. Gdy ten odpo
wiedział, iż nie mógłby sobie, aby więszki
skoszone bez należytego przygotowa
nia, zaczął się na papierze, a w odrzecz

pozwolę wyrażać: „Kiedy tak, to niech pan pozwoli, aby je nam wydrukowali na miśchach“..

Dodać jeszcze należy, że gospodarze balu postanowili dosyć znaczną nadwyżkę z dochodów z wstępnego przeznaczyć na ofiarę dla kościoła. Czy nie pięknie to, że przy zabawie pamiętają o Bogu?..

D. g. u. h.

— Pan Hieronim Derdowski, były redaktor „Gazety Toruńskiej“, zostanie redaktorem mającego wychodzić w Inowrocławiu 2 razy co tydzień „Kujawiaka.“ Panu H. Derdowskiemu życzymy szczerze pomyślności.

Wtorek, 20go Maja.

— „Kujawiak.“ „Pracener Ztg“ donosi, że nakładczą „Kujawiaka“, gazety, która od 1go Lipca ma wychodzić w Inowrocławiu, jest Niemiec. Jeżeli tak to pan Hieronim Derdowski zechce nam łaskawie dać kilka słów objaśnienia — w jakim duchu gazeta ona wychodzić będzie. Nie wierzymy, żeby szła torcem „Gazety Poznańskiej“ — jak prosimy o wyjaśnienie, abyśmy nasze „Szczęść Boże“ mogli z ochotą powtórzyć — lub..

— Jak już donoszono, ma z dniem 1go Lipca rb. w Inowrocławiu 2 razy w tydzień wychodzić nowe pismo ludowe „Kujawiak.“ Otóż redaktorem tego pisma nie będzie Hieronim Derdowski, jak to początkowo być miało, ale Prejs, redaktor Kalendarza „Sierp Polaczka.“ Zapewniają obywatele miasta Inowrocławia uroczyście, że pismo to będzie redagowane w duchu polsko-katolickim najczystszej wody, bo to sobie redakcyja wyraźnie wymówiła wobec nakładzcy.

O „Kujawiaku“

jakoś nagle przycichło. Otrzymaliśmy wprawdzie od osoby bardzo ze sprawą obeznaną list obszerny, dziękujemy jój szczerze za otwarte i bardzo zdrowe myśli w tym liście zawarte, ale ogłosić pisma nie możemy, bo to zapewne nie jest życzeniem autora i list ten o przyszłości „Kujawiaka“ nie rozstrzygnął jeszcze.

Gazety polskie zakładają albo dla zysku, albo z poświęcenia, albo, choć rzadkim jest taki wypadek, żeby i sprawa publiczna i prywatny przedsiębiorca na polskiej gazecie zyskiwali.

Domniemany wydawca i właściciel „Kujawiaka“ nie jest Polakiem, nie można go przeto posądzić, żeby się dla narodowości polskiej poświęcał; gdyby atoli chciał przywłaszczać zyski wydobywać z pisma, które w społeczeństwu polskiemu na Kujawach ma

*Jan. Nr. 34
Wiel. 10/2 84.*

18/5 84

21/5 84

nr. 117

30/5 84

nr. 124.

89

ralne zyski przynosiło, toćby mu tego nikt za złe brać nie mógł. I owszem, niech wszystkie narodowości dla dobra Polski pracują.

Wszystko zależy od tego, kogo p. Papstein weźmie na redaktora i jaką mu pozostawi swobodę działania.

Czy Kujawy zdolne są utrzymać osobne pismo. to nie naszą rzeczą rozstrzygać, ale nie należymy do tych, co to każde nowe pismo jako współzawodnika witają z zazdrością.

Nie prorokując zatym wcale, którzy z redaktorów „pójdą żydom buty czyścić“, jak mowi „Urzędownik“ przy zakładaniu „Gońca W'go“, czy starzy, czy nowi, radzimy z sądem **zaczekać**, aż się „Kujawiak“ pojawi.

Autorowi listu z dnia 31go Maja r. b. dziękujemy za okazane nam zaufanie, i pewni jesteśmy, że jeżeliby on właśnie miał re... ją objąć, to ją przeprowadzi gorąco, i dla „stanu trzeciego lub czwartego“ go... nie w duchu „klubistów“ inowrocławskich, lecz na pożytek całego społeczeństwa, w duchu zgody i wspólnej obrony.

8/6 84

nr. 131

Kujawiak.

— Numer Kujawiaka na okaz opuści prasę we Wtorek po południu i będzie zawierał oprócz wielu pięknych obrazków następujące ciekawe rzeczy: Krótka przemowa Wszechbratbrackiego, O młodości niezbruderskiej, Przyczyny naszego wzrostu, Korespondencya Nathana Szkólnego z Rawicza, Piosnka Wojasaka Rykcy z Kruświcy na nutę: Drei mal hundert tausend Teufel, Freikonservative Gedanken aus dem Bache ostdeutscher Weisheit itd. Na pocztę zapisywać go nie można, będzie wszakże do nabycia od p. Hieronima Derdowskiego z Torunia za opłatą 25 ten. za numer, oprócz tego po tej samej cenie:

Derdow.

17/6 84

nr. 137

w Poznaniu w księgarniach p. Letgebra, Twardowskiego, Kamińskiego Zu anskiego i pani Białek, w Inowrocławiu u organisty p. Rosińskiego i w księgarni p. Olawskiego, w Kruświcy u kupca p. Osinńskiego, w Strzelnie u p. Józefa Bałuskiego, w Pakości u tamtejszego organisty, w Barcinie u p. Łapisa, w Mogilnie u kupca p. Józefa Starka, w Trzemesznie u p. Olawskiego, w Bydgoszczy u p. H. Rogalskiego, w Koronowie u zakrystyana p. Kiedrowskiego, w Zabizynie u kupca p. Baksakowskiego, w Gnieźnie w księgarni p. Langega.

Dalej w Czarnkowie u organisty p. Łukasza Sińiewskiego, w Czarniejewie u obywatela p. Piotrowskiego, w Keyni u organisty p. Jana Kawczyńskiego, w Klecku u p. Wituńskiego, w Łobżenicy u p. Jana Żądrowskiego, w Nakle u obywatela p. Antoniego Łęckowskiego, w Pile u p. Zalcnowskiego, b. nauczyciela, w Rogoźnie u murza blacharskiego p. Leona Fucyaty, w Gąsawicy u p. Ant. Maciejewskiego.

O miłości netzbruderskiej.

90.

Jak cugowce, wierzchowce i fornalki wszystko to końmi, a gładkie jałówki, dojne krówki i w jarzmie woły, razem je zowiąc, są rogacizną: tak wszyscy popielaci Polacy-katolicy, Niemcowie i Żydowie na Kujawach nazywają się Netzbruderami.

I jak rządny szwabski gospodarz w osobnym polu sieje oziminę a w osobnym jarzynie itd., na inną też gromadę sypie wszystko żyto, to pszeniczkę złotoliczkę, na inną groszek lub grykę, owiesek lub wykę, tak też i Kujawiaki, Piastaki, dawniej osobno barany i osobno rogaciznę zamykali, to paśli, a słoń do ogrodu i kozłów do sadu nie wypuszczali. wilki zaś lisy i jaszczurki od uchółku swego odpędzali.

Dawniej też był i nad Netzą, jakiś porządek pomiędzy nierównymi do siebie narodowościami, jako i rólnik kujawski inaczej uprawia i obsiewa sapy, a inaczej chraby, inaczej piachy, to gliny, a inaczej nowiny i nie tylko chaber, kawkól, ale i modraki, kwiatki-bławatki, kłosy żytnie, ze Sandomierki wyrwać daje lub przynajmniej przytacie, jako i najmniejsze nawet szczeta i bezrozumne bydła według rodzaju swego i głosu swego oddzielają się od siebie, a na przykład skowronki ani nawet ze szczyglami w zażyłości nie żyją, a to co beczy, to się łączy z beczącem, to zaś, co szczeka, ze szczekającym.

Lecz, jak ono psie zofte po ugorach ziółko wiatry aż z Ameryki do nas przygnąć miały, a my je teraz, zamiast co lepszego robić, tępić musimy; tak też nie wiedzieć z kąd się dostały nne nacje pomiędzy Kujawiaki-Piastaki i chcą w tym rodzie stanąć na przodzie.

— Hola! panie Bracie Wszechbracie! Stul pyk — powiada Macher — ale jednak moję duszę całą przed naszymi Netzbruderami wylać muszę, choć do punktu tylko jednego.

Jak nawet psy-pieski są takie, które gdy się znają z kotkiem-mamrotkiem z jednej miski zierają; podobnież, gdzie naród z narodem przez losów, ach zmiany — tak — sak pomieszany, niechże większy i mocniejszy będzie szlachetniejszy, i słabszemu, mizerniejszemu chłoptu stawy z pod jednej ławy z łakomości nie zazdrości!

I największy kot na chlebie królewskim żyje w bruderstwie z potulnym pieskiem, ni mruknie, ni łapą go huknie — oj, nie capnie, nie drapnie! Skoro zaś marne stworzenie zwycięża swe pochodzenie, czegoż i z

dokazać miłość polsko-katolicko-chrześcijań-
ska, która się w okolicach nad Netzą zowie
wszechbraterstwem. I niechaj na dzisiaj bę-
dzie dosyć o miłości netzbruderskiej.

Żal, siewiórk, stęsk, jęć: razi uszy
I wskrosz wciska aż w rdzeń duszy!
A tu we łbie miączą koty;
Pieski, pędźcież je za płoty!

Numer na okaz

„Hah ja w jacka“ wyszedł i kosztuje
egzemplarz po 25 fenigów.

Znakomity to numer!

Każdemu radzim, żeby go sobie kupił,
pisząc do pana Hieronima Derdowskiego w To-
runiu.

Jeszcze „Kujawiak.“

Jeszcze żadne pismo nie budziło przed
narodzeniem się swoim tyle ciekawości, co
ten przyszły towarzysz od Luowrocławia.

Pan Papstein za pośrednictwem zna-
jomej nam osoby przysłał nowe szczegóły.

Wedle niego „Kujawiak“

1) będzie redagowany przez Polków
literatów od nikogo niezależnych, na
których „ani ja, ani nikt żadnego
wpływu mieć nie będzie“ (słowa
p. Papsteina).

2) Pod względem „religijnym“ będzie
„Kujawiak“ dzielił idee z Cen-
trum.“

3) Myśl wydawania „Kujawiaka“ nie
wyszła z niemieckiej strony, lecz

4) „do wydania „Kujawiaka““ nakłonili
mnie (pana P.) tutejsi polscy obywatele,
którzy niezawodnie to prawo mają, za
swe pieniądze posiadać organ
działający w ich interesie.“

Wedle powyższego oświadczenia, więc
toć „Kujawiak“ byłby pismem pewnych oby-
wateli w Luowrocławiu, których naturalnie
nikt zmunić nie może do odkrycia się
— jeżeli tego nie chcą. Należy spokojnie
odczekać i panów redaktorów i ich kierunku.

Jeżeli ci są istotnie „niezależni“,
jeżeli nawet od „właścicieli“, czyli „wydaw-
ców“ wskazówek przyjmować nie potrzebu-
ją, to niech nam wolno będzie wyrazić tę
prośbę,

żeby panowie redaktorowie pod wzglę-
dem religijnym stanęli na gruncie polsko-
katolickim, a nie „dzielili idei z Cen-
trum“, które pracuje zwolna lecz syste-
mstycznie nad germanizacją Polaków, a
to wedle recepty księdza Branza z Wro-

18/6 84

nr. 138

19/6 84

nr. 139

91

92.

ciawia.

Katolicki kierunek pisma jest więc z góry fałszywy, a o politycznym kierunku **zadneso** dotąd nie ma doniesienia.

20/6 84
nr. 140.

Kuh jaw jack',

Wochenblatt wszechbratbracki, kuja wiacki, netzbruderski
a po polski
redagowany w pieczarach Myszój wieży od Wszechbrata i wspólników czerwonych i popielatych pod hasłem

Kochujmy się, nie dojmijmy się!
Z balady „Powrót Taty z Ameryki“ od Nathan Szködny.

Inofretzl'ff — Krugschwuz na Jui 1884 z 26 rycinami, ciekawymi artykułami ekonomiczno-politycznymi, korespondencją Nathana Szködnego z R. w cza i dr. Niemania z rozna na, także bardzo pouczającymi pracami o rzeczach przyrod., z piękniemi wierszami, wyjątkami z księgi niemieckiej mądrości i szaradowe ogłoszeniami, wyszedł w Toruniu nakładem 1444-2

Hieronima Derdowskiego.

☞ Numer na okaz 25 fg. ☞
Można go nabyć od H. Derdowskiego z Torunia z nadesłaniem opłaty w znaczkach pocztowych.

Główny komis na obwód regencyjny poznański ma Księgarnia C. F. Piotrowskiego i Spółka w Poznaniu, Plac Wilk. 3, Hôtel du Nord.

☞ Na poczcie zapisywać go nie można

24/6
1884
nr. 143

KUJAWIAK**

wychodzi dwa razy w tydzień.

1486 I

Cena prenumeraty wynosi kwartalnie na poczcie 1 markę 25 fenigów.

O wczesne zapisywanie prosi

Ekspedycya „Kujawiaka“ w Inowrocławiu.

tanio

— „Od redaktora Kujawiacka“ odbieramy z prośbą o umieszczenie w piśmie naszym następującej tu komunikst.

„Z różnych stron dochodzą mnie zapytania, jakie są warunki abonamentu mojego „Kujawiacka“, od kiedy zaczną wychodzić regularnie, czy to też sam, przeciwko któremu występują pisma polskie z pod zaboru pruskiego itp. Mam sobie zatem za obowiązek świadczyc dla uspokojenia a zarazem ostrzeżenia publiczność, iż mój „Kujawiack“ z tytułem po netzburska przekreślonym, już więcej nie wyjdzie, puszczą chyba na przyszły miesiąc drugą taką bombę na Netzbruderów, lecz już pod tytułem z inną ortografią etymologiczną.

(Ustęp opuszczony.)

Serdecznie mi żal nowych braci Kujawiaków, że z powodu swoim zaręcz na początku mają tyle ambarasu; będzie tego jeszcze więcej. Nie

na t[em], że do mojego „Kujawiaka“ zakradł się „byk“ zaraz w tytule.

(Ustęp opuszczony.)

Radziłbym każdemu, co by chciał zapisać sobie „Kujawiaka“ p. Papsteina, aby sobie przede wszystkim przepieknął choćby tylko „Piosnkę kujawską“ w moim, którego nabyć można za 25 fen. w znaczkach pocztowych wprost odemnie lub z polskich księgarni. Na Kujawy posłam „Kujawiaka“ chętnie i darmo, ale tylko egzemplarzy kto sobie życzy.

Wszystkie pióra polskie proszę jak najuprzejmiej o powtórzenie niniejszego mojego oświadczenia.

Hieronim Derdowski.

— Nr. 1szy „Kujawiaka“ wyszedł i wcale jedynie napisany. Wstrzymujemy się od sądu, bo trudno z pierwszą próby sądzić o kierunku pióra. Tylko tyle zanotować trzeba, że „Kujawiak“ mówi: „Nie żądamy gwiazdочки z nieba, Polski z przedrobiorów.“ Ta Polska jest w oczach „Kujawiaka“ „śpiącym upiorem.“ Czy terytoryalnym czy moralnym? o tym „Kujawiak“ jeszcze pewnie nie miał czasu pisać; ale zagadkowy to „wnuk“ ca swego dziadka „upiórem“ nazywa. — No, no! —

Młody „Kujawiak“,

dziarski bardzo i sprężysty parobczak, może się cieszyć, że o nim wiele mówią i piszą. „Orędownik“ używa go nawet do zaczepki przeciwko „Gońcowi Wielkopolskiemu.“

„Orędownik“ wie, że „Kujawiak“ mógłby być jego najmniejbezpiecznym współzawodnikiem, więc dyplomatycznie tylko około niego krąży — i bije w p. Papsteina, oszczędzając dawnych krewniaków swoich, tj. redaktorów i współpracowników „Kujawiaka.“ Uduje „Oręd.“ że „mógłby“ być zadowolonym z tego, że „Kujawiak“ chce pisać dla tych „niższych“ warstw co i „Orędownik“ i w tym samym duchu; — mógłby być zadowolonym — powtarzamy — gdyby „Kujawiak“ nie — odbierał krewniakowi abonentów.

Myśli się przeto odbić „Orędownik“ na „Gońcu W.“ wydobywając z listów p. Derdowskiego prywatnych do p. Papsteina, ustępy, które mogłyby w Czytelniku wzbudzić niepokojenie, jakoby p. Derdowski, p. Grossmann lub zgoła p. Papstein w „Gońcu Wielkp.“ mieli prawo komenderowania, zwłaszcza przeciw „Orędownikowi.“ Każdy o tym dobrze wie, że tak nie jest, a „Orędownik“ kompromituje się, że prywatnie kłótnie „chlebodawców“ z kandydatami do chleba“ wywłóczy na wiadomość publiczną.

Pan Papstein wywiesił kawałek mięsa, i nie wiadomo, że się ubiegali o nie ludzie, czy są od zajęcia, a mają ochotę do pisania.

26/6 84
nr. 145

24/6 84

nr. 146

94. Po czterech numerach młodego pisma można sobie już jaki taki sąd wytworzyć o jego dążnościach.

Kubek w kubek podobny do „Orędownika“ co się tyczy nienawiści do wyższych stanów, do ludzi zamożnych i szlachty, „Kujawiak“ różni się tym od starego kolegi, że jest młodszym i „radykałniejszym.“

Wyraz „radykałny“ pochodzi od wyrazu „radix“, korzeń. Wyléczyć coś „radykałnie“, znaczy aż do korzenia chorobę usunąć; radykałnie zreformować społeczeństwo, to znaczy aż do korzenia wszystkø odmienić, wrócić na ręby.

Otóż „radykałnym“ jest młody „Kujawiak“, i ma tę przed „Orędownikiem“ zaletę, że jest „bardziej szczerym.“

Podczas gdy „Orędownik“, sparzywszy się na gorącym, już dziś nie chwali głośno „pruskich czasów“, już nie grozi, że „my wszyscy pójdziem w socyjalisty“, już czapkuje „katolickiej szlachcie“ i tym „księżom“, którzy z nim trzymają — a tylko chyłkiem prowadzi Czytelników do oderwania się od reszty i do „radykałnego“, „materiałnego“ pojmovania naszych społecznych stosunków —

tymczasem „Kujawiak“, pełen zapału i porywu, nie taji się z tém, czém jest i co zamysła, tylko prosi swych zwolenników o cierpliwość, żeby czekali, aż on powoli wszystkie swe uczucia wyleje — ostrożnie...

„Kuryjer P.“ nie waha się powiedzieć, że w Paryżu komuniści i anarchiści rozpozynał od takich samych programatów co „Kujawiak“; „Kuryjer P.“ dalej idzie, i jakoby znał wewnętrzny skład i dzieje redaktorów „Kujawiaka“, pisze:

że współpracownicy jego z praktyką wiedzą, do czego doszła komuna paryzka...

Zarzut ważny — gdyż nie obojętną byłoby dla nas rzeczą, gdyby „Kujawiak“ redagowanym miał być przez osoby, które „z praktyki (!) wiedzą, do czego doszła „anarchia paryzka.“

Miejmy nadzieję, że tak nie jest, że nawet choćby było coś prawdy w tym oskarżeniu, to współpracownicy „Kujawiaka“ po 13tu latach dojrzeli i widzą, do czego dziśniejsza Francya doszła...

W każdym razie zapisać tu trzeba, że kierunek „Kujawiaka“ zaczyna być niebezpiecznym.....

„Kujawiak“ pod względem religijnym jest nie tylko „bezbarwny“, ale i „bezwyznaniowy“, ale wręcz przeciwnie, bo

głosy z Rzymu czyli od Stolicy św. pochodzące zowie on już nie „ultramontanizmem“, lecz po kujawsku „zaalpejskim brzękadłem“.

Patryotyczne hasła narodowe są u „Kujawiaka“ „wrzaskliwym klarnetem“.

„Kujawiak“ sam pisze, że mu trzeba być ostrożnym, aby nie „popaść od razu w pułapkę“, czego się nigdy nie może obawiać ten, kto chodzi prosta drogą, wskazaną przez miłość Boga i bliźniego w Ojczyźnie.

„Herbarz“, czyli spis herbów, innymi słowy szlachectwo jest w oczach „Kujawiaka“ prawie tyle co zbrodnia, a dawna Polska „upiołem“.

„Kujawiak“ wie o tym, że nie pytając się o to, za czyje pieniądze on wychodzi i komu zyski ma przynosić, postanowiliśmy przychylnie go powitać w gronie pism polskich katolickich. Dziś nam powiedzieć trzeba, że się lękamy o to, czy nie przyjdzie nam pożałować tych uczuć przyjaznych. „Kujawiak“ jest niekatolickim, więc niepolskim.

Czy się zmienię?—Jeżeli tylko z konieczności, to niewielka pociecha.

W 2-m numerze zaczął nas „Kujawiak“, że trzymamy się „fartucha dziejów“, co się u niego nazywa „brnięciem po prostu w błocie.“

Niech „Kujawiak“ nie sądzi, żeby tak myśleli wszyscy na Kujawach. Odpowiedź znajdzie w końcu numeru.

Kończąc te wyrazy, które nam cisnęły się do pióra głównie dla tego, że „Oreodownik“ chciał przy tej sposobności nas z kuzynem swoim zkuźnować, zostawiamy tym dwom radykalnym pismom troskę o to, jak się „podzielią panowaniem“ w dziedzinie racyonalizmu, a tymczasem ostrzegamy, aby prawni Polacy i katolicy ostrożnymi byli w obec jednego i drugiego pisma.

Dla nas jest tylko jedna droga:

Na podstawie nierozzerwalnej łączności ze Stolicą św. i z Ojcem św. trzymać się wiernie i ściśle Kościoła Chrystusowego, bo jedynie w Chrystusie zwycięstwo nasze. Jaką będzie przyszła Polska, o to nam dziś nie pytać; pytać tylko o to, czy będzie i kiedy będzie. Nie będzie zaś Polski, jeżeli stany będą się między sobą kłócili, zamiast sobie podać ręce i ukochać tak samo kontusz, jak rewendę, czamarg i siermięgę.

9/7 84
nr. 156.

Tajemnice „Kujawiaka.“

Pod tym napisem otrzymaliśmy od p. H. Derdowskiego list, który zamieszczamy z poczucia obowiązku, aby pana H. D. nie zostawić pod zarzutami obecnych nakładców i redaktorów „Kujawiaka“ oraz i „Oređownika“, który swym kuzynom sekundował w tej brzydkiej sprawie.

Toruń, 9 lipca 1884 r.

Szanowna Redakcyjo!

Spotkawszy niedawno w „Kuryerze Poznańskim“ wzmiankę, iż ekspedycja „Kujawiaka“ rozseła bardzo nieprzychylną dla mnie korespondencyją moją z Papsteinem, postarałem się natychmiast o egzemplarz owych rewelacji zakulisowych i zacząłem je czytać z wzmagającym się w sercu uczuciem politowania nad osobami, które podpisały się pod dodaną do moich listów polityczną denuncyacją, i to pomiekąd zupełnie fałszywą.

Jestem przekonany, że ci panowie oryginałów moich listów wcale nie widzieli, bliżej, jeżeli mają serce polskie, nie podobna, aby pozwolili na podanie moich listów w formie takiej, iż Niemiec p. Papstein przedstawia się w pewnym blasku uczciwości, podczas gdy mój charakter rysuje się w kolorach jak najwstrętniejszych.

Opuszczone są w listach wszystkie ustępy potrącające o stronę polityczną, jak na przykład ten:

„Jeżeli Pan chcesz pozyskać dla swjej drukarni pismo **polskie**, racz-że porozumieć się z wpływowymi **Polakami**, którzyby objęli nakład, a wtedy każdego czasu gotów jestem służyć jako redaktor.“

Przypominam sobie też, że pierwszy mój list zawierał taki ustęp:

„Ponieważ Pan drukujesz „**Tygodnik powiatowy**“, a zresztą wskazany jesteś na zamówienia **niemieckie**, więc przyjdzie jednak z czasem do tego, że będziesz zmuszonym nadawać „Kujawiakowi“ kierunek **sprawie polskiej szkodliwy**. Redaktora patriotę mógłbyś Pan każdej chwili usunąć; a na jego miejsce przyjąłbyś może powolne narzędzie rządu.“

Tego wszystkiego w rzekomych listach

97
miejch, tak jak wyszły z pod prasy p. Pap-
steina, **nie spotykam.**

A czemuż to nie podano w drugim liście
ustępu, krytykującego postępowanie pewnego
pana (nomina sunt odiosa), który pierwszy
rozpoczął zaciętą walkę przeciwko „Kujaw-
iakowi w „**Oređowniku?**“ pisał, że „Kujaw-
iak“ pod moją redakcją będzie redago-
wany w dachu **antyklerykalnym**, a teraz
zam, zastąpiony parawanem bydgoskim, re-
daguje to pismo w duchu **Rocheforta?**

Wreszcie w obydwóch listach **opuszczo-
ne końce**, bo te może za radto przema-
wiały na moją korzyść.

Do listów tak tendencyjnie zredagowa-
nych, jakie dla zadania mnie **śmierci** cywil-
nej rozesłała ekspedycja „Kujawiaka“ po
całym Księstwie, przyznać się nie mogę.

Wzywam więc tę samą ekspedycją,
aby ogłosiła moje listy drukiem **wiernie**
podług oryginałów, i to wszystkie, a jeżeli
się tego lęka a chce, aby „Kujawiaka“
policzono do pism polskich, niech posle je
do redakcyi „**Dziennika Poznańskiego,**“
jedynego pisma polskiego, które je-
szcze trzyma z „Kujawiakiem.“

Ządam także, aby ów **Polak**, za któ-
rego pośrednictwem mnie zaproszono na
redaktora, ogłosił, ewentualnie posłał re-
dakcyi „**Dziennika**“ **moj list polski**, z
którego się pokaze, że ja jadąc do Ino-
wrocławia, nie mogłem wiedzieć, iż „Ku-
wiaka będzie wydawał **Niemiec.**

Podziękowałem owemu Polakowi za ofer-
tę, to prawda, myślałem bowiem, że albo
nasi mieszczanie inowrocławscy, albo okoliczni
obywatele polscy zebrali fundusze potrzebne
na wydanie dla Kujaw pisma **polskiego**,
na co się tam rzeczywiście już od paru lat
zaręczyli. **Przecież**, przybywszy do
Inowrocławia, dowiedziałem się, że inicjaty-
wa do założenia tego pisma wyszła od
Niemca, który też chce być jego nakładcą,
bardzo się rozczarowałem i powiedziałem na-
tychmiast:

„Gdybym był to wiedział, nie byłbym
tu wcale przyjechał. Z Niemcem nie bę-
dę się wdawał“

(Świadek kupiec p. Jagodziński).

Zacząto mi wtedy perswadować, że „Ku-
jawiaka“ chce wydawać Niemiec bardzo ży-
czliwy dla Polaków, że ożeniłoby z Polką i
t. d.; dosyć, że mi tak zawrócili głowę, iż
oświadczyłem owemu panu gotowość objęcia
redakcyi, lecz zaraz z Inowrocławia w o-
czach p. Jagodzińskiego listownie przedsta-

98.
witem rzecz pewnej godnej i zamożnej osobie, która już dawno ofiarowała mi pomoc pieniężną, jeżeli kiedy sam zaczął wydawać gazetę, i prosiłem o przysłanie kilku set talarów, za które chciałem wykupić „Kujawiaka“ z rąk niemieckich, a jeżeliby to nie było się powiodło, założyć w Inowrocławiu drugie pismo, które byłoby zupełnie i we wszystkiem w ręku polskim. Pewna drukarnia polska ofiarowała się nawet założyć w Inowrocławiu filią.

Tymczasem intrygi pewnych wicherzycieli inowrocławskich zupełnie odebrały mi chęć, i wyrzekłem się wszystkiego najprzód w liście do Papsteina, a potem w pismach polskich.

Nazajutrz po pojawieniu się mojego listu otwartego w „Gońcu Wielkopolskim“ odbierałem list od p. Papsteina, w którym błagał mnie niby szczerze, abym się cofnął i choćby z początku z Torunia kierował „Kujawiakiem“; wyraził swe niezadowolnienie ze „starego pana“, którego w bédzie przyjął za redaktora, a który nie posiada przymiotów ducha, jakich on wymaga dla swego przedsiębiorstwa, oświadczył niby pod sekretem, że radby niby go się pozbył, używając nawet wyrażenia, jak „an die Luft setzen“, co daje lichy wyobrażenie o „zabezpieczonem przez parkan“ stanowisku tego redaktora.

Znam p. Papsteina może lepiej, aniżeli on myśli; dowiedziałem się o nim wielu rzeczy mianowicie od kupców, którzy z nim mieli do czynienia; zacząłem też odtąd postępować z nim stósownie do tych moich informacji. Dyplomacyja moja, przyznając się w pokorze ducha, mniej była zręczną i ostrożną jak jego, bo w takich rzeczach on ma więcej doświadczenia, a ostatecznie przyszły mu w pomoc adlery; zawsze jednak pod pewnym względem dopiąłem swego.

Chodziło mi o wyśledzenie, kto będzie właściwym redaktorem „Kujawiaka“ i czy p. Papstein, jak to podejrywałem od dawna, nie poroz miewa się przy zakładaniu pisma polskiego ze sferami rządowemi. Podjąłem więc z nim stosunki na nowo, niby na seryo, lecz pierwszy list pisałem w obec dwóch młodych ludzi, którzy serdecznie się nad nim uśmiali, byli bowiem uprzedzeni o moim zamiarze wydawania „Kujawiacka“ i wiedzieli dobrze, że to co napisałem, jest tylko ironią.

Nie wiem, jakie zamiary miał teraz w obec mnie p. nakładca „Kujawiacka“, czy yste, czy też takie, jakie on objawit w d

im liście względem swego tajnego naczel-
 nego redaktora, którego artykuł wstępny
 ofiarował się mi przysłać, abym go mógł
 użyć później jako broń przeciwko niemu
 samemu; tyle jednak pewna, że mi nie ufał
 zupełnie, bo równocześnie z owym drugim
 listem, który przysłał do mnie po ste-
 r a n t e (jedynym, jaki w ten sposób pod-
 czas mojego pobytu w Toruniu odebrałem),
 nadszedł od niego tutaj list do osoby, któ-
 rój nikt nie może uważać za przychylną
 dla nas Polaków. (1) Bliższych szczegółów, któ-
 reby zresztą nikogo nie kompromitowały, go-
 tów jestem udzielić każdemu zasługującemu
 na zaufanie rodakowi. Z owego listu na-
 kładczy „Kujawiaka“ do mnie dowiedziałem
 się także, kto jest „mężem zaufania“
Dziennika Poznańskiego. Jest to dru-
 ga ręka p. Papsteina, ta sama, która obok
 p. Preisa podpisała publiczne przeciw mnie
 oszczerstwo.

To mi wystarczyło. Posłałem nakładczy
 „Kujawiaka“ odpowiedź, w której pomiędzy
 innemi wspominałem, że ma dać wszyst-
 kiemu pokój, bo zrobi się śmiesznym. Na
 tém skończyła się druga korespondencya.
 Trwała ona najwyżej 5 dni.

Po pojawieniu się „Kuhjawjacka“ są-
 dzono w Inowrocławiu i Bydgoszczy, jak
 mnie przekonaje o tém list p. Preisa, (któ-
 ry mówiąc nawiasem „w niczem nie wino-
 wajca“, zawsze jeszcze mieszka w Byd-
 goszczy i sam nie wie, co tam w Inowroc-
 ławiu pod jego firmą rabia), że mnie ktoś
 przy mojem wydawnictwie pomagał, i prze-
 ciwko temu panu właściwie wymierzoną była
 rozesłana przez ekspelicyą „Kujawiaka“
 denuncyacya. Grubo się jednak mylą pa-
 nowie donosiciele; ja wydałem moję farsę
 bez wszelkiej obręci pomocy; osoby posą-
 dzane o współpracownictwo ostatecznie od-
 radzały mi o tego wydawnictwa. Drukar-
 nia p. Buszczyńskiego ma tak bogaty zapas
 wszelkiego rodzaju kliszów, że starczyłoby
 ich jeszcze na trzy takie numera ilustrowa-
 ne, byleby kto do karykatur tekst dopisał.

Fałszywie téż zostali poinformowani
 moi polityczni przeciwnicy, że ja pisuję do
 „Kreuz Zeitung“. Denuncyacya tu pochodzi
 z tego samego źródła, co ów donos do je-
 dnego z ostatnich numerów „Kłosów“, że
 ja byłem redaktorem „Gazety Poznańskiej“.
 „Kreuz Zeitung“ nawet jeszcze w życiu swo-
 jim nie czytałem.

Dotąd lekceważyłem sobie zemstę na-
 kładczy i redaktorów „Kujawiaka; byłby
 szal zupełnie, wiedząc, że i tak dni

prześlędnictwa są połączone. Lecz skoro mnie wystawiło pod pręgierz publiczny, pewne pismo poznańskie, na co byłem zresztą przygotowany już od tygodnia, więc mimo przysłówia „qui s'excuse s'accuse“ musiałem zabrać głos ku mojej obronie, i mam nadzieję, że publiczność osądzi mnie pobrażliwie. To w czem przez nieostrożność pobraździłem, po części już naprawione; inne sprawy osobiste także załatwione będą osobiście.

Ale przebijająca z mojej korespondencji z Papsteinem strona polityczna wymaga publicznego sądu, i dla tego postąpiłem dzisiaj wszystkie listy, jakie odebrałem od nakładzcy „Kujawiaka“, „Dziennikowi Poznańskiemu“ z prośbą, aby skoro dojdą go oryginały moich listów do jednego z protektorów „Kujawiaka“ i nakładzcy tego pisma, rozpatrzył sprawę po obu stronach, zaopiniował o niej, jak będzie kazała sprawiedliwość.

Listów nakładzcy „Kujawiaka“ do mnie publikować nie będę, bo uważam taką broń za niegodną poczciwego człowieka, a co gorsza, skompromitowałyby one pewnego znanego redaktora z Inowrocławia, u którego obecnie jest główny skład „Kujawiaka“, a o którym p. Papstein wyraża się w sposób, jak tego dośliwiej największy nieprzyjaciel owego pisma nie mógłby uczynić.

Listy Papsteina pisane są w tym samym języku, w jakim ja, lubo ze wstrętem, musiałem pisać do nakładzcy „Kujawiaka“;

ale z tego mi dotąd redaktorzy tego pisma nie uczynili zarzutu i pewnie też nie uczynią, gdyż oni sami muszą odbywać konferencye redakcyjne po niemiecku. Nie może być inaczej, kiedy redakcyja pisma polskiego znajduje się w tym samym pokoju, w którym redagują także niemiecki dziennik pod tytułem *Ost-deutsche Post*.

Z listów nakładzcy „Kujawiaka“ do mnie dowiéd się także „Dziennik Pozn.“;

że p. Papstein krytykuje jego własną tj. Dziennikową taktkę przy traktowaniu spraw sejmowych,

że zamyśla w tej mierze wpływać na redakcyę swojego pisma polskiego,

że żąda, aby „Kujawiak“ był redagowany w takim duchu, jak on sobie tego życzy, że w ogóle redaktami naszymi w Inowrocławiu szasta jak maryonetkami.

Froszę Szanownej Redakcyji, aby dla ułatwienia mi moralnej obrony przeciwko zuchwałym szermierzom, zbytecznie zaślepionym chwilowem, a daj Boże, pozornem po-

wodzeniem, usiłującym w potęgę mamony, a lekceważącym sobie moję niezasobność, raczyła umieścić niniejszy mój artykuł w łamach szacownego swego pisma.

Dziękuję Panu Bogu, że mnie dotąd zachował od sideł netzbruderskich, i pokładam w Nim ufność, że mnie zachowa także od tych, które teraz na mnie zastawiono. Redaktorom „Kujawiaka“ zaś radzę, aby i oni jak najprędzej wynieśli się z powietrza, na które, jak ulestety sam na sobie doświadczam, ciężko znaleźć środek odwaniający.

Hieronim Derdowski,

Przepraszamy

Czytelników za tych kilka wierszy, które jeszcze poświęcimy „Kujawiakowi“, wychodzącemu w Inowrocławiu.

Pismo św. mówi: „Nie sprzeciwiaj się złemu.“ — Moglibyśmy i możemy „Kujawiaka“ zostawić jego własnemu losowi — gdyż najnowszy jego Numer 6ty dostatecznie nas przekonuje o tym, że to pismo umrze przedwcześnie, nie mogąc żadną miarą trafić do serc katolickiego ludu. Ale że Czytelnicy ciekawi, co też „Kujawiak“ mówi w dalszym ciągu więc jest naszym obowiązkiem słów kilka w tej mierze poświęcić — choć właściwie szkoda czasu i atlasu.

Organ pana Papsteina, Niemca i ewangelika, powiada, że „ani „Orędownik“, ani „Gońca Wpgo.“ popierać nie myśli. — Zabawny ten pan Papstein! Niech no siebie lepiej popiera!...

Organ p. Papsteina ogłasza, że „jak się pozbędziemy kajdan, ciemnoty i służalstwa, to niech się łączą wolni z wolnymi itd jak się komu podoba“.

Zabawny apostoł światła! Z redakcyi p. Papsteina będzie wychodził światło noweli...

Organ p. Papsteina powiada, że „jest dotychczas suchym, bo jeszcze jego szeregi nie skompletowane — jeszcze się z nim nie porozumieli ci co te zasady podzielają — książkę, chłop, pan czy duchowny. Ale gdy to nastąpi, wtedy wszem razem i każdemu z osobna p. Papstein powie, o co mu chodzi.“ — Pan Papstein woła książką i książkę, chłopów i panów do **swójch** szeregów!

No! marsz panowie!...

Organ p. Papsteina powiada, że już „czapka na złodziejach gorzeje“ (mówi się gore!) i już się lękać zaczynają!... Tych złodzieji pewnie dużo!... Panie Papstein! Chodzisz pan jako Niemiec i ewangelik, a groch polskiego katolickiego narodu i pol-

101.

nr. 84
nr. 158

nr. 161

skiego piśmiennictwa. — Kto tu powinien pomagać się po czapce?!...

Organ p. Papsteina przyznaje, że „Goniec Wlkp.“ najlepiej go **przeczuł**... Zaszczyt dla nas nie wielki i zadanie było bardzo łatwe — ale widocznie „Kujawiak“ sam przyznaje, iż jest przeciw religiji i niebezpiecznym dla luźu, bo takeśmy go ocenili...

Każdy ciekawy,

co to téż za zasady rozgłaszać myśli „Kujawiak“, na podstawie których łączyć się ma ze sobą książkę, pan, chłop i duchowny?

No! od razu będzie to trudno wybadać, bo nica można dójść i kłębka.

Oczytamy np. w numerze 6tym artykuł pod tytułem „Polska wiara.“ Warto się mu przypatrzeć, tyle tam ciekawych dowodów najzupełniejszego umysłowego **obłądu!**... Gdy to przeczyta chłop słaby w katechizmie, to od razu zgłupieje.

I tak:

Katechizm nas uczy, że człowiek różni się od zwierząt nie tylko rozumem i mową, ale **duszą nieśmiertelną**.

„Kujawiak“ duszy nie zna i powiada, że „człowiek różni się od zwierząt **religiją**“. Przecież żyd od katolika, Turek od Chińczyka także się religiją różni!

Katechizm uczy, że pierwsi ludzie **widzieli Boga**, znali go przeto dokładnie, gdyż z nim rozmawiali i mieli o nim **prawdziwe pojęcie**. Tymczasem prorok „Kujawiaka“ powiada, że „pojęcie istoty najwyższej jest w zarodzie swoim ułomne, z czasem (dopiero) staje się jaśniejsze i doskonałe!

Katechizm uczy nas, że Bóg, który rozmawiał z Adamem, następnie **objawiał się** ludziom, jak Abrahamowi, Patryarchom, Mojżeszowi, aż przysłał Syna swego jednorodzonego na ziemię. O tym wszystkim „Kujawiak“ ani wie, ani chce wiedzieć, bo u niego ludzkość sama „przyszła“ do prawdziwego o bóstwie wyobrażenia!...

Daléj ciągnie się tam szereg bredni historycznych, tak okropny, że uszy zatykać trzeba.

Historija kościelna uczy, że wiara katolicka, od Jezusa Chrystusa założona, przeszła z Jerozolimy do Grecyj i do Włoch, a ztamtąd dostała się do Słowian dwiema drogami: od **Constantynopola** i od **Rzymu**. Ztąd poszło, że Słowianie, od wieków, **chwalili Boga w dwóch obrządkach**, — **godnie zachodnim, ale**...

103.
rę swą **zawuzięczają** Grekom. si Rzymia-
nom. Tymczasem p. Papstein uczy nas, że

Słowianie już przed przyjęciem chrześci-
jaństwa mieli „przedchrześcijańską bogo-
bojność, którą do chrześcijaństwa prze-
nieśli“ i nią dotychczas żyją; że tylko u
Słowian jest prawdziwe uczucie religijne,
ale „innych narodów religijne
uczucia, to forma bez ducha.“

To istotne szaleństwo, odmawiające ca-
łemu światu prawdziwego uczucia religiji,
jest po prostu obelgą dla Kościoła katolic-
kiego i dla jego Głowy Ojca św., który nie
jest Słowianinem, ani Polakiem, a rządz
dwustu milionami dusz katolickich, które
mniej gorąco jak „Kujawiak“ obstają

o brzdki religijne za samę wzięto
giją; ich zachowanie się religijne, cho-
dzenie do kościoła, doroczna spowiedź,
trochę mniemanego postu **zastąpiło** peł-
nienie obowiązków, jakie Bóg... na-
kazał...“

Panie Papstein! Zechciej nam Pan za-
wczasu wymienić nazwiska „zamożniejszych
szlachty i bogatych mieszkańców miast“,
aby się mieli na baczności i wiedzieli, do
kogo „Kujawiak“ pije — bo ciemny chłop
gotów się pomylić i w razie „radykalnych“
reform w duchu „Kujawiaka“ mógłby się
„pomylić“.

„Artykuł p. t. „Polska wiara“ kończy
się naturalnie wycieczką „na Jezuitów“, któ-
rzy wedle „Kujawiaka“ kraj opanowali, śle-
potę nań rzucili a „z téj ślepoty skorzystali
sąsiedzi i fanatyzmem oślepionych w kajdany
okuli.“

Powstaje więc na Kujawach nowy Pro-
rok i Apostół nowéj religiji, której zasady
mają się rozwijać dalej.

Nie wglądamy w sumnienie niczyje, lecz
musimy ostrzedz panów wydawców „Kuja-
wiaka“, że pomijając złe **moralne**, jakie
w kraju rozszéraszają, szkodzą téż krajowi
politycznie, gdy palcem wytykają zamo-
żniejszą szlachtę i mieszczan jako odstępców
od prawdziwéj religiji.

Ostrożnie z ogniem! . . .

Pan Derdowski

odwołał się był do „Dziennika Pozn.“ z
prośbą o rozpatrzenie się w stosunkach jego
do p. Papsteina i do „Kujawiaka.“

Nie naszą jest rzeczą, wdawać się w to,
czy „Dziennik Pozn.“ przychylił się do próby
kompromitowanego „Magi“ . . . Ale

404

jest w tym stosunku coś co nadaje każdemu Polakowi prawo zapytania się redakcji „Dziennika Pozn.,” jakie są istotne stosunki „Kujawiaka” i czy on na pożytek kraju, czy na szkodę założony? Tę odpowiedź winien jest dać „Dziennik Pozn.” publicznie, zwłaszcza gdy ma w ręku odpowiednie materyjały.

Od p. Derdowskiego

1217

odbieramy pismo następujące:

Toruń, 13go Lipca 1884.

Szanowny Redaktorze!

Doszedł mnie dzisiaj 6ty numer „Kujawiaka”, w którym spotykam nowe kłamstwo, iż ja pisałem list błagalny do p. Czapli. Do osób, które nigdy bym się w ten sposób nie zbliżał.

Jeżeli pan C. chce się otrząść z zarzutu, jaki mu czynię niniejszemu, niechże i rzekomy list mój błagalny pošle do redakcji „Dziennika Poznańskiego”.

Dodaję, że dzisiaj po raz ostatni głos zabieram w obronie przeciwko oszczędzaniu, bo do tego pióro moje się nie nadaje. Nie przeczę nawet

., owę zapowiedzianą drugą bombę, która miała mieć tytuł Kuj-a-w-i-a-c-k! A materyjału do niej miałbym aż nadto. Np.: Pan Julijan Prejs, były redaktor „Kujawiaka”, ogłasza dzisiaj w tym piśmie, że powrócił do dawniejszego swego zawodu, tj. do rybołówstwa.

Uniżony sługa

Hieronim Derdowski.

Opis
15/7 84

nr 161

7 lipca 1884, nr 161

Oto świadectwo,

jakie „Kujawiakowi” wystawia jeden z najbliższych jego rodziców moralnych.

• Odbieramy list następujący:

Szanowną Redakcyję upraszam uprzejmie o łaskawe umieszczenie niżej kilku wyrazów w najbliższym „Głosie Wielkopolskim” z Inowrocław’, dnia 17. 7. 84.

Z szacunkiem
Józef Grosman.

Zapytany z blizka i zdala, w jakim stosunku pozostaje do „Kujawiaka”, oświadczył niniejszemu następująco:

705.

Prace przedwstępne około „Kujawiaka“ były załatwiane za moją poradą i memi wskazówkami.

Na redaktora poprosiłem osobistość, jaka Szanownym Czytelnikom powinna być znana, a na której bardzo się zawiódłem, i dałby Pan Bóg, bym podobnego zawodu w życiu mojem nigdy więcej nie doznał.

Pan ten, przyjąwszy miejsce redaktora przy wtenczas mającym dopiero wychodzić „Kujawiaku“, nie posiadał się z radości z przyczyny objęcia wspomnianego stanowiska, a przepełniony radością, powtarzał do mnie:

— Czém się Panu za to wywdzięczę?

— Dobrém redagowaniem „Kujawiaka“ na podstawie polsko-katolickich zasad, gdyż takiego, a nie innego potrzeba nam pisma — była moja odpowiedź.

Na to odebrałem uroczyste zapewnienie ze strony pana redaktora, iż tak się stanie, przy czém pan redaktor wydobył z kieszeni dwie broszurki własnego utworu, a zaopatrzywszy je napisem:

„Zacnemu Józefowi Grosmanowi ofiaruje Autor,“

wręczył mi je, prosząc, bym takowe przyjął.

Broszurki dwie te przyjąłem, a po ukazaniu się „Kujahwjacka“, odesłałem je panu temu ze stósownym depiskiem.

Kiedy stosunek pana tego do „Kujawiaka“ tak się rozchwiał, zaczął prąd inny o „Kujawiaka“ się starać.

Stosunku mego do mającej wychodzić gazetki nie zerwałem wtenczas jeszcze, owszem starałem się o to, by pismo to zostało zawsze piśmem ludowem.

Na dwa dni przecież przed wyjściem Numeru 6go „Kujawiaka“, nie widząc w nim zasad pisma ludowego, wypowiedziałem w drukarni „Kujawiaka“ moje ultimatum i odtąd nie mam nic wspólnego z redakcją. W moim mowie tu będącego pisma, co mniejszym wszystkim tym Panom oświadczam, którzy mnie o to listownie zapytywali.

Nie czekam i nie czyham na niczyję zgubę. Gdyby „Kujawiak“ chciał być rzeczywistém piśmem ludowem, natenczas bym mu pomógł i w przyszłości, jeżeliby tego okazała się potrzeba; dzisiaj

Przecież pozostaje przy tém, wyżej
oświadczyłem.

Z szacunkiem

Józef Grosman.

Oceniając powyższe pismo p. Grosmana i szlachetne pobudki, które go skłoniły do jego ogłoszenia, mamy prawo spodziewać się i tego, że:

kto się słusznie wypiera wszelkiej wspólności z tak wyrodnym „Kujawiakiem“, ten też nie będzie mu dawał moralnego swego poparcia.

Dziwi nas nie pomalu, że nazwiska panów Grosmana, Jagodzińskiego, Strzyżewskiego i t. d., i t. d., figurują dotąd wielkimi literami na czele pisma, jako firmy opiekuńcze dla tej moralnej trucizny.

Tymczasem pan Papstein

rznie dalej swoją sztukę.

I w Nrze 7 zamieścił nam pod tytułem z nad Noteci artykuł zasługujący na nazwę chyba kołowacizny politycznej.

Uczepiwszy się głupiego frazesu, że w polityce każdy błąd jest zbrodnią, nazywa zbrodniarzami wszystkich tych co dotąd w dobrej wierze dla kraju pracowali i w ten sposób potępia i czerni całą przeszłość Polski od lat stu i dalej.

Błażeństwa „Kujawiaka“ polityczne kręcą się w kółko około tego zdania bluźnierczego, że „Cuda się dziś nie dzieją.“

To grzeczne wykluczanie rządów Bożych z dziejów tego świata, to bluźnierstwo przeciwko słowom samego Boga, który zapewnia, „że bez woli Jego i włos z głowy naszej nie spada,“ jest haniebnym oszukiwaniem poczciwego ludu naszego.

Kiedy Jezus Chrystus po ziemi chodził i cuda robił, kiedy mianowicie chorych leczył i wskrzeszał umarłych, to żądał przede wszystkim wiary, a słowa „**wiara twoja cię uzdrowiła,**“ są talizmanem zbawienia tak dla jednostek, jak i dla narodów całych.

Św. Augustyn powiedział wielkie słowo: „Mógłś mnie bezemnie stworzyć, o Boże, ale zbawić mnie nie możesz bezemnie.“ Tak też i ludzie pojedynczy, tak i narody bez własnego przyczynienia się zbawieniem być nie mogą.

ale ktobyż

że dzisiaj

żił:

isk Kościoła sk

może — bez cudu ;

że dzisiejsza Francja otrząść się może
z haniebnego jarzma masonów i bezbożni-
ków — bez cudu ;

że Polska, na trzy części podzielona i
w silne wlepiona Państwa, odrodzić się mo-
że i w jedność złączyć — bez cudu,

taki lepiejby zrobił, gdyby sobie—wedle
Pisma św.—uwiązał kamień młyński u szyji
i skoczył do wody, aniżeli żeby miał gor-
szyć braci swoich i podkopywać w nich wia-
rę w to, że Bóg jeden jest ucieczką naszą.

Dziwne zjawisko!

Do jakiegoż to stopnia doszliśmy upadku
i zamięszania!

Nie udało się Niemcom w Poznaniu zba-
lamucić nas przez Kajetana Ludomilskiego
i przez „Gazetę Poznańską“, a tam w Ino-
wrocławiu Polacy sami dopomagają do bała-
mucenia siebie i swych braci.

Pan Papstein przybiéra przy tym miąg
dyktatora i zupełnego pana nad Polakami.

Na dniu 15tym Maja gani „Dziennik
Pozn.“ za to, że zbyt pobieżnie pomija
wszelkie sprawy gospodarcze.
zapewne te, o jakich mówią w Berlinie,

gani „das Schweigen der polni-
schen Abgeordneten bei allen De-
batten über socialpolitische Dinge.“

Prorokując: „Der Kulturkampf wird
über kurz oder lang totaliter beendet
sein, pyta się pan Papstein: Was dann?
Es müssen sich die Herrn Abgeordneten
dann ein anderes Feld für ihre Reden
suchen! Das ewige Protestiren gegen
Regierungsverordnungen hebt das Prestige
(znaczenie) der Nation nicht.“

„Das Feuilleton (odcinek) muss nicht zu
religiös (za nadto religijnym) sein, denn
unsere Bauern verlangen heute nicht
immer diese Speise allein...“

Oto próbka programatu, jaki nam nasz
zbawca kujawski zapowiadał.. i prawdę mó-
wiąc, dzielnie przeprowadza...

Pana Sjerp Polaczka już w „Kujawiaku“
nie ma, więc dajmy pokój tym stosunkom,
ale ciekawą jest, że

dla uniknięcia wszelkich zarzutów na
dniu 28mym Maja było postanowionym, żeby
jako nakładzca pisma nie występował pan
Papstein, tylko pani Wanda Karnecka,
innemi słowy — jego „m: nka“.

Ciekawy jest sąd par Papsteina o pa-

104

nach Czapl i Polczyńskim.

Kiedy w dniu 30 Maja pan Czapla przyszedł do pana Papsteina i ofiarował mu współpracownictwo pana Polczyńskiego — odezwały się w panu Pap. uczucia, które wyraził dnia następnego w liście do pana D., a których powtórzyć nie możemy, tak są wyraźne i nie pochlebne.

Było też zamiarem pana Papsteina, żeby artykuły pana M. P. przesłać do Torunia do pana D. do cenzury. „Mögen sie damit nach Belieben schalten; vielleicht können dieselben später als Waffe gegen Polczyński benutzen.“

O pewnym swym pomocniku powiedział pan Papstein, że jest „ein sogenannter heimtückischer Dreher.“

O panu Czapli powiada pan Papstein, że t u tam w Inowrocławiu szkodzić Kujawiakowi nie może.

„Schon bei der letzten Stadtverordnetenwahl schlug ich Czapla mit seinem Anhang d. h. ich brachte polnische Candidaten durch, aber nicht diejenigen die Czapla wollte“.

„Polczyński mache ich durch meine Intervention bei den Polen in Gniewkowo unmöglich“.

Tych kilka słów wystarczy, aby Polacy w zaborze pruskim i w dwóch innych nabrali wyobrażenia, jakie zachodzą stosunki w Inowrocławiu i jak pan wydawca „Kujawiaka“, „Niemiec i protestant“, zakpił sobie z Polaków i Polski pisemkiem swoim.

Wiedzą teraz obywatele na Kujawach, z kim i z czym mają do czynienia, i jakie żywioły zebrały się około tego nowego przedsięwzięcia, które się „Kujawiakiem“ nazwało.

Nasz organizm polityczny jest chory. Ciało wyzdrowieje, jeżeli pozbędzie się swych niezdrowych części. Dobrze jest, że z wnętrzości naszych wyjdzie to wszystko na wierzch, a pozostanie to co daje rękojmią zdrowia i życia.

Zdaje nam się, że teraz będziemy mogli, nie czekając dłużej na salamonowy sąd „Dziennika Pozn.“ zamknąć akta i powiedzieć sobie: „Kujawiak“, brat „Wiarusa“

Z obowiazku

dziennikarskiego donosimy w sprawie moralnego niebożczyka „Kujawiaka“,

1) że pan Grosman cofnął nazwisko swoje z tytułu tego pisma, za co mu miasto, okolica i cała Polska katolicka przesyłają swoje uznanie. Na resztę panów figurujących jeszcze na tytule pisma

19/7 84

nr. 165

Wst. ogólny mi...

167

109.

nacisku żadnego wywierać ani śmiemy, ani pragniemy, ani mamy prawo — zapewne przecież zastanowią się nad tym, gdy przeczytają, jak bezwzględnie wyraża się „Kujawiak“ o ich współobywatelu panu Grosmanie.

2) Pan Papstein wyraża się bowiem o p. Grosmanie, że

przyniósł do redaktora „Kujawiaka“ odezwę dziką, prawdziwy obłąd znamionującą, lichy i nierozumny elaborat (wypracowanie).

Nadto pan Papstein kładzie panu Grosmanowi w serce i w usta te słowa: „Pan chcesz oświaty mieszczan i chłopów (to niby miał mówić pan G.), ale my tego nie chcemy. Jeszcze nam tego potrzeba, żebyś Pan chamów (!) oświecał.“ Tak pisze o panu Grosmanie pan Papstein.

3) Donosi nam dalej „Kujawiak“ że ktoś nieznanego imienia ale sprytny rozrzucił z Bydgoszczy okólnik, zalecający „Kujawiaka“ noworocławskiego, jako pismo „niepospolite“, przyczynające się mianowicie do „wyrobienia opinii, jakiej nam z dawna potrzeba.“... Ta odezwa, lichą polszczyzną pisana, każe „Kujawiaka“ prenumerować i rozdawać ubogim, a opiera wartość tego pisma na tym, że „Pierwszy Monitor“ (tak!) nasz polski, czyli „Dziennik Poznański“, przychylnie się wyraża o „Kujawiaku“ itd.

Nieborak „Kujawiak“ nie czytał widać ostatniego numeru „Dziennikowego“, a jednak „Dziennik Pozn.“ także się o „Kujawiaku“ odezwał w bardzo zabawny sposób.

Nasamprzód milczał on jak trusia, bo nie wiedział kómu wierzyć, czy pierwotnym rekomendacyjom pana G., czy następnym ostrzeżeniom pana D. i wyraźnym szaleństwom w piśmie samym zawartym. Następnie monitorowany przez pana D. żądał od niego więcej listów pana Papsteina — ale nie czekając na nie odezwał się w numerze Niedzielnym w duchu Gońca Wp., naturalnie z opuszczeniem strony religijnej.. Summa bystrości „Dz. Poznański.“ zawartą jest w tych słowach, że „Kujawiak“ przyszedł na świat o kilkadziesiąt lat za późno.

„Kuryer P.“, przeczytawszy „Gońca Wp’go“, zapewnia, że z wiarogodnego źródła wie, iż p. Grosman wycofał się zupełnie z dotychczasowego stosunku do „Kujawiaka.“ A jużci własny list pana G. w „Gońcu Wp.“ umieszczony pewnie będzie dość „wiarogodnym źródłem...“ „Kuryer P.“ gniewa się widocznie, że to źródło nie w jego zagajeniu wytrysło.. Aby nie trącić tego ognia, na

110.
którym „Kujawiaka“ spalił, więc zaraz niżej zaleca „Kur. P.“ inne pismo wielkopolskie, które naturalnie złym być nie może, skoro jest redagowane przez sobowtorów „Kuryjera Poznańskiego“...

Każda lizka...

Wakacye dziennikarskie

zapełniają pisma polskie „echami kujawskimi.“

„Dziennik P.“ napisał był do p. Derdowskiego pod dniem 18 Lipca te słowa:

„P. Derdowskiemu w Toruniu.

Na dalsze dokumenta czy listy, o jakich sz. pan w piśmie do nas wystósowaném wspominasz, czekamy do Soboty; dłużej w sprawie tój wstrzymywać się nie możemy. Dotąd ich nie odebraliśmy.“

Tenże „Dziennik Pozn.“ w Numerze Niedzielnym z dnia 20go Lipca pisze znów o listach p. Papsteina do p. Derdowskiego:

„Jako informacya przecie są wyborne — i dla tego stósownie do przyrzeczenia p. Derdowskiego, prosiłiśmy o wszystkie. Nie doszły nas przecie.“

Na to pan H. Derdowski odpowiada listem do nas pisanym dosłownie jak niżej:

„Toruń, 20 Lipca 84.

Szanowna Redakcyo!

„Dziennik Poznański“ pisze, że stósownie do przyrzeczenia mego, wezwał o przysłanie wszystkich listów, lecz ich nie odebrał. Mu siał się do odnośnego zdania zakraść błąd drukarski, bo ja wszystkie listy Papsteina posłałem „Dziennikowi“ z prośbą, aby skoro dojdą go moje listy z Inowrocławia, przesłał je na ręce p. Dzielewskiego dla sprawdzenia ich autentyczności. To dotąd nie nastąpiło, bo jak czytałem w części insercyjnej Dziennika w Nrze na Piątek, redakcyo „Dziennika“, mimo wezwania, wystósowanego do Inowrocławia, z tamtąd żadnych listów nie odebrała.

Derdowski.“

Ten ostatni list pana D. jest dla nas całkiem niezrozumiały, bo nie wiemy, czy? kiedy? i do kogo „Dziennik Pozn.“ pisał w „Inowrocławiu“, aby z tamtąd listy otrzymać. Zresztą to dzisiaj dla osoby pana D. obojętną, ale nie jest obojętną dla sprawy polskiej. Polacy powinni wiedzieć, jakim sposobem i jakim prawem pan Papstein komenderuje Polakom w Inowrocławiu i w Głogowie, a chciałby komenderować i po-

22/7 84
nr. 469.

[Do Redakcji „Głos Wielkopolski“]

„Głos Wielkopolski“
24. VII. 1884, nr
169

111.
słami w Berlinie, "dyktując nam, jakimi drogami ma chodzić obrona nasza w sejmach

„Kuzyn“ „Kujawiaka“, pan „Orędownik“ „zbabrał się“ ogromnie w numerze swoim Wtorkowym.

Na czele numeru pisze on,

że tylko „Orędownik“ przestrzegał przed owym osławionym „Kujawiakiem“, gdy tymczasem inne pisma... po części chwaliły go.

Gniewa się tam „Orędownik“ na nas, żeśmy go nazwali „kuzynem“ „Kujawiaka“ i po prostu kłamie w sposób najnieuczciwszy, gdy śmie posunąć się nawet do takich słów, jak niżej stojące:

„Przyczyna początkowego chwaleńia „Kujawiaka“ przez pisma polskie „Dziennik“, „Kuryjer“ i „Goniec“ będzie ta, że nie mogą ścierpieć, iż „Orędownik“ ma wielkie znaczenie pomiędzy stanem średnim, (?) a że nie prowadzi tak stany średnie, jak się owym pismom podoba, dla tego chciałby, by „Kujawiak“ był rozszerzony między stanami średnimi w miejsce „Orędownika“, lecz aby „Kujawiak“ był w duchu poddańczym redagowany.“ (?)

To napisawszy, w tym samym zaraz numerze, obraca się w sposób nieprzyzwojity przeciw p. Grosmanowi za jego list w „Gońcu Wlkp.“, a na dowód, że jest „kuzynem“ „Kujawiaka“, tak mówi:

„Panu Polczyńskiemu zarzucają, że brał udział w komunie paryzkiej. Pan Polczyński był we Francyi, był wtedy bardzo młodym, chłopcem prawie, udziału w komunie nie brał i brać nie mógł. Zarzut ten jest więc śmieszny. Zarzucają mu, że wydał broszurę nie zgodną z nauką Kościoła. Zarzut ten może być uzasadniony.

Pana Polczyńskiego znają zresztą jego przyjaciele na Kujawach, jako dobrego Polaka. Dobrze zrobił, że biorąc udział w redakcyi „Kujawiaka“, gdy go poczęto zaczepiać, otwarcie wystąpił ze swém nazwiskiem“.

Tak może pisać tylko „kuzyn“ o „kuzynie“.

My panu Polczyńskiemu nie będziemy brać za złe tego, że był w komunie paryzkiej, bo było tam dużo ludzi, którzy nie wiedzieli, o co chodzi, do czego rzeczy dążą, a wszedszy do wojska, wycofywać się nie mogli, jak się nie wycofał ani Dąbrowski z dowództwa, ani ksiądz Witkowski ze służby lazaretowej. Choćby pan Polczyński był służył i w stu kantonach francuzkich, nigdyby był takiej krzywdy nie wyrządził

polskiemu narodowi, jak swemi kilku przeciwrotnemi artykułami w „Kujawiaku“.

Nie byliśmy i nie będziemy nigdy instygatorami, ale kiedy „Oređownik“ śmie twierdzić, że jego „kuzyn“ nie był w komunie, bo był dzieckiem, toć niech tu znajdzie miejsce i odmienne twierdzenie z „Kur. P.“, który pisze wczoraj, że p. Polczyński, służąc w komunistycznych szeregach, miał lat 26. Pan Grosman pisze o tym jeszcze wyraźniej.

Tymczasem sypią się

listy od osób, które się wszelkiéj z „Kujawiakiem“ solidarności wypierają.

Pan I. Stark z Mogilna donosi do „Kuryera P.“, że „Kujawiaka“ u siebie na składzie więcéj mieć nie będzie i że firmy swej na „Kuj.“ umieszczać nie pozwoli.

Pan J. Jagodziński z Inowrocławia

A teraz słuchajcie!

Rzeczy niestworzone! Sam pan Papstein wypiera się „Kujawiaka.“

Dzisiaj otrzymaliśmy od niego kartę otwartą, którą powinniśmy posłać panu prokuratorowi, jako zawierającą „otwarte groźby“ itd. itd. Pan P. jest przecieź z góry przekonany, że takimi drogami z nim nie pójdziemy, i będzie dosyć przedrukować kartę dosłownie, aby go osądzić.

Na téj karcie stoi dosłownie co niżej:

„Die Redaction des „Kujawiak“ ist vollständig selbständig, ich persönlich habe mit der Redaction(!!) garnichts zu thun, beeinflusse dieselbe in keiner Weise. Wenn Sie in Ihrem Blatte „dem Goniec“ publicieren — ich schreibe etc. etc., so verbreiten Sie Unwahrheiten, — denn ich bin nur(!) Verleger und lasse den Kujawiak in meiner Officien drucken.(!) Sie haben wohl die Güte Kenntniss hiervon zu nehmen, damit ich nicht in die unangenehme Lage komme, gegen Sie wegen Verbreitung falscher Behauptungen(!) vorzugehen.“

Inowraclaw d. 22. 7. 84.

Mit Achtung

A. Papstein.

A więc.

1) Pan Papstein, który zapowiadał panu Derdowskiemu, jak to on, pan Papstein, „zamierza“ o mendełować Posłami ras. y. ni. w Berlinie — naraz suakornia?

Czytając od pewnego czasu o „Kujawiaku“ arcyzabawne rzeczy, nabrałem przekonania, że „Kujawiakowi“ za wiele robimy zaszczytu, gdy się nim zajmujemy. Obeznany z inowrocławskimi stosunkami, od samego początku istnienia rzeczonoego pisma byłem moiiej ciekawym oblicza jego, jak raczej za-
 robocie przeszkodzić nie chcieli lub nie umieli.

Dziś, gdy pisma nasze fundatorom i dobrodziejom „Kujawiaka“ oczy otworzyły, że tak dalej być nie może, każdy winę z siebie zrzuca na swego spółnika, nie chcąc być w żadnem kumoterstwie z nim, lubo dobrodziej jego zaprzeczyć nie mogą, iż się pierwiastkowo wszyscy bardzo dobrze znali i co prawda — dobrali.

„Kujawiak“ miał więc być pismem polskiém i katolickiém, bo tak zaręczał „znany z patriotyzmu obywatel inowrocławski“ „Dziennikowi Pozn.“

Dziwna rzecz, że takie „poważne“ pismo nie informuje się lepiej co do swych poręczycieli! Przecież niepodobna, aby w Inowrocławiu pana ekskomunisty nie znano z dawniejszych lat! Nie mogą przypuszczać, aby tamże nie wiadano, co się działo w sąsiedniej Bydgoszczy za czasów smutnej pamięci Banku Ludowego, zrujnowanego z czystego „patriotyzmu“ przez ludzi pcha-
 jących się na przodowników narodu bądź też w Bydgoszczy, bądź też w okolicach Koronowa, bałamucących polskich chłopów swem spekulacyjnym apostołowaniem! aby Kujawiacy tych ludzi znać nie mieli.

Tak samo pusty śmiech mnie pobiera czytając, że p. Papstein inowrocławski, „drukar.“ itd., drukuje „Kujawiaka.“

Pan Papstein, eksdyetaryjusz sądowy, dochrapawszy się nieco mienia hojnością polskich obywateli wiejskich przy zamazywaniu ich hipotek pożyczkami bankowemi, odwdzięcza się teraz za te dobrodziejstwa rozdawaniem trucizny moralnej pomiędzy polski lud kujawski.

Być może, że jeszcze w Inowrocławiu ekskomuniści i znani poważnemu pismu poznańskiemu „z patriotyzmu“ rodacy postawią pana P. na posła, by jak ongi zawierać z przeciwnikami kompromitujące ich kompromisa li tylko dla dogodzenia osobistym zachciankom i on ewnych kandydatów na kłosa poselskie, nie mających prawa odwiecznych z

nr. 175

31/7 84

114

„Kujawiak“.

P. Papstein, ten sam, który niedawno temu goliwał się na nas i zaklinał, że jego Redakcyja całkiem jest wolną i niezależną, zwinął jak się zdaje chorągiewkę i będzie odtąd spekulował inaczej. Tak przynajmniej wnioskujemy z pisma, któreśmy otrzymali, a które tu zamieszczamy:

Inowrocław, dnia 27go Września 1884.

Do Szanownej
Redakcyji „Gońca“.

Donoszę niniejszem Szanownej Redakcyji, że dla bardzo ważnych powodów Redakcyja „Kujawiaka“ złożyłem.

Z szacunkiem
Marcel Pólczyński.

Pan Marcel Pólczyński jest wprawdzie Polakiem, ale chciałby Polskę po swojemu zbawić. Napsuł on bardzo dużo krwi wszystkim tym, co szanują przeszłość naszą narodową i co się ściśle trzymają przy Kościele świętego. Za to zmartwienie takiego nam pan Marcel Pólczyński przynajmniej społeczeństwu naszemu kilka słów wyjaśnienia tego niezwykłego na Kujawskiej ziemi zjawiska, jakiem był kwartalny żywot „Kujawiaka“.

P. Papstein,

który niedawno ogłosił był w „Gońcu Wlkp.“, że Redakcyja „Kujawiaka“ jest całkiem niezależną (czemuśmy naturalnie nie wierzyli), pisze obecnie, że odebrał Redakcyją p. Marcelemu Kujawie-Pólczyńskiemu, a to z powodu jakiejś balady, która zawierała w sobie, zdaniem p. P., satyrę na szlachtę polską.

P. Papstein jest obrońcą szlachty!!!

Szlachto, zapewne poczujesz się do wdzięczności?!

Co na to „Kujawiacy“?

Sierp Pólczek Kujawiaczek wiał w błoto nieboraczek i powalał sobie trączek.

Wyjmuje on z „Dziennika Poznań.“ ustępy błazeńskie przeciwko nam wymierzone i myśli tym pożywić swój ludkę kujawski.

Czyżby to miało być rekomendacją, żeby „dr. Witold“ zrobił z „Kujawiaka“ ów organ codzienny, mający zastąpić „Gońca“?

Jako artykuł wstępny dla „Przeglądu Wągrowej“ gazety przydałby się niżej podany wyjątek artykułu z Bydgoszczy zamieszczony:

19/9 1884
nr. 216

21/9 84
nr. 218

Przegląd

114

115

„Nawet domysły, nacoby się trzech Cesarzów w Skierniewicach wraz z piętwszami swymi ministrami zjechało; skąpo tylko i nieśmiało wypowiedane. I powszechna po wszystkich krajach biada, ogólny brak pieniędzy, straszliwe podatki i ciężary, kupienie się coraz więcej bogactwa w rękę mniejszości z pota i też większości: nie tak łatwo zwolniają a tém mniej ustają. A nie pochodzi to tyle z potęgi i naskwierstwa nciaku, ile raczej z iękliwości i niedołęztwa cierpiących krzywdy i niedostatek. Nawet gdzie się śmiało domagać mogą, to się łaszają i pełzając proszą, a nie ma nigdzie wybitnej dzielności ni czynu stanowczego. Tak to nawet i w petycyjach naszych.

A i „tagi“ Windthorstowskie czyli wiec w Niemczech katolickie nie lepsze! Mówca z ręką w kieszeniach lichy rycerz, a piórkica przez pierzynę ubrdańca s puchowego owiska nie wystraszy!

Cóż nałej tu „dr. Witold“?


— piątek, 17go Października.

— „Kujawiak“ notabene gazeta — jest na sprzedaż pod bardzo korzystnymi warunkami, razem z drukarnią pani Wandy z Korneckich Papsteintowej. Takie ogłoszenie czytamy w „Kuryerze Pozn.“ Nie wolno się natrzasać z niczyjego nieszczęścia; aleśmy przepowiadali, że „taki“ „Kujawiak“ jest niepodobny, a „inny“ niepotrzebny. Pism polskich jest dosyć, tylko zgody w kraju mało.

187
110 84
241.

Broszura pana Antoniego Chudzińskiego.

Że w czasach już nie tylko przesileń politycznych, ale zwrotów w jęj kierunkach ludzie wigcój się sprawami politycznymi interesują, jak śród spokojnego ich w danym kierunku przebiegu, rzecz jest prosta i naturalną. To też uszczuplenie długoletniej samowolnej polityki kierownika w Niemczech i Prusiech nie tylko pomiędzy Niemcami, ale i u nas wywołać musiało ruch żywszy, zwłaszcza że polityka ta bardzo żywo, a bardzo dotkliwie nam się dawała we znaki.

Wigc i w kołach naszych politycznych i w publicystyce i w całym społeczeństwie z różnych stron i w różnym kierunku zajmowano się sprawami publicznymi i rozważano drogi, któremi dalej postępować nam potrzeba. A my sami już z samego obowiązku publicystycznego niejednokrotnie w tęg mierze głos zabieraliśmy a bacznie pilnie na objawy właściwe w społeczeństwie nie szczędziliśmy uwag i roztrząsań w wy. W sze licznych artykułów m.  Konnerow
obszernie.

716. Do podobnych objawów zaliczamy publikacją pana Antoniego Chudzińskiego, nauczyciela gimnazjalnego w Brodnicy. Już ta okoliczność, że autorem jej jest nauczyciel gimnazjalny, daje miarę, w jakim kierunku publikacja rzeczona się obraca. Nie mieliśmy też zamiaru pisać o niej, skoro jednak pisma niemieckie tendencyjnie ją przeciw nam wyzyskują a niektóre pisma polskie kapitał polemiczny wybić się z niej w swym kierunku starają — uważamy zatem wartość jej poddać bliższej rozwadze.

Autor rzecz swoją rozpoczyna utyskiwaniem nad tem, że sprawom i ludziom naszym politycznym mimo wszelkich danych politycznych i naukowych brakło i rozum i charakteru, że cała polityka nasza obracała się w czczych demonstracyach i banalnych frazesach. Twierdzenie swoje przecież opiera nie na spokojnem i przedmiotowem roztrząsaniu rzeczy, ale raczej na osobistych napaściach nie tylko na nasz organ i inne i ich redaktorów, ale i na wybitniejsze osobistości z pomieży posłów naszych i pod tym względem popada w taką frazeologią czczą, banalną i bezzasadną, jakiejby nie mógł z czystym sumieniem przeciwnikom swoim ani w części nawet zarzucić.

Gniewa go głównie owa stateczna opozycja, która za rządów księcia Bismarcka cechowała postępowanie nasze polityczne tak w sejmie, jak i organach publicystycznych i twierdzi, że gdyby posłowie polscy byli oświadczyli na wezwanie ks. Bismarcka przy wnoszeniu ustaw antypolskich, że nie myślą o odbudowaniu Polski kosztem Prus, ustawy antypolskie nie byłyby wcale wniesionemi ani uchwalonemi. A z nie mniejszą stanowczością twierdzi, że równie niesłusznem i prowokującym dla rządu pruskiego było powoływanie się na zastrzeżenia traktatu wiedeńskiego lub przyrzeczenia królewskie.

Dostaje się przytem i szlachcie polskiej, jako zbankrutowanemu materialnie i moralnie żywiołowi społecznemu, co się zmieści. A wszystkie te wywody niczem nie są więcej, jak powtórzeniem tego z nowym przeciwnikiem, co albo słyszeliśmy z ust ministrów i przeciwników naszych w ciałach prawodawczych i publicystyce, albo też co niektóre organa nasze co do szlachty nieustannie powtarzają, tak że cała ta część rozprawy p. Chudzińskiego jest prostym plagiatem argumentów do tego stopnia przestarzałych, że niemi nawet przeciwnicy nasi już się dziś nie posługują.

Ale p. Ch. i nie zna i nie uważał za właściwe poznać całego przebiegu sporu, jaki od przyłączenia aktem międzynarodowym części dawnej Rzeczypospolitej polskiej do Prus toczy się pomiędzy Polakami i rządem. My zaś śmiemy twierdzić, że spór ten ztąd powstał, że od samego początku, a przynajmniej w niedługich latach po okupacji r. 1815 powzięto postanowienie wynarodowienia Polaków i że w miarę jak zarządzane w tej mierze środki łagodniały, albo zmniejszały się, wolniało się i usposobienie opozycyjne Polaków poddanych, a te ruchy, jakie się u

iki języka polskiego naszym

nas w kolei czasów objawiały, były niuchronnem następstwem tego, jak sobie z nami poczynano.

717.
Twierdzimy dalej, że ani p. Ch., ani rząd pruski nie jest w stanie wykazania aktu ogólnego, któryby dowodził chęci oderwania się od Prus. A na mowę księcia Bismarcka swego czasu odpowiedzieli posłowie nasi odwołaniem się na przysięgę wykonaną na konstytucyą, której artykuł I brzmi, że kraje w obecnym składzie stanowią nienaruszalne granice Prus.

Co do traktatu wiedeńskiego, to zastrzeżeniom jego trochę inne przypisujemy znaczenie, jak Ch., zapożyczane wywody którego zapominają, że akt ten przez ogłoszenie tak jego, jak i proklamacyi okupacyjnej królewskiej w zbiorze praw winien przecież i dla rządu i dla poddanych być obowiązującym.

Na tym też fundamencie żądali poprzednicy naszych posłów i nawet sejmy prowincyjne lat dawniejszych więcéj autonomicznego ustroju dla W. Ks. Poznańskiego, nie stawiając przecież nigdy ani żądania, ani nawet pośrednio groźby lub chęci oderwania się od składu monarchii pruskiej.

Szanowny autor dalej zdaje się niewiedzieć, że ustawy antypolskie przez księcia Bismarcka rozpoczęte były bez żadnej z naszej strony prowokacyi i to równocześnie z rozpoczęciem walki kulturalnej, a później zastrzone jeszcze więcéj właśnie w chwili, kiedy walkę kulturalną na polu kościelnem mniej więcéj usunął, że nawet walkę kulturalną mienił być raczéj wojną przeciw żywiołowi polskiemu przedsięwziętą i że wszystkie uzasadnienia rzeczonych ustaw i rozporządzeń nosiły stereotypową formułkę, jako wiadomą jest rzeczą, że żywioł polski wrogm jest dla państwa i spokoju powszechnego i że wyzarcowanie Polaków jest celem takowych i że być zadaniem państwowem, że wszystkie one bez ogródki zwano ustawami wojennymi, antypolskimi.

Ze się temu systemowi oparli posłowie nasi stanowczo, że oświadczali, iż zachowując poszanowanie dla monarchy, praw narodowości swojej bronić będą usque ad finem i że na tem stanowisku wytrwali, to podobno więcéj za zasługę, aniżeli za zarzut (mniej szlachetne usposobienie zdradzający) poczytać im należy, a twierdzimy dalej, że właśnie to wytrwałe obstawanie przy tych świętościach narodowych posłów naszych i dawanie im publicznego wyrazu wśród najtwardszych okoliczności, przyczyniło się do tego, że dzisiejszy następca ks. Bismarcka czuł się w niedawnym czasie zniewolonym do oświadczenia, że co do stłumienia żywotności i liczebnej siły żywiołu polskiego nawet i ustawa kolonizacyjna która p. Chudzińskiemu znów daje powód do mniej szlachetnych wycieczek, ustawy antypolskie skutecznymi się nie okazały, gdyż i liczebnie i duchowo żywioł polski raczéj się wzmógł a nie osłabnął.

Na téj świadomości i na oświadczeniu monarchy, a w następstwie tego na w najniejszem postępowaniu rządu, opiera się też polityka i postępowanie posłów naszych od chwili w Komierowskiego Komierowskiego

118.
ski, który zresztą, będąc już od lat kilkunastu posłem, najprzód w izbie deputowanych z całą świadomością i zgodnością brał udział w potępianej tyle przez p. Chudzińskiego polityce dawniejszego Koła sejmowego, nie wypowiedział i nie potrzebował wypowiadać żadnego programu, ale raczej dał tylko wyraz odmiennemu wobec zmienionych okoliczności usposobieniu społeczeństwa polskiego, co także czynią i inni posłowie tak w parlamencie, jak i w izbie poselskiej, czyli obadwa Koła, t. j. reprezentacja nasza.

Temu usposobieniu od czasu ustąpienia ks. Bismarcka i my (których polityka tyle się p. Chudzińskiemu widzi naganną) dawaliśmy niejednokrotnie wyraz i tego doczekaliśmy się zadowolenia, że artykuły nasze służyły i poważnym dziennikom niemieckim i rozprawom sejmowym za uwagi i uwzględnienia godne enuncyacje.

Może nie mylimy się w przypuszczaniu, że rząd obecny przychodzi — a przynajmniej przyjdzie — do przekonania, że żywioł polski, właśnie jak o t a k i, nie jest owym potępieniem godnym pierwiastkiem rozkładu państwowego i społecznego. Przeciwnie, że w utrzymaniu go w warunkach narodowej jego właściwości — a przychylnem i mądrym zjednaniu go jest siła dodatnia, która tak (w stosunkach możliwych) zawikłań międzynarodowych, jak i w groźnych na wewnątrz ruchach społecznych dla państwa pruskiego bardzo doniosłe może przynieść korzyści, że zatem biorąc w rachubę dokumentującą się wśród najprzeciwiejszych okoliczności jego żywotność, jedynie właściwą drogą postępowania i polityką rozumną jest nie uciemiężanie i tępienie go, ale jednanie.

W takim kierunku radzibyśmy byli, ażeby obustronnie postępowano, a wtenczas nie będzie potrzeba żadnych ustaw antipolskich wojennych, żadnych programów i adresów, dokumentujących przynależność naszą do Prus, czy podobnych aktów demonstracyjnych, ani wieców w tym celu zwoływanych, które w dziwnym obłędzie logicznym p. Chudziński, który na wstępie nie mógł się dosyć nawymyślać na wadliwość i śmieszność podobnych demonstracji, w końcu i to na wielką skalę proponuje, ażeby spowodować jak najgłośniejsze i najpowszechniejsze przystąpienie do deklaracji zeszłorocznej posła dr. Komierowskiego, która przecież była tylko uzasadnieniem poszczególnego głosowania w kwestyi etatu wojskowego.

Może, że projektem swoim radby był p. Chudziński zastąpić akt odbytej niedawno uroczystości pamiątkowej konstytucyi 3 maja, który mu się wydaje wstępnym, w takim razie przecież musztarda przychodzi po obiedzie, a jeżeli i poważniejsze pisma niemieckie o tym obchodzie przychylnie się wyraziły, to na pociechę p. Chudzińskiego powiedzieć mu możemy, że tylko „Post“ i inne podobne organa zgodne są z nim w zapatrywaniach co do rzeczowego obchodu.

J. P. 2/5-91

nr. 113.

119

Nowe wydanie

„Gospodarza“ Łyskowskiego przygotowuje się w Warszawie, jak o tém świadczy następujące niemo przez Szanownego Autora wystósowane do „Warty“:

Od Szanownego posła p. Ignacego Łyskowskiego odbieramy pismo następujące:

Berlin, 31. 3. 82.

W Numerze 404 *Warty* wyczytałem, że korespondent z Achłani, w Bułgarii, mojego „Gospodarza“ na język bułgarski tłumaczy, aby go uczynić zrozumiałym dla Bułgarów. Ciesząc się z tego, pozwalam sobie zwrócić uwagę temu Szan. Korespondentowi za pośrednictwem Szan. Redakcyi, że w tych dniach zacznę się drukować u Gebethnera i Wolffa w Warszawie szóste i na nowo przezemnie opracowane wydanie „Gospodarza“, i że miłoby mi było, gdyby to tłumaczenie na język bułgarski liczyło się z tém nowem wydaniem.

Z uszanowaniem

Ignacy Łyskowski.

(Szanowny nasz Korespondent zechce łaskawie skorzystać z téj uprzejmój wiadomości. Przyp. Red. *Warty*).

20/10/95



Ś. p.

242

G. Wiel

Karol Aleksander Jacob,

syn Maturyna Jacoba, byłego profesora w Płocku, w Królestwie Polskim i matki z Kobyliskich, urodził się w Płocku 4go czerwca 1828go roku; kształcił się pod okiem ojca, później na akademii we Warszawie, gdzie uczęszczał na wydział prawniczy, który z chlubą ukończył. Jako sędzia sprawował urząd w Tykocinku, w którym to czasie, jako syn prawy, miłujący Ojczyznę, opuścił swe stanowisko i pospieszył w szeregi obrońców. Zdano mu urząd agenta rządu narodowego, którym z zacnością, uczciwością i sumiennością sprawował. Po upadku powstania, przesładowany przez rządy zaborcze, ukrywał się czas dłuższy. Później był redaktorem „Nadwiślanina“, a potem sprawował urząd kasyera dominalnego u śp. B. Potworowskiego w Bożejowicach, w końcu żył jako emeryt w Strzelnie. Czytelników naszych prosimy o modlitwy za duszę tego zacnego syna Ojczyzny. R. i. ✓

120.

Stanisław Roman,

były właściciel księgarni, dawn. wydawca gazety „Pielgrzym“ w Prusach Zach., były prezes Towarzystwa „Ogniwo“ w Gdańsku

urodzony w r. 1842 w Gniewkowie na Kujawach umarł 12-go stycznia 1913 roku po ciężkich cierpieniach opatrzony śś. Sakramentami w Dąbrowce pod Lwowem.

Uroczysty pogrzeb odbył się we wtorek, 14-go stycznia o godz. 3-ciej po południu z domu żałoby w Dąbrowce na cmentarz w Obroszynie. O tem donoszą

w smutku pograżeni
żona, córka, zięć i wnukowie.

Nabożeństwo żałobne odbędzie się w czwartek o godzinie 8^{1/2} w kościele OO. Jezuitów we Lwowie.

— „Głos Lubawski“. Pod takim tytułem zaczęło wychodzić nowe pismo polskie w Lubawie w Prusach Zachodnich. Numer pierwszy przedstawia się dobrze. Redaktorem jest p. A. J. Gawrych. „Głos Lubawski“ wychodzić będzie trzy razy tygodniowo nakładem spółki wydawniczej z ograniczoną poręką.

*Dr. Parn. 4/11
nr. 177*

Walne zebranie Towarzystwa naukowego w Toruniu.

Nie wielu przybyło członków na walne zebranie Towarzystwa naukowego w Toruniu, które się d. 6 bm. odbyło. Z dalszych naliczyliśmy, tak pisze „Gaz. tor.“, ledwo 12, resztę do liczby 22 dopełnili miejscowi. Zdawało nam się, że pora bardzo dogodnie dla naszych obywateli wiejskich i duchowieństwa dobrana, sądziliśmy nadto, że i panom lekarzom, gdy stan zdrowia wogóle dobry, będzie sposobność ta bardzo pożądaną i skorzystają z niej skwapliwie, aby się spotkać z kolegami w szerszém kole. Nic się z tego nie ziściło; na zebraniu były osoby, które zwykle widzujemy na każdym.

Posiedzenie zagało o 1/21 w południe prezes towarzystwa p. Ignacy Łyskowski, witając zebranych w gmachu nowym, któremu muzeum tego towarzystwa właśnie dało nazwę, pobudzając szerokie koła do udziału w towarzystwie akcyjnym, którego własnością jest gmach niżej. Prezes z radością zaznacza, że byt materialny towarzystwa jest zapewniony. Wielu akcyonaryuszów towarzystwa w Toruniu przybyło Towarzystwu naukowemu z pomocą w ten sposób, że mu przekazało swoje kupony a tém samém dywidendę od akcyi na lat kilka, co dozwoliłoby nie tylko spłacić to i owo, na co dotąd brak było funduszy, ale dostarczy jeszcze i środków do stósownego pomieszczenia, uporządkowania naszych zbiorów i publikacyi naukowych w Roczniku

kach towarzystwa. Obecne zebranie walne korzystalo
wlaściwie tylko z zebrania wydziału historycznego pe-
mnąc na to, że wyznaczone na wiosnę, bardzo nieliczną
grupką członków tylko miało na posiedzeniu swojén.
Prezes ubolewa, że wydział przyrodniczy naszego towa-
rzystwa przestał funkcjonować i obiecuje dołożyć stara-
nia, ażeby ożywić go na nowo.

Dalej zawiadamia członków, że panna Antonina
Działowska spełniła życzenia śp. brata swego a za-
łożyciela naszego towarzystwa - Zygmunta Działowskiego
i wydała swoim nakładem w przepyszném wydaniu mapę
archeologiczną Prus Zachodnich p. G. Ossowskiego
wraz z sporym tomem tekstu objaśniającego po polsku
i po francusku. Wydawczyni ofiarowała odpowiednią ilość
egzemplarzy do dyspozycyi towarzystwa, które téż do za-
kładów i stowarzyszeń naukowych tak polskich jak i za-
granicznych wszelkich języków rozesłane zostały, za co
towarzystwo zewsząd odebrało wyrazy podziękowania i
ofiarowanie stósunków wzajemnej wymiany.

Konserwator towarzystwa p. dr. Różycki zdał
sprawę ze zbiorów towarzystwa. Powiększyły się o 5
okazów w dziale przyrodniczym, o 7 w starożytnościach
przedhistorycznych, o 3 z czasów historycznych. Zbiory
numizmatyczne powiększyły się o 41 monetą polską, 22
zagraniczne, 3 medale polskie i 5 zagranicznych. Do bi-
blioteki przybyło 40 dzieł w 55 tomach. Postęp to po-
wolny, ale ciągły i choć nie imponuje liczbą, to wartość
przedmiotów wielka. W wykopaliskowych zbiorach mamy
nowy nabytek z urny, wykopanej w Darzłubiu pod
Packiem, która rysunkiem swoim (przedstawia wóz o
czterech kołach w 2 konie zaprzężony, przed nimi wo-
źnica na lejcu konie za sobą prowadzący z biczem w
ręku [genus woźnicy wyraźnie zaznaczony], przed nim
jeździec na koniu z biczem w ręku), jako jedynym w
swym rodzaju, zwraca uwagę uczonych świata.

Kasyer towarzystwa p. M. Szczaniecki z Nawry
przedstawił stan kasy. Wydatki w roku ubiegłym wyno-
siły 1485 m., niedobór 232 m. Razem zaległe zobowią-
zania towarzystwa zliczywszy, ma ono jeszcze do zapła-
cenia nieco nad 400 m., na co spodziewa się jeszcze
ściągnąć około 100 m. z zaległych składek.

Prezes pociesza raz jeszcze, że strona materyjalna
na przyszłość zapewniona.

Na rewizorów kasy wybrano pp. Gajewskiego
i Rogalińskiego.

W następnych wyborach zarządu wybrano dotych-
czasowy na dalsze 3 lata.

Na tém posiedzenie walnego zebrania za-
kończono.

*Dzien Porwan. 109/11 1882
nr. 257*

Z wystawy jubileuszowej „Toruń współczesny“.

Grafika przemysłowa — wydawnictwa naukowe.

Między działem sztuk pięknych (artyści toruńscy) i działem fotografiki rozmieściła się w pobliżu schodów zachodnich hal wystawowej grafika przemysłowa i stoisko wydawnictw naukowych.

Szerokie płaszczyzny ścian ponad schodami zdobia, obok kilimów, barwna plama, afisze, projektowane przez prof. E. Grossa i innych artystów tutejszych, a wykonane na miejscu. Ten piękny zbiór afiszów stanowi przejście do stoisk miejscowych firm, z działu tzw. grafiki przemysłowej.

Wystawiają tu najpoważniejsze firmy w tym zakresie, a więc „Atra“ (farby drukarskie, pokazane na wzorowych odbitkach), Chromolitografja Edwarda Stefanowicza, oraz 4 drukarnie: Drukarnia Toruńska, S. Buszczyński, Pom. Drukarnia Rolnicza i Drukarnia Robotnicza.

Bogato i barwnie przedstawia się ten dział druków z miejscowych tłoczni. Możemy bez zachodu studjować i porównywać różne techniki drukarskie, rozmaite rodzaje druków, jak plakaty, prospekty, blankiety, mapy, książki (także w orawach). Dział ten przysparza różnorodnością eksponatów i gustownością wykonania większości wystawionych druków i opraw zaszczyt firmom graficznym Torunia.

Wyróżniają się w tym dziale okazy wystawione przez Drukarnię Toruńską S. A. Specjalnością tej firmy są na wysokim poziomie techniki stojące akcydensy i oprawy; te ostatnie szczególnie uderzają solidną robotą i pomysłowością wzorów daleko odbiegających od szablonu.

Pomieszczono tu, pośród rzeczy w ostatnich latach wykonanych, także nieco litografji nieistniejącej już firmy „Sztuka“, która wydała m. in. prześliczną „Tekę myśliwską“ młodsza Juljana Fałala i inne rzeczy o pokroju artystycznym. Dziś tego rodzaju rzeczy nie wydaje się w Toruniu, a szkoda, bo materiału naprawdę nie zbrakło.

Tuż obok działu grafiki przemysłowej znalazło się kilka naszych instytucji i towarzystw naukowych, odznaczające się estetycznym układem całości. Ten kącik zawiera niemal cały dorobek naukowy Torunia z ostatnich lat, i powiedzmy zaraz, — dorobek b. poważny i obfity.

Odrzucają się w oczy, ponad gablotkami oszklonemi, napisy czerwone na brązowym tle: Instytut Bałtycki, Tow. Naukowe w Toruniu i Tow. Bibliofilów im. Lelewela. Trzy instytucje o celach naukowych i trzy źródła wydawnictw, które przynoszą zaszczyt Toruniowi i Pomorzu.

Nad stoiskiem Instytutu Bałtyckiego widnieje godło tegoż Instytutu: latarnia morska wśród spienionych fal i napis: In mari via tua. (tj.: Na morzu droga twoja). Pod tem hasłem puszcza w świat Instytut Bałtycki liczne wydawnictwa na tematy morskie i pomorskie. Są one dość dobrze znane inteligentnemu ogółowi; nie zawadzi jednak przypomnieć tytuły kilku książek, które są dziś wyjątkowo aktualne:

Kazimierz Stolykwo, Zagadnienie rasy nordycznej w nauce i polityce. Kazimierz Tymieniecki, Dziejowy stosunek Polaków do morza. Józef Władajewicz, Słowianie zachodni na Bałtyku. Ka. dr. Lega, Ziemia malborska (najnowsze wydawnictwo Instytutu).

Wyłącznie propagandzie służą, drobne druki, jak Port Gdynia (wydane w językach polskim, francuskim, angielskim i niemieckim) i Dziesięcioro o Pomorzu (po polsku, niemiecku, czesku i rosyjsku). Książeczki te, nieduże a starannie wydane, niewątpliwie z powodzeniem spełniają swą rolę.

Inne cele mają wydawnictwa Tow. Bibliofilów im. Lelewela. Znane przede wszystkim miłośnikom pięknej książki i dla nich przeznaczone, są prawdziwymi perełkami drukarskimi. Wszystko w nich cieszy oko: i papier wykwintny, druk i układ typograficzny niezwykle staranny, a tracę zastosowaną do zamiatowań naszych bibliofilów.

Kończą godnie ten szereg wydawnictwa Tow. Naukowego w Toruniu. Zrzeczenie to, które za parę lat obchodzić będzie 60-letnie swoje istnienie, zwłaszcza w dziedzinie historii regionalnej Pomorza położyło niespożyte zasługi. Stuznie też w pośrodku nowszych wydawnictw Tow. umieszczono pomnikowe dzieło ka. Kujota: Dzieje Prus Królewskich (do r. 1309); a przy niem widnieje portret jego czelgodnego autora.

Znalazły się razem i Fontes, i Zapiski, i Roczniki Tow. Naukowego, i sporo odbitek z Roczników, które są tem samym osobne dostępne. Niektóre z nich wkraczają w dziedzinę historii sztuki, jak „Plastyka gotycka na Pomorzu“, dra Brosiga, i „Kultura Pomorza we wczesnem średniowieczu na podstawie wykopalisk“, ka. dra Lega. Tematy to, nie tylko dla uczonych interesujące, a zbyt mało znane przeciętnemu inte-

ligentowi na Pomorzu. Czy tak mało nas zajmuje bogata i ciekawa przeszłość naszej dzielnicy?

Oby wystawa instytucji naukowych Torunia nareszcie przelamała tę obojętność dla zagadnień, które wszystkich winny obchodzić.

M. S.

„Times“ bledną z zazdrości

W Wilnie ukazuje się dziennik, dużego formatu, mający na codzień aż 24 strony tekstu

Sanacyjne „Słowo“ w Wilnie, redagowane przez posła z B. B. p. K. Mackiewicza poinformowało przed 2-ą tygodniami swoich czytelników, że w najbliższym czasie objętość pisma zostanie wydatnie powiększona. Było to jeszcze na krótko przed przyjazdem do Wilna byłego redaktora „Dnia Pomorskiego“ w Torunju, posła B. B., p. Al. Birkenmayera.

Zapowiedź redakcji „Słowa“ została szybko przyobleczona w ciało. Bo oto do numeru 102 „Słowa“ z datą dn. 17 kwietnia dołączono do części redakcyjnej przeobszerne obwieszczenie zarządu Wileńskiego Banku Ziemskiego o licytacji przeszło tysiąca nieruchomości miejskich.

Spis rzeczy

	Str.
Buzrowski Józef	65.
Chocimowski Józ.	23. 39.
Chotomski hr. Wołosz	11. 64.
Chudziński Int. broszura polity.	115.
Czapla Józ.	70 nn
Cwienciskiewicz Józ. Książka	49.
Cwikliński Kar. sępa	72.
Damroth. Kunst. X.	39-48
Danielewski Ignacy ^{Kant. na piersi} _{z G. Skarbo}	37. 73.
Debrowski sępa	3.
<u>Derdowski Hieron. baltrajński</u>	85. 88-115
Dziatowski Zygmunt	67. 75
Eckardt X. Józ.	63.
Fradek Wł.	1.
Gapiński Maks. X.	66.
Gareta Copoche Kamil.	54.
Gdawisk. Kunze	52.
" Gareta	57. 57.
Glinkiewicz Józef	66.
Gdas Lubawski	120.
Grandeurer Courmer	54.
Grudzińska Gareta	56.
Jackowski M. X. F. J.	60-62
" Feudot	11. 59. 64 nn
Jacob K. J. ned. Nadwiel.	119

Jagielski Ludwik	2.
Jalkowski Jerry	57. 59.
Kalendarre polskie 1884.	73.
Kalkstein Edward	11. 64.
Kętrzyński Wojciech	11. 64. 80.
Kozińska Antonina	88. 84 nu.
Krawiec Jan	2.
^{Krawiec Jan, dr} Kujawak (Papstein)	57. 88 nu.
Kujat J. Kulerski	81. 84.
^{Kulerski Wiktor} " "	54. 55. 81. 84.
Kurjer Narodowy "Tarpwo	55.
Linde S. Bogum.	75.
Lubawski G. Os	120.
Lukasiewicz X. (Jerem. Justow)	55.
Lyskowski Ign. 16. 23. Joz. 16. 18. 19.	119.
" Miecz	32. 31. 49. 32.
Milewska Aniela	53.
Marański Ant. St.	64.
Marusowski St.	59.
Meyra Nikodem drukarz	1.
Michalowski Edw.	63.
Ossowski Galfryd	79.
" Jan Juliusz dr.	84.
Popieczyłowa Anast.	1.
Polplin " Rolnik "	59.
Prejs Jan (Papstein)	2. 3.

Prussy Jach. Kalendar. pol.	73.
Roman Jan.	120. 60. 65.
Rutkowski Walery	54
Seramiński Jan.	67. 69
Semborski J. K.	65.
Sierakowski str. Nr. 76, 79, 81, 84.	
Stawa prandy do ludu polsk. (Chętno)	12-15.
Popot (z Gar. Cop. Kapiel.)	54
<u>Stefański Walenty</u>	60
Sulewyski Natalis	1. n. 64
Szule Kar. D.	4-8. 11-50. 64
Tomaszewski jez. Franc.	25. 35.
<u>Tomiczki X. Symonjan</u>	50.
Tudziński X. Jan	50.
Tornii. Garetta Tornii.	56. 73 n.
Garotka Olaf J. ei.	65
Kalendar. Lwowska	73.
Muzeum.	75-77.
Tow. Naukowe	74-82. 120.
Zieliński X. Ignacy.	62-63.
Gustaw	67

